

A historical map of the Suchedniów region in Poland, showing towns, rivers, and roads. The map is in a sepia tone with blue highlights for rivers and roads. Towns labeled include Brzezina, Bugaj, Brzezina, Nowe, Michałów, Skąty, Parszów, Baranów, Stokowice, Suchedniów, Spraszynice, Błota, Kuzniecka, Jędrów, Gorczyca, Grabków, Ogonów, Michniów, Ostojów, Łączna, Włodów, Sienadów, Lesna, Psary, Klonów, Ponikla, and Sienadów. The text is overlaid on the map.

STOWARZYSZENIE
GRUPA INICJATYWNA POD PRĄD

ZESZYTY SUCHEDNIOWSKIE

HISTORIA

3/2018

SUCHEDNIÓW 2018

ZESZYTY SUCHEDEŃSKIE
HISTORIA

Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD

ZESZYTY SUCHEDNIOWSKIE
HISTORIA
3/2018

Suchedniów 2018

Redaktor tomu:
Marcin Medyński

Korekta:
Barbara Piątek
Marcin Medyński

Koordynator projektu:
Krzysztof Karbownik
Karolina Gałczyńska-Szymczyk

Projekt okładki:
Paulina Pedryc

© Wszystkie prawa zastrzeżone/All rights reserved – Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD. Kopiowanie lub rozpowszechnianie niniejszej publikacji podlega przepisom ustawy o *prawie autorskim i prawach pokrewnych* (Dz.U. z 2018 r., poz. 1191 ze zm.)

Wydawca:
Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD
ul. Bodzentyńska 18
26-130 Suchedniów
www.stowarzyszeniepodprad.pl
e-mail: mediateka@suchedniow.pl

ISSN 2451-4713

ISBN 978-83-949445-1-3

Skład i druk:
PiS Agencja Wydawniczo-Poligraficzna
Barbara Piątek, Janusz Sieczka
26-110 Skarżysko-Kamienna, ul. Paryska 73
tel. 41 252 84 40, e-mail: pisawp@pisawp.com.pl

Spis treści:

Materiały z sesji naukowej pt. „Kształtowanie industrialnego krajobrazu kulturowego osad górniczych na przykładzie Suchedniowa w XIX i na początku XX w.”:

Krzysztof Karbownik, <i>Wstęp</i>	9
Jerzy Szczepański, <i>Suchedniów i jego znaczenie w dziejach polskiego przemysłu</i>	11
Krzysztof Karbownik, <i>Górnicza służba zdrowia jako przykład uprzemysłowienia osad rządowych Królestwa Polskiego w XIX wieku</i>	15
Łukasz Janeczek, <i>Rozwój Suchedniowa w dobie rozbudowy Staropolskiego Okręgu Przemysłowego w pierwszej połowie XIX wieku</i>	33
Agata Pajdo, <i>Krajobraz kulturowy Klucza Suchedniów w świetle ilustracji z 1789 (1816) roku</i>	44
Kamil Szpunar, <i>Rozwój górnictwa i hutnictwa w dobrach biskupów krakowskich na przykładzie XVIII-wiecznego Suchedniowa</i>	56
Tomasz Kalicki, Paweł Przepióra, <i>Prace hydrotechniczne na Kamionce i ich wpływ na zagospodarowanie przestrzenne Suchedniowa i okolic</i>	67
Agata Janeczek, <i>Psychologiczne aspekty wyzwania, jakie stawia przed społecznościami industrializacyjna zmiana środowiska</i>	76
Patryk Brambert, Paweł Przepióra, Szymon Piasta, <i>Znaczenie Suchedniowa jako ośrodka przemysłowego województwa świętokrzyskiego w czasach historycznych i współcześnie</i>	87

Pro memoria

Wspomnienie o Stefanie Pawlukiewiczu	115
--	-----

Wspomnienia, wywiady, eseje, omówienia:

Anna Pasek, <i>Tajne nauczanie w Suchedniowie</i>	121
Tadeusz Jastrzębski, <i>Mój Suchedniów. Wspomnienia doktora Jastrzębskiego o początkach pracy w miasteczku</i>	131
Zdzisław Antolski, <i>O pisarstwie Tadeusza Zubińskiego 1953–2018</i>	135
Krzysztof Myśliński, <i>Wystawa SPA – Sanus Per Artem, czyli jak osiągnąć niemożliwe</i>	151
Andrzej Grabkowski, <i>Dwa światy</i>	159
Wojciech Domagała, <i>Odmienne spojrzenie</i>	163
Zuzanna Żołądek, <i>Historia obrazu historii rodziny</i>	165

**Materiały z sesji naukowej pt.
„Kształtowanie industrialnego
krajobrazu kulturowego osad
górnictw na przykładzie Suchedniowa
w XIX i na początku XX w.”**

Wstęp

Czasem „wielkie” rzeczy robione są przez „małych” ludzi. Nie jest to powszechne, przynajmniej jeżeli chodzi o potoczne rozumienie „wielkości”. Jednak tak się dzieje i przykładem tego są różnorakie oddolne działania mniejszych lub większych grup społecznych. Ich formy organizacji są rozmaite, jednak wszystkie mają jeden cel – zerwanie z biernością i działanie na rzecz lokalnych społeczności najlepiej jak się tylko da.

Takim właśnie oddolnym działaniem kilkunastu – trochę innych w mniemaniu ogółu – osób, jest trzymana w rękach przez Czytelnika pozycja książkowa. Jest ona pokłosiem inicjatywy suchedniowskiego Stowarzyszenia Grupa Inicjatywna POD PRĄD, związanej ze zorganizowaniem pierwszej od długiego czasu konferencji naukowej dotyczącej miasta i podejmującej próbę nowego spojrzenia na jego dzieje, zarówno pod kątem weryfikacji dotychczasowego stanu badań, jak i nowych zagadnień.

Dzięki staraniom członków Stowarzyszenia udało się uzyskać wsparcie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego, władz Suchedniowa, lokalnych przedsiębiorców, działaczy społecznych i jednostek kultury. Zostało ono w pełni wykorzystane 10 września 2017 roku, kiedy to w Gminnym Ośrodku Kultury „Kuźnica” w Suchedniowie odbyła się ogólnopolska, interdyscyplinarna konferencja naukowa pt. *Kształtowanie industrialnego krajobrazu kulturowego osad górniczych, na przykładzie Suchedniowa w XIX i na początku XX w.*, zorganizowana w ramach 25. edycji projektu Europejskich Dni Dziedzictwa, w tym roku przebiegających pod hasłem „Krajobraz dziedzictwa – dziedzictwo krajobrazu”.

Podczas obrad wystąpiło dziewięciu prelegentów z całej Polski (Kielce, Zielona Góra, Skarżysko-Kamienna, Warszawa, Suchedniów, Lublin), reprezentujących różne dziedziny i dyscypliny naukowe, środowiska akademickie, muzealne oraz lokalnych pasjonatów historii.

Tytuł konferencji, dość skomplikowany w ujęciu, nie przeszkodził uczestnikom w pokazaniu interesujących rezultatów swoich badań. Dzięki temu mogliśmy m.in. posłuchać o wpływie rozwoju dziewiętnastowiecznej medycyny oraz górnictwa na lokalną społeczność, prześledzić rozbudowę Suchedniowa na podstawie dawnych map i inwentarzy, usłyszeć o inwestycjach biskupów krakowskich na tych terenach czy podjąć próbę zdiagnozowania psychologicznego ludzi żyjących i pracujących w osadzie górniczej będącej w trakcie przemian industrializacyjnych.

Dzięki burzliwej ale konstruktywnej dyskusji, Redakcja ma miły obowiązek przedstawić wszystkim zainteresowanym poniższą, w pełni naukową publikację zawierającą pisemne formy wygłoszonych na konferencji wystąpień wraz z materiałem je ilustrującym. Mają one dość szeroki zakres tematyczny, bo odnoszą się do medycyny, geografii, psychologii, urbanistyki, statystyki czy gospodarki. Zakres czasowy materiałów jest szerszy niż ramy konferencji, gdyż uznano, że rozciągnięta chronologia pozwoli na pełniejsze przedstawienie poruszanego zagadnienia.

Materiały pokonferencyjne zostały umieszczone w niniejszym wydawnictwie również dzięki Stowarzyszeniu Grupa Inicjatywna POD PRĄD, które podjęło się trudu i reaktywowało w 2016 roku wydawnictwo „Zeszyty Suchedniowskie”, pod lekko zmienionym tytułem poprzez dodanie do niego rzeczownika „historia”. Jest to już trzeci zeszyt, trochę inny od pozostałych, lecz nadal utrzymujący poziom i konwencję, jaką założyli sobie reaktywujący.

Na koniec słowa wstępnego należy podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w organizację i przebieg konferencji, lokalnym władzom i pasjonatom historii, których zapał pozwolił zrealizować tak śmiałe plany jak konferencja naukowa i publikacja materiałów na niej prezentowanych. Należy również życzyć sobie i badaczom (potencjalnym autorom tekstów do kolejnych numerów wydawnictwa) dalszej energii do pracy i tego, aby rezultaty podejmowanych działań pozwoliły na odkrycie i zachowanie jak największej części lokalnej historii.

Krzysztof Karbownik
oraz
Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD

Suchedniów i jego znaczenie w dziejach polskiego przemysłu

W 1833 r. Suchedniów został siedzibą zarządu Wschodniego Okręgu Górniczego, stając się w ten sposób głównym ośrodkiem Staropolskiego Okręgu Przemysłowego. Przypomnijmy, że Staropolski Okręg Przemysłowy był w tym czasie największym rejonem przemysłowym na ziemiach polskich, zwłaszcza w zakresie metalurgii i produkcji żelaza. Ogółem w XVIII w. działało tu 26 wielkich pieców (na 32 w całej Koronie) oraz około 170 kopalń rudy. Można więc powiedzieć, że położony centralnie Suchedniów stał się w ten sposób w XIX w. nieformalną stolicą polskiego górnictwa i hutnictwa, a zarazem Staropolskiego Okręgu Przemysłowego. Jak do tego doszło? Awans ten był konsekwencją następujących okoliczności. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na tylko niektóre.

Na terenie klucza suchedniowskiego, który powstał w połowie XVIII w., znajdowały się liczne budynki o charakterze przemysłowym i administracyjnym. W 1789 r. uchwałą Sejmu Wielkiego dobra biskupstwa krakowskiego zostały przejęte na rzecz skarbu państwa. W ten sposób najbardziej uprzemysłowiona jego część – klucz suchedniowski – przeszedł pod władanie państwa. Kolejny rozdział był związany z okresem Królestwa Polskiego, które powstało w 1815 r.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na mało znaną mapę z 1816 r., zatytułowaną (pisownia oryginalna): „Mappa Jeneralna z Leśnictwa Suchedniowskiego Postanowieniem J.O. Księcia Namiestnika Królewskiego z dnia 1 czerwca 1816 r., na fundusz Górnictwa Krajowego przeznaczonego”¹. Jeszcze ciekawsza jest legenda i sama mapa

¹ Archiwum Państwowe w Radomiu, Zarząd Dóbr Państwowych, Kartografia, sygn. 1404-0-1.

wykazująca obrazowo wielkie piece, fryszerki, kuźnie, dymarki i inne zakłady przemysłowe skoncentrowane w znacznej liczbie wokół Suchedniowa.

Moim zdaniem doskonale ukazuje ona pogląd, czy ideę, zapewne Stanisława Staszica odpowiedzialnego w tym czasie za rozwój gospodarki i przemysłu w Królestwie Polskim. Nieco wcześniej został on mianowany dyrektorem przemysłu i kunsztów w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. Dzięki swojej wiedzy i pracowitości był on w tym czasie niekwestionowanym autorytetem w zakresie polityki gospodarczej i planowanych inwestycji. W lutym 1816 r. ustanowiona została Główna Dyrekcja Górnicza w Kielcach, która miała zarządzać całością przemysłu państwowego i powiązanymi z nim dobrami i lasami. W sposób syntetyczny wspomniana mapa z 1816 r. ukazuje, że ówczesne władze doceniły znaczenie i rolę Suchedniowa dla przemysłu polskiego. Ważne dla Suchedniowa, jego gospodarki i ludności było przeprowadzenie w latach 20. XIX w., tzw. szosy warszawskiej łączącej Suchedniów z resztą kraju.

Po upadku powstania listopadowego górnictwo i hutnictwo z dniem 22 kwietnia 1833 r. przekazano Wydziałowi Górniczemu przy Banku Polskim pod bezpośredni zarząd. Wtedy to Suchedniów stał się siedzibą zarządu Wschodniego Okręgu Górniczego, ale także jednego z pięciu oddziałów Wschodniego Okręgu Górniczego². W tym czasie znajdowały się tu i w najbliższej okolicy warsztaty mechaniczne, wielkie piece, kuźnie, dymarki, a także kopalnie rudy. W pobliskich lasach produkowano też wielkie ilości węgla drzewnego. W tym też okresie miała miejsce najbardziej efektywna realizacja planów inwestycyjnych zapoczątkowana przez Staszica i Ksawerego Druckiego-Lubeckiego.

Tak pisał o tym znakomity historyk i metalurg Mieczysław Radwan: „Dziwny to okres 1831–1846: z jednej strony rozwijający się terror carskiego namiestnika i masowej emigracji na Zachód najbardziej patriotycznie nastrojonej części narodu – z drugiej strony samorodny rozwój przemysłu polskiego, a przede wszystkim górnictwa i hutnictwa (...) z 67 czynnych wielkich pieców w końcowym etapie tego okresu, a więc w 1846 r., aż 45, a więc dwie trzecie ogólnej liczby, były to zupełnie

² H. Łabęcki, *Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym*, t. I, Warszawa 1841, s. 352.

nowe wielkie piece lub stare odbudowane od fundamentów. Na miejsce dotychczas stosowanego procesu fryszerskiego wprowadzono nowy proces pudlingowania, kilkakrotnie wydajniejszy, (...) Wybudowano więc od 1834 do 1845 roku 11 pudlingarni o 63 piecach oraz 14 zakładów wykańczających”³. W tym czasie rozbudowano też zakłady położone w Suchedniowie i oddziale suchedniowskim Wschodniego Okręgu Górniczego.

Katastrofą okazał się rok 1863. Suchedniów, gdzie duże poparcie wśród robotników i personelu fabrycznego miało powstanie, zapłacił za to wysoką cenę⁴. Walki o Suchedniów i w jego okolicy spowodowały represje, zniszczenia zakładów, a także wielki pożar oznaczający zniszczenie budynków zarządu administracji przemysłowej łącznie z jego archiwami.

W 1870 r. podporządkowano przemysł polski administracji rosyjskiej i Wydziałowi Górnictwa z siedzibą w Petersburgu. Stopniowo też rozpoczął się zmierzch przewagi w zakresie produkcji Staropolskiego Okręgu Przemysłowego na rzecz młodszej i nowocześniejszego Zagłębia Dąbrowskiego. Ostatecznie przewagę ten ostatni zyskał z początkiem XX w. Ale Suchedniów ciągle jeszcze był ważnym ośrodkiem przemysłowym o coraz bardziej zróżnicowanej strukturze produkcji. Poza produkcją metalurgiczną coraz większe znaczenie przed I wojną światową zyskiwał przemysł ceramiczny i drzewny. Ale czasy największej świetności miał już za sobą.

Bibliografia

Archiwalia:

- Archiwum Państwowe w Radomiu, Zarząd Dóbr Państwowych, Kartografia, sygn. 1404-0-1.

Monografie i opracowania:

- Kieniewicz S., *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983.

³ M. Radwan, *Drogi postępu technicznego w hutnictwie na przykładach Zagłębia Staropolskiego*, „Rocznik Świętokrzyski” 1, 1962, s. 198; H. Łabęcki, *Górnictwo w Polsce*, s. 362-368.

⁴ S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 372, 388.

- Łabęcki H., *Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym*, t. I, Warszawa 1841.
- Radwan M., *Drogi postępu technicznego w hutnictwie na przykładach Zagłębia Staropolskiego*, „Rocznik Świętokrzyski” 1, 1962.

Górnicza służba zdrowia jako przykład uprzemysłowienia osad rządowych Królestwa Polskiego w XIX wieku

Wiek XIX był dla ludności całego świata stuleciem przełomowym. To właśnie w tym czasie miało miejsce apogeum rewolucji przemysłowej, która pchnęła ówczesną cywilizację z torów feudalizmu na kapitalizm. Rozwój przemysłu zapoczątkował budowę całkiem nowego społeczeństwa, które mogło na co dzień korzystać z dobrodziejstw kolejnych wynalazków i odkryć. Rewolucja przemysłowa rozpoczęła się od innowacji w bardzo ważnych sektorach gospodarki: górnictwie i hutnictwie, które były w ówczesnych czasach najważniejszymi wskaźnikami rozwoju i majętności państwa.

Po powstaniu Królestwa Polskiego w 1815 r., w planach rozwojowych państwa najważniejsze miejsce zajmowało właśnie górnictwo i hutnictwo. W tych dziedzinach gospodarki upatrywano największego potencjału na rozwój i uformowanie nowoczesnej gospodarki, co było zgodne z poglądami i działaniami głoszonymi i dokonywanymi przez Stanisława Staszica¹. W związku z tym w kraju nastąpił powolny, ale stały rozwój górnictwa i hutnictwa². Przemysł górniczo-hutniczy

¹ O roli górnictwa i hutnictwa w XIX w. w procesie postępu polskiej rewolucji przemysłowej i poglądach Stanisława Staszica na ten temat więcej można przeczytać w: Z. Wójcik, *Stanisław Staszic*, Radom 2008; J. Szczepański, *Modernizacja górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim w I połowie XIX w. Rola specjalistów niemieckich i brytyjskich*, Kielce 1997, s. 60-75; J. Pazdur, *Działalność Stanisława Staszica na Kielecczyźnie*, Kielce 1959; J. Górski, *Polska myśl ekonomiczna a rozwój gospodarczy 1807-1830*, Warszawa 1963.

² Nad efektami rewolucji przemysłowej dokonywanej przez władze Królestwa Polskiego nadal trwa dyskusja badaczy, choć w tym momencie przeważa pogląd o nieudanej próbie doścignięcia w tej materii krajów Europy Zachodniej. Pogląd taki reprezentuje

podzielono administracyjnie na dozorstwa, a następnie na trzy okręgi górnicze: Wschodni z siedzibą zarządu w Suchedniowie obejmował zakłady znajdujące się między Wisłą, Pilicą i Nidą; Zachodni z siedzibą lokalnych władz w Dąbrowie, obejmujący zakłady znajdujące się między Pilicą a granicą zachodnią i południową Królestwa; oraz drugorzędny okręg Północny z siedzibą w Ciechocinku oraz obszarem obejmującym kopalnię węgla brunatnego w Dobrzyniu nad Wisłą, źródła słone w Ciechocinku i Słońsku oraz warzelnię soli w Ciechocinku.

W związku z rozwojem górnictwa powstawały nowe kopalnie wytyczone przez specjalistów zagranicznych, bądź też rodaków wykształconych w nowych, specjalistycznych szkołach. Zakładano lub modernizowano zakłady hutnicze i inne, związane z obróbką powstałej stali bądź metali kolorowych. Zmieniał się charakter miejsc, gdzie były zlokalizowane zakłady. Z małych wsi przekształcały się one najpierw w coraz większe osady, będące centrami administracyjnymi i handlowymi dla okolicznych wsi, małe miasteczka, miasta lub, jak to miało miejsce w przypadku Łodzi, duże miasta przemysłowe. Przemysł górniczo-hutniczy stał się najważniejszym w kraju, a jego pracownicy cenionymi fachowcami. Stanowili oni również zalążek nowych grup, jakie powstawały w osadach górniczych i zmieniały ich charakter już na zawsze. Wśród nich były osoby, które w tych niełatwych warunkach musiały pracować nad utrzymaniem zdrowia i bezpieczeństwa wszystkich pracowników tych rozległych zakładów. Mowa tu o lekarzach górniczych i felczerach tworzących górniczą służbę zdrowia³.

Przedmiotem niniejszego tekstu jest próba udowodnienia tezy, że organizacja i działalność górniczej służby zdrowia, funkcjonującej

m.in. J. Jedlicki. Patrząc jednak nie na efektywność wydobywania czy przetwórstwa stali, rewolucja przemysłowa zapoczątkowała na terenach Polski znaczące zmiany, choćby w unowocześnianiu wspomnianych procesów. J. Jedlicki, *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim w XIX w.*, Warszawa 1964; idem, *O efektywności państwowych inwestycji hutniczych w Królestwie Polskim w latach 1831–1864*, [w:] S. Kowalska, J. Jedlicki, A. Jezierski, *Ekonomika górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim 1831–1864*, Warszawa 1958.

³ K. Karbownik, *Organizacja służby medycznej w zakładach górniczo-hutniczych Królestwa Polskiego w I połowie XIX wieku. Przyczynek do zagadnienia*, [w:] „*Studia i materiały. Miscellanea Oeconomicae*” 2/17, 2013, s. 41–54.

w okręgach górniczych Królestwa Polskiego, była jednym z elementów i zarówno efektów ówczesnego uprzemysłowienia kraju, a dokładniej miejsc, osad rządowych, gdzie władze górnicze lokowały centra administracyjne i produkcyjne⁴.

Od samego początku istnienia Królestwa Kongresowego jego władze zaczęły organizować nowe struktury najważniejszych dziedzin ówczesnych gospodarek, a więc górnictwa i hutnictwa, upatrując w tym szansę na rozwój własny i uzyskanie pewnej dozy niezależności, choćby tylko gospodarczej. Do realizacji tego celu potrzebna była silna i dobrze zorganizowana struktura, którą był powołany 28 lutego/12 marca 1817 r.⁵ przez cara Aleksandra I Królewski Korpus Górniczy. Przy okazji jego powołania po raz pierwszy na ziemiach polskich prawnie usankcjonowano funkcjonowanie rządowej opieki socjalnej, co prawda dla wąskiej grupy społecznej, bo dla członków Korpusu, ale był to początek daleko idących zmian w pojmowaniu relacji pracodawca-pracownik i ogólnym postrzeganiu konieczności dbania o stan zdrowia pracowników i poddanych. Przyznanie przywilejów socjalnych członkom Korpusu Górniczego, szczególnie jeżeli chodzi o opiekę medyczną, determinowało władzę górniczą do zaspokojenia wynikających z tego tytułu powinności. W związku z tym należało zorganizować pod względem teoretyczno-praktycznym górniczą służbę zdrowia⁶.

W skład Korpusu wchodziłi urzędnicy, oficjaliści i robotnicy przysięgli⁷ pracujący w administracji górniczej, jak i w samych kopalniach oraz fabrykach przetwarzających surowce kopalne. Wszystkich podzielono na 8 klas. Pierwsze pięć klas tworzyło korpus urzędników górniczych (*das Bergwerks officiercorps*), a trzy pozostałe korpus prostych

⁴ W. Łukaszewicz, *Korpus Górniczy w Okręgu Zachodnim*, [w:] *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, red. W. Kula, t. 2, Warszawa 1966, s. 15.

⁵ „Dziennik Praw Królestwa Polskiego” (dalej DPKP), t. III, s. 188-215. Ukaz wszedł w życie 4 VII 1817 r.

⁶ Pierwszych przejawów organizacyjnych górniczej służby zdrowia na ziemiach polskich należy szukać jeszcze w czasach zarządu pruskiego i austriackiego nad Śląskiem. Wtedy to górnicy składali się i wynajmowali lekarza, który miał sprawować nad nimi pieczę w razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku. N. Gąsiorowska, *Górnictwo i hutnictwo w Królestwie Polskiem 1815-1830*, Warszawa [etc.] 1922, s. 428-429.

⁷ Robotnikami przysięgłymi nazywano robotników będących członkami Królewskiego Korpusu Górniczego.

górników (*die Bergknappschaft*). Do klasy 2. wchodził m.in. naczelny lekarz i naczelny chirurg. W klasie 4. umieszczeni zostali lekarze i chirurdowie górniczy⁸.

Bodaj najistotniejszym przywilejem nadanym członkom Korpusu, a bardziej nawet znajdującym się w nim oficjalistom oraz prostym górnikom i robotnikom, był stworzony przez ustawodawcę system opieki socjalnej. Przepisy mówiły w tym względzie, iż każdy górnik i robotnik w przypadku choroby, kalectwa lub urazów poniesionych podczas służby, mógł liczyć na wypłatę z kasy górniczej swojej zwykłej pensji oraz na pokrycie kosztów leczenia z osobnego na ten cel funduszu. Dodatkowo na świadczenia pieniężne mogli liczyć ci, którzy w wyniku swojej pracy stracili zdrowie (tzw. „pensje odstawkowe”), wdowy i dzieci po zmarłych podczas służby członkach Korpusu Górniczego oraz wszyscy bezwzględnie tego potrzebujący górnicy. W kolejnych latach nieznacznie, ale zaczęto modyfikować te zapisy, obejmując ochroną medyczną rodziny członków Korpusu⁹.

O organizacji struktury zajmującej się gromadzeniem i zarządzaniem funduszami zwykłych pracowników kopalń i hut wspomniano już w ustawie górniczej z 1817 r. Wedle jej założeń utworzono dwa fundusze gromadzące pieniądze, jeden dla oficerów Korpusu, drugi dla oficjalistów i prostych górników, z których miały być wypłacane „pensje odstawkowe”, „renty wdowie” i pokrywane koszty leczenia chorych. Drugi, w ustawie nazwany „Funduszem dla prostych górników”, stał się podwaliną stowarzyszenia górniczego, które nazywano również „stowarzyszeniem braterskim”, „kasą bracką” lub „kasą braterstwa”.

Przy tworzeniu tego rodzaju instytucji korzystano z wzorców niemieckich. Na terenie Niemiec kasę bracką – *knappschaft kasse* – utworzono już w średniowieczu i skupiała ona pracujących w pobliżu miasta Goslar (Saksonia) górników¹⁰. Na Śląsku kasy brackie zostały reaktywowane pod koniec XVIII w.

⁸ DPKP, t. III, s. 188-192.

⁹ Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej APKat), Archiwum Górnicze Dąbrowy (dalej AGD), sygn. 3094, k 129.

¹⁰ Pierwszą kasę braterską powołano 28 XII 1260 r. w Rammelsbergu. Powstała ona z inicjatywy biskupa Hildesheim Jana I Brakela, który zabezpieczył w ten sposób członków bractwa św. Jana, zajmujących się górnictwem, na wypadek ich choroby lub

Rodzime kasy braterskie, jak się zdaje, były podzielone administracyjnie tak samo jak górnictwo. Każdy okręg miał swoją główną kasę braterską. Niewykluczone jest, że każdy oddział posiadał w strukturach swojej kasy osobne księgi służące do kontrolowania wpływów i wydatków funduszy górników¹¹. Pieniądze na rzecz stowarzyszenia pozyskiwane były z różnych źródeł. Podstawowym było miesięczne 6% odliczenie pobierane od wynagrodzenia pracowników należących do korpusu prostych górników, czyli klasy 6, 7 i 8, oraz od niektórych oficjalistów, zwane potocznie „puszkowym”. Fundusz braterski zasilany również różne opłaty pobierane od członków Korpusu Górniczego, przy okazji wpisania do księgi rodowodu górniczego (30 kop.), wydanego konsensu na ślub (od 30 kop. do nawet 3 rs.) oraz różne kwoty pobierane od awansów, których wysokość była uzależniona od stopnia podniesienia¹².

Jedną z rewolucyjnych form organizacyjnych polskiego górnictwa XIX w. było zapewnienie robotnikom w ustawie o Królewskim Korpusie Górniczym prawa do pensji chorobowej, zwanej wówczas powszechnie „*kranszychť*”. Dzięki zastosowaniu takiego rozwiązania można było pozwolić sobie również na zapewnienie dobrze działającej i dobrze zorganizowanej służby zdrowia, która posiadała własne placówki lecznicze, będące czwartą, obok szpitali państwowych, prywatnych i wojskowych, formą instytucji leczniczych w Królestwie Polskim.

Zdarzały się jednak często przypadki, iż wykaz obejmował tylko okres choroby z danego miesiąca bez zaznaczenia, że robotnik jest chory na przykład od kilku miesięcy co przekładało się na obciążenia ponoszone przez kasy. Gdy suma dni choroby robotnika w roku była mniejsza niż miesiąc – opłacała go kasa betrybowa (okręgowa), gdy chorował ponad miesiąc – świadczenia na rzecz chorego wypłacała kasa braterska¹³. Dlatego niedokładności w formowaniu wykazów mogły i zapewne obciążały nadmiernie kasę okręgową.

wypadku. http://www.750jahre.info/750/DE/Navi/TeaserBereich/1_geschichtliche_ms/artikel.html (dostęp 20 VII 2017).

¹¹ APKat, AGD, sygn. 496, k. 229v.

¹² APKat, AGD, sygn. 783, k. 11-12.

¹³ APKat, AGD, sygn. 3093, k. 20, 35.

Na początku działania górniczej służby zdrowia tylko teoretyczne. Podczas pierwszego roku działania Korpusu Górniczego, nie został powołany żaden z wyższych medyków. W drugim roku zmieniono formę organizacji, zastępując dwóch lekarzy jednym – naczelnym lekarzem górniczym, którym od tego czasu został Jan Nepomucen Lipawski. O pierwszych lekarzach okręgowych wzmianki pojawiają się w 1823 r. Mówią one o lekarzu w Pankach – Wiktorze Harschlebenie, i lekarzu hut suchedniowsko-bzińskich Wincentym Krupskim. Wydaje się więc, że górnicza służba zdrowia potrzebowała dłuższego czasu na okrzepnięcie w nowej sytuacji prawno-politycznej, lub co bardziej prawdopodobne, pomimo zapewnień władz górniczych, służba zdrowia nie była dla nich najistotniejsza w tym czasie.

Regularne występowanie w źródłach informacji o pracujących w okręgach górniczych lekarzach pojawia się dopiero od roku 1828¹⁴. Nie oznacza to jednak, że w okresie poprzedzającym ten czas nie było opieki zdrowotnej dla górników i hutników. Jest wielce prawdopodobne, że nadal funkcjonował system składek, z których opłacano lokalnego lekarza, który zazwyczaj też był lekarzem urzędowym.

Przez cały omawiany okres na pewno we Wschodnim Okręgu Górniczym pracowało, przez co najmniej rok, dziewięciu nominalnych lekarzy górniczych. Byli to kolejno: Wincenty Krupski, Kacper Turowicz, Franciszek Krupski, Albert Groffe, Antoni Andrzejewski, Saladyn Ramlau, Leon Woźniakowski, Józef Franciszek Kleszczowski i Piotr Kostecki.

Istniała spora rotacja wewnętrzna lekarzy pomiędzy poszczególnymi dozorstwami a nawet Okręgami – Wschodnim i Zachodnim. Na dziewięciu lekarzy Wschodniego Okręgu Górniczego, czterech pracowało również w Okręgu Zachodnim. Częsta zmiana miejsca zamieszkania sprzyjała również transferowi wiedzy i kultury, jakie nieśli ze sobą lekarze oraz ich rodziny. Bez wątplenia był to, choć może często czasowy, to jednak spory wkład w społeczności lokalne, gdzie akurat było im dane przebywać.

Najdłuższą, zarówno potwierdzoną jak i przypuszczalną, służbę rządową pełnił Wincenty Krupski, związany z Suchedniowem i Wąchockiem, który pracował przez 24 lata. Wśród lekarzy Okręgu

¹⁴ A. J. Wójcik, *Zachodni Okręg Górniczy. Studia z dziejów geologii i górnictwa w Królestwie Polskim*, Warszawa 2008, s. 65-66.

Wschodniego znaleźli się również tacy, którzy w ciągu swojego życia doszli do bardzo wysokich stanowisk państwowych. Mowa tu o doktorze Antonim Andrzejowskim. Dzięki temu, że posiadał bardzo kompleksowe i prawie najwyższe z ówczesnie możliwych do uzyskania wykształcenie medyczne – magister, a później doktor medycyny i chirurgii plus kurs akuszera – jego ścieżka zawodowa, jak również społeczna przeszła wszystkie szczeble hierarchii. Zaczynał jako lekarz górniczy oddziału białogońskiego, samsonowskiego i radoszyckiego z siedzibą w Miedzianej Górze. Po kilku latach, „za gorliwe postępowanie i opiekę nad chorymi”, został przyjęty na członka honorowego Urzędu Lekarskiego Guberni Kieleckiej i Sandomierskiej oraz awansowany na lekarza powiatu kieleckiego. W roku 1850 został obdarzony przez najwyższą władzę rangą radcy honorowego, a w dwa lata później przedstawiony do znaku honorowego za nieskazitelną służbę. Po rezygnacji z funkcji lekarza powiatu przejął stanowisko Inspektora Urzędu Lekarskiego Guberni Kieleckiej. Przez lata służby dorobił się bardzo dużego poważania zarówno wśród władz carskich, jak i lokalnej społeczności. W jego pogrzebie w 1883 r. uczestniczyli przedstawiciele wszystkich środowisk i społeczności¹⁵.

Na podstawie podanych wyżej informacji wnioskować można, iż była to grupa dość zamknięta zawodowo, choć nie istniały w tym względzie żadne ograniczenia prawne. Na stanowisko lekarza górniczego mógł być powołany każdy, kto zgłosił swoją wolę i został zaakceptowany przez władze lub przez takowe został wyznaczony do tej służby. Tak samo lekarze górniczy mogli odchodzić ze służby górniczej i podejmować się pełnienia innych obowiązków, jak zrobił to już wspomniany Antoni Andrzejowski, mianowany lekarzem powiatu kieleckiego. Potrzebowali na to jednak zgody swoich władz zwierzchnich. Najprawdopodobniej do ciężkiej służby lekarskiej w górnictwie nie było zbyt wielu chętnych, dlatego też i liczba lekarzy górniczych była mała i następowała między nimi już wspomniana rotacja jeżeli chodzi o miejsce zatrudnienia. Ludzie trafiali do niej raczej z własnej woli, nawet jeżeli byli nominowani przez władze, a przyciągać ich mogły nieco wyższe zarobki na analogicznych posadach lekarzy urzędowych.

¹⁵ Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej APK), Urząd Lekarski Guberni Radomskiej (dalej ULGR), sygn. 20.

Lekarze górniczy byli członkami tzw. „służby ogólnej” okręgu, a więc podlegali władzy lokalnego dozorca bądź naczelnika. To właśnie na władzach okręgu spoczywał obowiązek bezpośredniej organizacji i nadzoru nad funkcjonującą na jej terenie górniczą służbą zdrowia, oraz wprowadzanie w czyn postanowień wydawanych w tej materii przez najwyższe władze górnicze i lekarskie. Jednocześnie w przypadku lazaretów górniczych, wedle przepisów prawnych, miejscowe władze administracyjne miały czuwać i zapewniać prawidłowe wykonanie postanowień rad lazaretowych względem zaspokajania ich potrzeb¹⁶.

Po przestudiowaniu dokumentów nasuwa się jednak pogląd, iż lekarze górniczy tylko teoretycznie podlegali władzom okręgowym. W wielu przypadkach „swoje” sprawy załatwiali bezpośrednio z Wydziałem Górnictwa, Bankiem Polskim, urzędami administracji lokalnej bądź Urzędem Lekarskim. Największym respektem darzyli najwyższe, krajowe władze górnicze i medyczne.

W dziewiętnastowiecznej Polsce, tak jak w całym Imperium Rosyjskim, pozycja społeczna była ściśle powiązana z pozycją zawodową lub stanową. Jak stwierdził Adam Mickiewicz, człowiek bez rangi nie miał w Rosji żadnej wartości społecznej, nazywano go „istotą nadliczbową”¹⁷. W ogólnej klasyfikacji urzędników cywilnych Królestwa Polskiego z 1836 r., do których zaliczali się lekarze górniczy, nie zostali oni wyszczególnieni, podobnie zresztą jak lekarze miejscy i kilkadziesiąt innych stanowisk urzędniczych. Klasyfikacja w stosunku do osób związanych z medycyną czy z górnictwem jest bardzo oszczędna. Wspomina jedynie o składzie Rady Lekarskiej, o fizykach wojewódzkich (klasa VIII), akuszerach mających stopień doktora medycyny, lekarzach obwodów/powiatów (klasa IX) i kilku innych pomniejszych stanowiskach związanych z medycyną bardziej pod względem biurokratycznym niż praktycznym, umiejscawiając je w ostatniej klasie X. Z biegiem lat następowały różne wypaczenia w systemie hierarchii urzędniczej. Z niektórych akt stanu służby wynika, że lekarz miejski należał do klasy IX urzędników, zaś lekarz powiatu do VIII. Widać już nieścisłość w porównaniu do podziału urzędowego. Wiadomo również po przykładzie Piotra Kosteckiego, że za posiadanie stopnia doktora

¹⁶ DPKP, t. XV, s. 19, art. 14.

¹⁷ http://pl.wikibooks.org/wiki/Historia_administracji/Rosja_XVIII_wieku#Tabela_rang (dostęp 19 VII 2017).

można było awansować w hierarchii urzędniczej o jeden szczebel. Tą gradację potwierdzają badania Ryszardy Czepulis, która dodała do niej jeszcze etatowych członków Urzędów Lekarskich, którzy zajmowali miejsca w VII i VI kasie¹⁸. Byli więc oni zatem prawie na tych samych pozycjach co członkowie Rady Lekarskiej. Te nieścisłości, a może raczej niekonsekwencja w przyporządkowywaniu klas do stanowisk, wynikały z braku jednoznacznych regulacji w tym względzie, indywidualnych decyzji władz o przeniesieniu do innej klasy za zasługi poczynione dla państwa, niekoniecznie związane ze zmianą pełnionego stanowiska, posiadanych stopni naukowych, jak również obowiązywaniu różnych bardziej wewnętrznych lub zewnętrznych tabel klasyfikacyjnych w poszczególnych działach administracji państwowej. W tym przypadku mowa o wspominanej już wewnętrznej klasyfikacji członków Korpusu Górniczego, jak również rozpowszechnionej w całym Imperium Rosyjskim tabeli rang, która również była stosowana przy klasyfikowaniu urzędników Królestwa Polskiego.

Ubiór służbowy miał w tym względzie również ogromne znaczenie. Mundur oznaczał przynależność do konkretnego rodzaju służby, posiadaną rangę i oczywiście informował o pełnionym urzędzie, a co za tym idzie szacunku jaki należało okazać jego posiadaczowi przez osoby cywilne, jak i niżej lokowane w hierarchii urzędniczej. Wygląd służbowego odzienia urzędników Królestwa Polskiego precyzowały przepisy o mundurach zamieszczone razem ze wspomnianą klasyfikacją urzędników przy ukazie carskim. Mało wiadomo o wcześniejszych regulacjach prawnych w tej materii¹⁹. Wedle przepisów z 1836 r., ogólnie mundury cywilne musiały składać się z kurtki mundurowej, spodni, szpady i nakrycia głowy. Co się już tyczy głównego zagadnienia, czyli munduru przeznaczonego dla pracowników służby górniczej, to był on wykonany z granatowego sukna, o kroju wojskowym, z rozciętymi mankietami obszytymi jak kołnierz czarnym aksamitem, czarnymi

¹⁸ R. Czepulis, *Lekarze urzędowi (1832–1862)*, [w:] *Spółczeństwa Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, red. W. Kula, t. 3, Warszawa 1968., s. 63.

¹⁹ W „Dzienniku Praw Królestwa Polskiego” przed rokiem 1836 nie występują żadne przepisy dotyczące tak formy, jak i zastosowania konkretnych mundurów. W pojedynczych aktach, jak w ustawie powołującej Królewski Korpus Górniczy, pojawiają się zapisy typu: „Korpus Górniczy [lub inna organizacja – dopisek K.K.] mieć będzie osobny swój mundur i znamiona, które zachowujemy sobie w oddzielnym oznaczyć urzędzeniu”. DPKP, t. III, s. 204.

sukiennymi wyłogami na fałdach z tyłu, o czarnej wełnianej lub półwełnianej podszewce. Na kołnierzu, mankietach, klapach rękawów i wyłogach znajdowały się pasowe wypustki. Spodnie koloru granatowego noszono na buty. Pod szyją zawiązywano czarny jedwabny halsztuch, zakrywający koszulę. Na kołnierzu i mankietach znajdował się haft koloru złotego. Podobnego koloru były guziki, które nie posiadały tłoczeń²⁰. W czasie normalnych zajęć urzędnicy mogli nosić surduty i furażerki oraz szpady takie jak w piechocie. Jak widać, mamy tu ukłon w stronę służby górniczej, gdyż jak już wspomniano ogólne przepisy zabraniały łączenia furażerki i szpady. Przepisy szczegółowe opisujące mundur poszczególnych urzędników górniczych – art. 63, 64 i 65 informują, iż „lekarze fabryczni” przy zakładach górniczych mieli nosić haft tylko na kołnierzu munduru. Odpowiadałoby to klasie VIII klasyfikacji urzędniczej i zgadzało z tezami wyłożonymi wcześniej, jakoby lekarze górniczy należeli między innymi do tej klasy. Najprawdopodobniej lekarze górniczy pomimo dysponowania możliwością chodzenia w przepisanych im mundurach górniczych nie korzystali z niej. Możliwe jest, że nawet unikali zakupu/uszycia takich, a co za tym idzie ponoszenia znacznych kosztów. Mało prawdopodobne jest również, aby lekarz na co dzień nosił mundur, czy to sam, czy też pod surdut. Należy raczej przyjąć, iż podczas codziennych obowiązków nosił frak mundurowy, zgodnie z przepisami, lub, co najprawdopodobniejsze, stosował przypisany sobie surdut jako najwygodniejszy do zdjęcia lub założenia podczas wykonywanych zajęć.

Odpowiednio proporcjonalnie do posiadanej klasy, pełnionego stanowiska powinna iść płaca, która lokowała by lekarzy w odpowiedniej grupie konsumenckiej. Pensje lekarzy górniczych były dość zróżnicowane, nawet jeżeli chodzi o same okręgi górnicze – w okręgu zachodnim wyższe niż we wschodnim; jednak zasadniczo wysokie w skali zarobkowej urzędników okręgowych i porównywalne lub wyższe od wynagrodzenia urzędników lekarskich pracujących poza górnictwem, zwłaszcza lekarzy miejskich. Takim przykładem zróżnicowania pensji wśród samych lekarzy może być przytoczony przez Stanisława Kobę wykaz lekarzy pracujących w górnictwie rządowym

²⁰ W. Preidl, A. J. Wójcik, *Polski mundur górniczy – tradycja i współczesność*, [w:] *Dzieje górnictwa – element europejskiego dziedzictwa kultury*, red. P. P. Zagożdżon, M. Madziarz, Wrocław 2012, s. 321-322.

obu okręgów z 1840 r., zawierający takie informacje jak ich miejsce zamieszkania, wysokość poborów i dodatku pieniężnego przeznaczonego na utrzymanie koni i bryczek niezbędnych do dokonywania objazdów po terenach przemysłowych. I tak wedle owego dokumentu najwięcej wśród lekarzy górniczych zarabiał lekarz górniczy Okręgu Zachodniego Izydor Gerhardt – 3500 złotych polskich (dalej złp) (525 rs.) plus dodatek na utrzymanie koni 1200 złp (180 rs.). Potwierdzają się więc wcześniejsze dane. Następne co do wielkości wynagrodzenie, co ciekawe, nie należało do lekarza górniczego, lecz do pomocnika Gerhardta, starszego chirurga Mielocha. Otrzymywał on 1920 złp (288 rs.), a więc więcej niż lekarze prowadzący lub mających w przyszłości prowadzić lazarety górnicze. Płace lekarzy z lazaretów w Wąchocku, Miedzianej Górze i Pankach były wyrównane i wynosiły po 1800 złp (270 rs.) pensji zasadniczej i 1000 złp (150 rs.) dodatku na furaż. Najniższą pensję otrzymywał lekarz pracujący przy „nowych zakładach”, a więc w okolicach Sielpi i Radoszyc, Wincenty Krupski, zarabiający 1000 złp (150 rs.) i dysponujący taką samą kwotą na konie²¹. Niestety, prócz wspomnianej jednej wzmianki, nie ma innych informacji o zmianach zachodzących w kwestii finansowej lekarzy oddziału pankowskiego.

Takie zróżnicowanie płac można tłumaczyć wielorako. Prawie dwukrotnie wyższa pensja Gerhardta może być spowodowana posiadaniem przez niego w owym czasie stopnia doktora medycyny, a więc prawie najwyższego możliwego do uzyskania stopnia lekarskiego, i zajmowanym stanowiskiem lekarza okręgu. Andrzejowski był jeszcze wówczas „jedynie” magistrem medycyny i chirurgii, Ramlau i Woźniakowski lekarzami 1. klasy, a Krupski posiadał niższy stopień lekarski magistra chirurgii²². Innymi powodami może być zależność wysokości poborów od liczby pacjentów leczonych w danym oddziale. Trudno wnioskować jaki był ruch chorych w lazaretach Wschodniego Okręgu Górniczego, gdyż nie zachowały się prawie żadne dokumenty na ten temat, choć należy przypuszczać, że wraz z rozwojem i powstawaniem nowych zakładów liczba osób wymagających pomocy lekarskiej rosła, a w okresach zastoju i przymusowych przerw w pracy malała.

²¹ S. Koba, *Z historii lecznictwa kieleckiego XIX wieku*, Kielce 1973, s. 214.

²² *Lista lekarzy i aptekarzy w Królestwie Polskiem oraz chirurgów, felczerów i akuszerów na rok 1839*, Warszawa 1839, s. 13, 15, 21, 25, 31.

Teoretycznie, ale również wiele wskazuje, że praktycznie, większe środki finansowe pozwalały na bardziej urozmaicone i dostatnie życie, co podnosiło pozycję społeczną lekarzy i dawało szansę rozwoju zakładom usługowym zlokalizowanym w miejscu ich zamieszkania. Lekarze, urzędnicy potrzebowali odpowiednich miejsc do mieszkania, dobrze zaopatrzonych sklepów, rozrywek kulturalnych. Wszystko to determinowało do zmian miejsca gdzie tacy ludzie się znajdowali.

W rozważaniach na temat tak małej liczby lekarzy górniczych w WOG nie można nie wspomnieć właśnie o pensji. Również mnogość wspomnianych obowiązków wiąże się z wynagrodzeniem. R. Czepulis w swej pracy na temat lekarzy urzędowych Królestwa Polskiego wspomina, iż płaca tych lekarzy była niewspółmiernie niska w stosunku do pełnionych obowiązków. Dlaczego więc lekarze decydowali się na pracę państwową zamiast prowadzić prywatną praktykę? Odpowiedzi udzielają liczby i sama autorka. W obliczu dość niepewnego dochodu pochodzącego z prywatnej praktyki, zwłaszcza na początku życia zawodowego, stała posada państwowa ze stałą pensją, nawet nie najwyższą, mogła kusić²³. Zarobki w górnictwie w tamtym czasie były dość wysokie jeżeli chodzi o kadrę urzędniczą, do której zaliczali się lekarze. Co ciekawe, porównując zakres obowiązków i płace pomiędzy lekarzami górniczymi a lekarzami urzędowymi dochodzi się do przekonania, że lekarze górniczy przy teoretycznie mniejszym zakresie obowiązków zarabiali w większości wypadków zdecydowanie więcej niż przedstawiciele lokalnych służb lekarskich²⁴. Zakres wykonywanych obowiązków służbowych i wymagania co do kwalifikacji zawodowych stawianych przed lekarzami były spore, zwłaszcza jeżeli chodzi o biu-

²³ R. Czepulis, *Lekarze urzędowi*, s. 68-74.

²⁴ R. Czepulis podaje informację, że w okresie międzypowstaniowym roczna pensja lekarza miejskiego wynosiła przeciętnie 150 rs. z drobnymi różnicami zależnymi od wielkości i zasobności miasta; lekarz powiatu pobierał 375 rs., zaś jego zastępcy od 225 do 250 rs. Najwięcej zarabiał inspektor Urzędu Lekarskiego – 600 rs. R. Czepulis, *Lekarze urzędowi*, s. 63-64. J. Szczepański podaje, że średnia roczna pensja lekarzy pracujących w guberni radomskiej wahała się od 222 do 290 rs. J. Szczepański, *Urzędnicy administracji państwowej Królestwa Polskiego w latach 1815–1866 (na przykładzie guberni radomskiej)*, Kielce 2015, s. 67. Materiał archiwalny podaje bardziej precyzyjne dane w stosunku do konkretnych stanowisk: przed 1842 r. lekarz powiatu radomszczańskiego (od miasta Radomska) zarabiał 1000 złp (150 rs.), natomiast lekarz obwodu olkuskiego 2400 złp. APK, ULGR, sygn. 77, k. 6, 8.

rokrację. Znalazło to jednak swoje odzwierciedlenie w wynagrodzeniu jakie ustanawiała władza zwierzchnia dla lekarzy górniczych, plasujące ich przez dłuższy okres w czołówce płacowej urzędników okręgowych. Pojawienie się lekarzy górniczych w miejscowościach poszczególnych okręgów oraz wzrost liczby zatrudnionych pracowników determinowało z czasem władze górnicze do organizowania w poszczególnych miejscach lazaretów górniczych. Były one elementem, bez którego bez wątpienia nie moglibyśmy mówić o zorganizowanej i dobrze działającej górniczej służbie zdrowia. To tam znajdowało się główne miejsce pracy lekarza górniczego, gdzie przyjmował on i leczył odsyłanych z zakładów bądź samodzielnie zgłaszających się robotników. To również te miejsca stawały się centralną, najważniejszą częścią opieki medycznej jaką władze górnicze chciały zapewnić swoim pracownikom, i o którą starały się dbać, przynajmniej w okresie prosperity, nie szczędząc nakładów na budynki szpitalne, jak i samo wyposażenie oraz pensje dla personelu. Nie są dokładnie znane liczby ile takich lazaretów istniało. Z całą pewnością możemy mówić o dwóch lazaretach w Okręgu Zachodnim (Panki i Dąbrowa) oraz o dwóch we Wschodnim Okręgu Górniczym (Wąchock i Miedziana Góra). Niestety, braki w dokumentach powodują, że o lazaretach w miejscowości Niwki (ZOG) i Suchedniowie wiemy tylko z pojedynczych zapisów. Wydaje się to co najmniej dziwne, gdyż w Suchedniowie powinien znajdować się lazaret główny/okręgowy, podobnie jak w Dąbrowie, co za tym idzie powinna pochodzić z niego największa ilość dokumentacji czy śladów.

Do leczenia chorych, prócz uzdolnionych lekarzy i dobrze zorganizowanych lazaretów, bezwarunkowo potrzebne były specjalistyczne zakłady przygotowujące lekarstwa, czyli apteki. Ścisłe powiązanie aptek z zawodem lekarza znalazło swoje odzwierciedlenie już na etapie kształcenia się medyków, z których to wywodzili się przyszli farmaceuci. Licencjatem farmacji można było bowiem zostać po odbyciu dwuletniego kursu z przedmiotami bardzo podobnymi do tych, na jakie uczęszczali przyszli lekarze. W XIX stuleciu przedmiot ten poruszono w postanowieniu Namiestnika z 7 grudnia 1820 r. i ustawie o zarządzie cywilno-lekarskim z 16/28 stycznia 1840 r. Jeden z przepisów mówił, że apteki mogły być zakładane w miastach jedynie za zgodą lokalnych rządów gubernialnych. W związku z tym w 1841 r. stwierdzono, iż skoro apteki w Królestwie Polskim są ustanawiane z upoważnienia

rządu i podlegają przepisom organizacyjnym wydanym przez niego, to stają się bardziej zakładami rządowymi niż prywatnymi. Dlatego też władze postanowiły przyjąć zasady obowiązujące w tej mierze w Cesarstwie i nakazały, aby wszystkie apteki w Królestwie powstałe z upoważnienia rządów zaopatrzone zostały w szyldy i sygnatury z herbem Królestwa Polskiego²⁵. Skoro więc w Suchedniowie, Wąchocku czy Miedzianej Górze były lazarety górnicze, z dużą dozą prawdopodobieństwa powstawały również apteki. Największą pewność można mieć w tym względzie co do Suchedniowa, gdyż zazwyczaj w miejscu ulokowania lazaretu okręgowego powoływano również aptekę – górnica lub prywatną, choć należałoby w tej materii przeprowadzić dalsze badania potwierdzające tę hipotezę. Taka sytuacja miała miejsce w Dąbrowie. Najpierw lekarstwa pobierano z nieodległych miasteczek – Olkusza czy Będzina; po zorganizowaniu lazaretu okręgowego apteka powstała już w samej miejscowości. Każdy lazaret powinien również posiadać własną aptekę z podstawowymi środkami medycznymi, służącymi do zaspokajania bieżących potrzeb. Posiadanie w miejscowości apteki, lazaretu i stałego lekarza bardzo podnosiło jej standard cywilizacyjny oraz zmieniało charakter życia mieszkańców, którzy mieli zapewniony stały dostęp do opieki medycznej. Bardzo prawdopodobne jest, że gdyby w Suchedniowie nie ulokowano lokalnych władz górniczych, osada ta nie posiadałaby apteki ze względu na duże obostrzenia w lokalizacji tego typu placówek²⁶.

²⁵ DPKP, t. XXVIII, s. 433-435.

²⁶ Z powodu przyznania aptekom wyłącznego prawa przygotowywania i sprzedawania lekarstw, narzucono im warunek przyznania koncesji, a mianowicie należało sprawdzić czy w danej miejscowości faktycznie potrzebny był zakład farmaceutyczny (pierwszy lub kolejny) i czy utrzymałby się on ze sprzedaży lekarstw wedle ustanowionej taksy. Do lat pięćdziesiątych temu celowi służyły informacje o liczbie przyjętych przez aptekę recept, ich średnia wartość oraz odległość od innych miejscowości posiadających apteki. Następnie władze przyjęły współczynnik ilościowy ludności, do którego w latach siedemdziesiątych dodano wcześniej stosowaną liczbę zapisywanych recept. I tak, wedle ustawy o policji lekarskiej z 1857 r. obowiązującej w Cesarstwie, w miastach gubernialnych jedna apteka przypadła na 10 tys. stałych mieszkańców i 15 tys. recept lub ich powtórzeń; w miastach powiatowych było to odpowiednio 7 tys. mieszkańców i 6 tys. recept. W mniejszych miasteczkach i osadach założenie nowej apteki nie zależało od ilości mieszkańców bądź recept, lecz od odległości tych ośrodków od najbliższej apteki. Jeżeli odległość ta była większa niż 15 wiorst, można było otworzyć w niej aptekę.

Ustanowienie w 1817 r. Korpusu Górniczego i wprowadzenie wraz z tym do codziennego życia robotników przywilejów socjalnych, należy uznać za bardzo duże osiągnięcie polskiej myśli humanistycznej i organizacyjnej. Poczucie stałej pracy, zapewnienie lokum i uwolnienie od służby wojskowej budowały poczucie bezpieczeństwa wśród pracowników zakładów rządowych. Z drugiej strony, od tego czasu krajowe górnictwo miało zapewnioną stałą kadre zarówno zarządzającą jak i wykonującą pracę. Dzięki przywiązaniu do służby zwykły robotnik mógł przez lata przechodzić przez kolejne szczeble hierarchii, podnosząc przy tym swoje kwalifikacje, a co za tym idzie i wartość dla pracodawcy.

Dodatkowo należy również spojrzeć na inne aspekty zachodzących przemian. Dzięki inwestycji w przemysł zmieniał się również krajobraz przestrzenny i kulturowy samych osad górniczych. Budowano nowe obiekty infrastruktury wydobywczej lub przetwórczej. Dla wprowadzonych do zarządzania urzędników należało również stworzyć odpowiednie pomieszczenia administracyjne, lokale mieszkalne i usługowe. Wprowadzenie regularnej i dobrze funkcjonującej służby zdrowia również miało swój wpływ na te przemiany. Lekarze górniczy, zaliczani do kadry urzędniczej, byli osobami, które dzięki posiadaniemu wykształceniu i bardzo często też dzięki swojemu pochodzeniu, zaliczani byli do grona inteligencji. Wraz z innymi osobami z zarządu górniczego stanowili bardzo istotny czynnik przemian społecznych, ale również kulturowych i urbanistycznych zachodzących w samym Suchedniowie. Bez wątpienia ustanowienie siedziby władz górniczych i samo ulokowanie w miejscowości lazaretu górniczego było bardzo dużą nobilitacją. Dodatkowo, powstanie lazaretu zmieniało sceptyczne nastawienie lokalnej ludności do wciąż jeszcze młodej w XIX w. naukowej medycyny czy bardziej strukturalnie – służby zdrowia. Dzięki temu lokalna ludność mogła korzystać z dobrodziejstw medycyny i polepszać swój stan fizyczny. W tym względzie nie należy również zapominać o akuszerkach i felczerach górniczych, którzy nawet bardziej niż lekarze, udzielali pomocy medycznej wszystkim osobom tego potrzebującym²⁷.

²⁷ W materiale źródłowym znaleziono tylko jedną jednostkę archiwalną, opisującą jedną osobę trudniącą się tym fachem z ramienia górnictwa rządowego na terenie Wschodniego Okręgu Górniczego w Suchedniowie. APK, ULGR, sygn. 77.

Działalność górniczej medycyny znalazła swoje odbicie również w przyszłości Suchedniowa, już po zniesieniu autonomii Królestwa Polskiego i polskiego zarządu nad górnictwem. W nowym typie społeczności, jaki wykształcił się w Suchedniowie, dzięki obecności w nim przez lata przedstawicieli inteligencji, bardzo znaczące miejsce zajęli lokalni lekarze, w tym do dziś bardzo dobrze wspominany i ceniony lekarz górniczy – doktor Józef Wigura. Tak w swoich wspomnieniach zapamiętał go Janusz Trzebiński:

„Dr Wigura, jako lekarz często bywał u nas, przyjmował mnie na ten świat i był moim ojcem chrzestnym, a że mieszkaliśmy naprzeciwko siebie więc wytworzyła się zażyłość między naszymi domami. Pani Wigurzyna i moja matka często się odwiedzały i grały na fortepianie na cztery ręce. Dr Wigura był niezłym lekarzem, ale o charakterze trudnym do współżycia zwłaszcza, że ze wszystkimi dał koty, zwłaszcza z aptekarzem Zielińskim i proboszczem Muszalskim”²⁸.

Jak widać, pod koniec XIX w. lekarze górniczy nadal cieszyli się dużą estymą i można ich było śmiało zaliczyć do grona ówczesnej elity społecznej. To właśnie dzięki uprzemysłowieniu polegającemu na budowie i rozbudowie nowych zakładów przemysłowych, dzięki ulokowaniu na kilka dziesięcioleci w Suchedniowie Zarządu Górniczego, a co za tym idzie również m.in. uformowaniu i działalności górniczej służby zdrowia, doszło do zmiany, przeistoczenia się małej, niewiele znaczącej wsi w prężnie działający ośrodek przemysłowy i kulturalny. Wszystko dlatego, że nastąpił tam proces industrializacji polegający nie tylko na zmianach urbanistycznych, ale i na zmianach społecznych i światopoglądowych, które utrzymują się w mentalności mieszkańców do dziś dnia.

²⁸ J. Trzebiński, *Wspomnienia*, cz. 1, s. 23 [maszynopis w posiadaniu rodziny].

Bibliografia

Archiwalia:

- Archiwum Państwowe w Katowicach, Archiwum Górnicze Dąbrowy, sygn. 496, 783, 3093, 3094.
- Archiwum Państwowe w Kielcach, Urząd Lekarski Guberni Radomskiej, sygn. 20.
- Archiwum Państwowe w Radomiu, Urząd Lekarski Guberni Radomskiej, sygn. 77.
- Trzebiński J., *Wspomnienia*, cz. 1 (maszynopis w posiadaniu rodziny).

Źródła drukowane:

- „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. III, t. XV, t. XXVIII.
- *Lista lekarzy i aptekarzy w Królestwie Polskiem oraz chirurgów, felczerów i akuszerów na rok 1839*, Warszawa 1839.

Monografie i opracowania:

- Czepulis R., *Lekarze urzędowi (1832–1862)*, [w:] *Spółeczeństwa Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, red. W. Kula, t. 3, Warszawa 1968.
- Gąsiorowska N., *Górnictwo i hutnictwo w Królestwie Polskiem 1815–1830*, Warszawa [etc.] 1922.
- Górski J., *Polska myśl ekonomiczna a rozwój gospodarczy 1807–1830*, Warszawa 1963.
- Jedlicki J., *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim w XIX w.*, Warszawa 1964.
- Jedlicki J., *O efektywności państwowych inwestycji hutniczych w Królestwie Polskim w latach 1831–1864*, [w:] Kowalska S., Jedlicki J., Jezierski A., *Ekonomika górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim 1831–1864*, Warszawa 1958.
- Karbownik K., *Organizacja służby medycznej w zakładach górniczo-hutniczych Królestwa Polskiego w I połowie XIX wieku. Przyczynek do zagadnienia*, [w:] „Studia i Materiały. Miscellanea Oeconomicae” 2/17, 2013.
- Koba S., *Z historii lecznictwa kieleckiego XIX wieku*, Kielce 1973.
- Łukaszewicz W., *Korpus Górniczy w Okręgu Zachodnim*, [w:] *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, red. W. Kula, t. 2, Warszawa 1966.

- Pazdur J., *Działalność Stanisława Staszica na Kielecczyźnie*, Kielce 1959.
- Preidl W., Wójcik A. J., *Polski mundur górniczy – tradycja i współczesność*, [w:] *Dzieje górnictwa – element europejskiego dziedzictwa kultury*, red. P. P. Zagożdżon, M. Madziarz, Wrocław 2012.
- Szczepański J., *Modernizacja górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim w I połowie XIX w. Rola specjalistów niemieckich i brytyjskich*, Kielce 1997.
- Szczepański J., *Urzędnicy administracji państwowej Królestwa Polskiego w latach 1815–1866 (na przykładzie guberni radomskiej)*, Kielce 2015.
- Wójcik A. J., *Zachodni Okręg Górniczy. Studia z dziejów geologii i górnictwa w Królestwie Polskim*, Warszawa 2008.
- Wójcik Z., *Stanisław Staszic*, Radom 2008.

Strony internetowe:

- http://www.750jahre.info/750/DE/Navi/TeaserBereich/1_geschichtliche_ms/artikel.html
- http://pl.wikibooks.org/wiki/Historia_administracji/Rosja_XVIII_wieku-#Tabela_rang

Rozwój Suchedniowa w dobie rozbudowy Staropolskiego Okręgu Przemysłowego w pierwszej połowie XIX wieku

Od czasu rewolucji przemysłowej w Anglii, modernizację i rozwój gospodarczy zaczęto utożsamiać w Europie z rozwojem przemysłu ciężkiego, głównie zaś z górnictwem i hutnictwem. Na terenie I Rzeczypospolitej produkcja metalurgiczna koncentrowała się w regionie Gór Świętokrzyskich. Mimo wielu lat badań archeologicznych, historycznych i geologicznych, wyznaczenie ścisłych granic obszaru, który dał początek Staropolskiemu Okręgowi Przemysłowemu (dalej SOP) jest nadzwyczaj kłopotliwe; tym niemniej stwierdzenie, iż SOP leżał na terenie Gór Świętokrzyskich wydaje się być najmniej kontrowersyjne. Początki obróbki metalurgicznej na tym terenie sięgają czasów starożytnych. Już w I i II w. tereny Gór Świętokrzyskich były wielkim zagłębiem hutnictwa na skalę nie tylko lokalną, ale i światową. W czasach I Rzeczypospolitej region ten koncentrował niemal połowę kuźnic żelaza. Właściciele dóbr, na których terenie znajdowały się rudy, starali się unowocześniać i rozwijać istniejące tam zakłady oraz wznosić nowe. Nic zatem dziwnego, że to właśnie tam w latach 1610–1613 włoscy ludwisarze, bracia Jan i Wawrzyniec Caccio zbudowali wielki piec w Bobrzy. Było to przełomowe dla polskiego przemysłu wydarzenie. Wielki piec oznaczał wielki skok w rozwoju przemysłu. Zarówno pod względem ekonomicznym, jak i technologicznym.

Cechą charakterystyczną wczesnego rozwoju SOP był brak centralnego planowania i zarządzania, właściciele dóbr w których rozwijano górnictwo i hutnictwo czynili to na własną rękę. Skutkowało to dużym rozdrobnieniem i pewnym zastojem technologicznym. Dopiero wiek XIX przyniósł znaczne zmiany w tej dziedzinie. Już w czasach Księstwa

Warszawskiego pojawiały się plany dotyczące rozbudowy hut i kopalń, a także uregulowania prawnego zasad ich funkcjonowania, jednak krótki czas istnienia Księstwa oraz fakt, iż tereny SOP weszły w skład Księstwa Warszawskiego dopiero w wyniku wojny w 1809 r., a także jego burzliwa historia uniemożliwiły wprowadzenie w życie jakichkolwiek pomysłów. Dopiero powstanie Królestwa Polskiego dało możliwość rozwoju przemysłu na terenie kraju. Do opracowania strategii rozwoju przemysłu przyczyniły się walcie dwie wybitne osobistości, byli to Stanisław Staszic i Franciszek ks. Drucki-Lubecki. Już sam fakt, że postaci tak niepospolite obdarzone niezwykłą charyzmą, wizją oraz wiedzą podjęły się dzieła rozwoju, a w zasadzie budowy nowoczesnego przemysłu w nowo powstałym państwie, wskazuje jak ważki był to problem dla współczesnych.

Impuls, którego autorem był Staszic, oddziaływał zarówno na górnictwo jak i hutnictwo. Zgodnie z jego koncepcją kreatorem rozwoju gospodarczego kraju powinna być administracja rządowa. Staszic starał się od początku o zbudowanie silnych podstaw prawnych i administracyjnych dla górnictwa i hutnictwa na ziemiach Królestwa. Jego postawa była silnie etatystyczna, lecz mimo to cechowała się pewną elastycznością, a plany przez niego opracowywane odznaczały się znacznym realizmem oraz poczuciem odpowiedzialności. Mimo to należy stwierdzić, że i on popełnił pewne błędy. Zaliczyć należy do nich bez wątpienia znaczne przeinwestowanie, zwłaszcza w kontekście kombinatu metalurgicznego wzdłuż rzeki Kamiennej. Niedopracowane rozwiązania, jak również brak szczegółowych planów zakładów jakie miały stanąć wzdłuż rzeki i zła ocena możliwości jakie dawała Kamienna w kontekście przemysłu ciężkiego sprawiły, że nie tylko projekt ten nie odniósł sukcesu, ale i sam Staszic został pozbawiony wpływu na rozwój górnictwa i hutnictwa. Choć należy zaznaczyć, iż w dużej mierze był to efekt walki politycznej pomiędzy nim a Lubeckim. Ostatecznie zwyciężył ten drugi. Przyczyn było wiele, a niewątpliwie jedną z nich była kwestia niezadowolającego stanu hutnictwa w kraju. Kolejnym błędem było przecenienie chłonności rynku wewnętrznego na produkty hutnicze. Skutki tych błędów były dość znaczne z uwagi na kosztowność realizowanych rozwiązań.

Sam Suchedniów już w okresie I Rzeczypospolitej zajmował ważne miejsce na mapie gospodarczej kraju. Jeszcze w XVIII w., na polecenie biskupa krakowskiego Andrzeja Stanisława Załuskiego wybudowano

w Suchedniowie blachownię produkującą blachy ocynkowane oraz wielki piec i fryszerki. Między innymi dzięki jego działalności oraz jego następcy na tronie biskupim, Kajetana Sołtyka, Suchedniów zajmował tak znaczącą pozycję w dziedzinie przemysłu¹. Już w początkowym okresie istnienia Królestwa Polskiego Suchedniów wyróżniał się liczbą urządzeń i zakładów hutniczych. Raport otwarcia mówiący o stanie górnictwa i hutnictwa krajowego sporządzony na potrzeby Rady Administracyjnej stwierdzał, że w okolicach Suchedniowa znajdował się jeden wielki piec średniej wielkości (w Parszowie) i jeden piec, mniejszy od tego wcześniej wspomnianego, wymagający naprawy, leżący w Mostkach. Ponadto dwie cajnarnie², dwie fryszerki³, jedna kuźnia do wyrabiania blach oraz pięćdziesiąt ręcznych warsztatów kowalskich⁴. Oczywiście nie były to wszystkie zakłady określane mianem suchedniowskich, znajdowały się tam bowiem także szlifiernie czy rurarnia (zakład wytwarzający lufy do broni palnej i bagnety). Imponujący był także asortyment wytwarzanych tam produktów, począwszy od granatów i kul armatnich, poprzez kosy, sierpy i pałasze, aż po noże, brzytwy i narzędzia chirurgiczne. Rzecz jasna nie wszystkie te zakłady i warsztaty znajdowały się w samym Suchedniowie. Wiele z nich leżało w okolicznych wsiach, tym niemniej pracowały one wspólnie tworząc zakłady suchedniowskie⁵. Liczba zakładów oraz ich wielkość dowodziły znaczenia Suchedniowa jako ważnego ośrodka przemysłowego. Bez wątpienia miało to także wpływ na ulokowanie tam siedziby władz zarządu Wschodniego Okręgu Górniczego, obejmującego tereny pomiędzy rzekami Wisłą, Pilicą i Nidą. Okręg ten podzielono z kolei na pięć oddziałów: suchedniowski, białogoński, radoszycki, samsonowski i wąchocki. Powołanie do życia przez Staszica Dyrekcji Górniczej i Akademii Górniczej, których siedzibą były Kielce, wzorowane było

¹ W. Kula, *Szkice o manufakturach w Polsce w XVIII wieku*, cz. 3, Warszawa 1956, s. 478.

² Cajnarnia – zakład metalurgiczny będący kuźnią żelaza.

³ Fryszerka – zakład świeżący surówkę żelazną w celu uzyskania stali, poprzez utlenienie znajdujących się w surówce zanieczyszczeń.

⁴ N. Gąsiorowska, *Górnictwo i hutnictwo w Królestwie Polskiem 1815–1830*, Warszawa [etc.] 1922, s. 56–57.

⁵ J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż, Petersburg 1858, s. 18–20.

na rozwiązaniach niemieckich, a konkretnie saskich⁶. Miało to zapewnić przemysłowi ciężkiemu solidną bazę administracyjną i naukowo-techniczną, która pozwoliłaby rozwijać się tej dziedzinie gospodarki w sposób nieskrępowany.

Niestety, mankamentem był stan techniczny wspomnianych wcześniej zakładów i warsztatów przemysłowych. Większość z nich wymagała remontu, nieliczne określano jako takie, które znajdowały się w stanie średnim, większość określano przymiotnikiem „zły”. Tym niemniej stanowiły one solidną bazę, na której można było budować nowoczesny – wedle ówczesnych standardów – ośrodek przemysłowy.

Zgodnie z planami Staszica, z uwagi na niedostatek węgla kamiennego, oparto hutnictwo w tym regionie na węglu drzewnym. Przemawiało za tym kilka argumentów. Po pierwsze technologia hutnicza oparta o to paliwo była dobrze znana i opanowana przez lokalnych hutników. Po drugie, okoliczne lasy stanowiły doskonały rezerwuar paliwa. Należy pamiętać, iż zużycie drewna było ogromne, szacowano je na 21000 sążni austriackich⁷ rocznie. Każdy sążeń surowego drewna odpowiadać miał jednemu kosztowi gotowego węgla drzewnego⁸. Decyzja o wykorzystaniu węgla drzewnego miała także niekorzystne skutki polegające w głównej mierze na tym, że technologia ta wkrótce stała się anachroniczna. Wynikało to z rozpowszechnienia węgla kamiennego i koksu w hutnictwie. Tym niemniej, w okresie o którym mowa, to znaczy w pierwszej połowie XIX w. decyzja Staszica wydawała się być w pełni uzasadniona. Dodatkowo należy zauważyć, że w okolicy nie było złóż węgla, a transport z najbliższej kopalni uczyniłby produkcję całkowicie nieopłacalną. Przy okazji wspomnieć wypada o jednej z zalet pozyskiwanej w ten sposób surówki. Dzięki użyciu węgla drzewnego produkt końcowy był czysty i nie wymagał dodatkowego oczyszczania, co obniżało koszt jego uzyskania.

Kolejny wybitny działacz i polityk epoki, jakim był Drucki-Lubecki, także odcisnął swe piętno na przemyśle hutniczym, a co za tym idzie i samym Suchedniowie. Po wprowadzeniu reformy polegającej

⁶ J. Szczepański, *Modernizacja górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX w. Rola specjalistów niemieckich i brytyjskich*, Kielce 1997, s. 60.

⁷ Sążeń austriacki – 1,89 m. Sążeń sześcienny miał około 6,75 m³ objętości.

⁸ J. U. Niemcewicz, *Podróże*, s. 18-20.

na rozdziale dozorstw górniczych od hutniczych, do czego doszło w 1825 r., ułatwiono administrowanie dobrami państwowymi. Jedno z dozorstw hutniczych miało swą siedzibę właśnie w Suchedniowie. W roku 1827 w skład tego dozorstwa wchodziły cztery wielkie piece, które znajdowały się w Mostkach, Parszowie, Bzinie i Starachowicach. Ponadto funkcjonowało tam 17 fryszerok, walcownia sztab żelaznych, dwie cajnarnie oraz gisernia⁹. Funkcjonowały tam także szlifiernie, drutarnie oraz inne pomniejsze warsztaty. Jak zaznaczono, część z nich przynosiła straty w ogólnym rozrachunku. Zakłady suchedniowskie produkowały rocznie 38500 cetnarów¹⁰ żelaza w oparciu o lokalne rudy brunatne i ilowe. Zawartość żelaza wahała się w nich od 25% do 40%¹¹. Należy jednak zauważyć, iż uwzględniając fakt, że mowa tu głównie o limonitach¹², można przypuszczać, że zawartość żelaza była bliższa raczej 25-30%. Do napędzania miechów i kuźni wykorzystywano siłę wód płynących, zarówno z lokalnych zbiorników, jak i rzeki Kamiennej. W ogólnym rozrachunku koszty produkcji wynosiły w 1827 r. 300 915 złotych polskich (dalej złp), zaś wartość wyprodukowanego materiału 545 016 złp, co oznaczało że dochód wynosił 244 001 złp¹³.

Tak wielki ośrodek przemysłowy, jakim był niewątpliwie Suchedniów, wymagał ciągłych inwestycji na modernizację i rozwój. Wynikało to z samej wielkości zakładów, o których mowa. Dowodzą tego liczne pisma skierowane do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu (dalej KRPiS), pisane w celu uzyskania zezwoleń na rozbudowę istniejących obiektów lub wzniesienie nowych. Jednym z nich była kolonia dla węglarzy, jaka miała być wzniesiona we wsi Gózd. W piśmie tym lokalna komisja lasów górniczych w odpowiedzi na wezwania KRPiS wyznaczyła dwie możliwe lokalizacje wspomnianej kolonii. Sugerowano wcześniej wspomniany Gózd albo pustki nielegalnie

⁹ Gisernia – zakład specjalizujący się w odlewnictwie gotowych produktów, zarówno z czystych metali, jak i ze stopów.

¹⁰ Cetnar – dawna jednostka masy wynosząca 100 funtów, czyli 40,55 kg.

¹¹ N. Gąsiorowska, *Górnictwo*, s. 310-311.

¹² Limonit – inaczej żelaziak brunatny. Mieszanina mineralna o zmiennym składzie. Jedną z najprostszych chemicznie form występowania żelaza w przyrodzie. Jest ona jedną z najuboższych pod względem zawartości tego pierwiastka rud.

¹³ N. Gąsiorowska, *Górnictwo*, s. 314.

użytkowane przez lokalnych włościan, leżące pomiędzy wsiami Gózd i Wzdół. Ponadto proszono o skierowanie odpowiedniego polecenia do Komisji Województwa Sandomierskiego (dalej KWS), aby ta wyznaczyła osobę odpowiedzialną za wymierzenie miejsca dla kolonii. Co ważne, sama kolonia miała być dość znaczna, miała ona bowiem liczyć sześciu węglarzy, tyluż parobków oraz ich rodziny. Ostatecznie komisja przychyliła się do sugestii odnoszącej się do wsi Gózd¹⁴. Co więcej, KRPiS poleciła KWS, aby w razie przybycia wspomnianych węglarzy z Gór Smolnych przed przewidzianym terminem 19 lipca 1826 r. zapewniła im potrzebne lokum do czasu wzniesienia dla nich domostw oraz wymierzenia dla każdego z nich działki rolnej o powierzchni 20 mórg nowopolskich¹⁵. W tym samym piśmie, oznaczonym dopiskiem „*Citissime!*”, ponaglano KWS do jak najszybszego ukończenia pomiarów gruntów oraz budów w kolonii¹⁶. Pomimo pewnych perturbacji, związanych z wydzieleniem gruntów oraz przydziałem materiałów budowlanych, ostatecznie zdołano wybudować kolonię, choć doszło do tego z pewnym opóźnieniem. Postawa KRPiS, przejawiająca się w ponagleniach oraz naciskach zarówno na KWS, jak i władze dozorstwa, pokazuje dość jasno, iż sprawa ta miała w oczach władz centralnych priorytet.

Kwestia zapewnienia odpowiedniej liczby robotników do zakładów hutniczych była jedną z podstawowych bolączek, jakie trapiły zakłady rządowe. Nie inaczej było w przypadku Suchedniowa. Dowodem na to jest pismo Wydziału Górnictwa do Wydziału Dóbr z 16 kwietnia 1829 r. W dokumencie tym znajduje się informacja, w związku z prośbą ze strony dozorstwa suchedniowskiego z 6 lutego tego roku, o wsparcie dla nowo przyjmowanych robotników. Wydział Górnictwa wydał zalecenie, aby każda rodzina robotnicza miała przydzielony grunt o powierzchni jednej morgi przeznaczonej na ogród oraz materiały budowlane niezbędne do wzniesienia domu. Wyliczono także jakie miały to być materiały i w jakiej ilości. Poza drewnem na sam dom,

¹⁴ Archiwum Państwowe w Radomiu (dalej APR), Zarząd Dóbr Państwowych – Sukcesje (dalej ZDP-sukc.), sygn. 17800, Raport Komisji Tradycyinei Lasy Górnicze do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z dnia 8 VI 1826 r., k. 15.

¹⁵ Morga – jednostka miary powierzchni wynosząca 56 arów.

¹⁶ APR, ZDP-sukc., sygn. 17800, Reskrypt Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu do Komisji Województwa Sandomierskiego z dnia 19 VII 1826 r., k. 18.

każdemu robotnikowi przyznawano cegły niezbędne do wzniesienia komina. Wszystkie te materiały były bezpłatne i miały pochodzić z zasobu dóbr państwowych¹⁷.

Oprócz zapewnienia siły roboczej, wielką wagę przykładano do zagwarantowania wszelkich możliwych korzyści, jakie mogły płynąć z dóbr państwowych w okolicach Suchedniowa, i to zarówno dla załogi zakładów, jak i samych zakładów jako przedsiębiorstw. Dowodzi tego kolejne pismo ze strony Dyrekcji Górniczej do Dyrekcji Dóbr. Znajdujemy tam wyszczególnione zagadnienia, na jakich najbardziej zależy dozorstwu suchedniowskiemu. Wnioskowano w piśmie Wydziału Górniczego do Wydziału Dóbr Państwowych o wykazanie wszelkich dochodów, jakie przynosiły grunty rolne w ekonomiach: starachowickiej, wąchockiej, suchedniowskiej, bodzentyńskiej, iłżeckiej, brodzkiej i bzińskiej, a które dotychczas użytkowane były przez pracowników wszystkich szczebli zakładów suchedniowskich, o ich pozostawienie w niezmienionej formie oraz o zagwarantowanie dziedziczenia tychże dóbr. Ponadto postulowano przeznaczenie wszelkiej pańszczyzny lokalnych włościan na rzecz zakładów suchedniowskich. Także dochody z okolicznych młynów miały zostać zarezerwowane na rzecz dozorstwa. Co więcej, wydzierżawienie ich w przyszłości miało się odbywać za wiedzą i za zgodą lokalnych władz górniczych. Ostatnim punktem było zgłoszenie wniosku o przydzielenie pańszczyzny z Wielkiej Wsi na potrzeby fabryk w regionie¹⁸. Dokument ten dowodzi niezbicie, jak wielkie były potrzeby zakładów przemysłowych, i to zarówno finansowe, jak i w zakresie siły roboczej. Symptomatycznym był fakt zastrzeżenia dla pracowników fabrycznych dochodów i przywilejów z gruntów należących do fabryk. Można powiedzieć, że były to załączki przywilejów socjalnych.

Należy wspomnieć, iż wniosek Wydziału Górnictwa krajowego został spełniony w całej rozciągłości. Dowodzi tego polecenie wydane KWS przez Wydział Dóbr¹⁹. Taka postawa zarówno ze strony władz centralnych, jak i wojewódzkich stanowi niezbitą dowód, jak ważny w mniemaniu współczesnych był rozwój hutnictwa i w ogóle

¹⁷ Ibidem, Pismo Wydziału Górniczego do Wydziału Dóbr z dnia 16 IV 1829 r., k. 66.

¹⁸ Ibidem, Pismo Wydziału Górniczego do Wydziału Dóbr z dnia 4 V 1829 r., k. 71.

¹⁹ Ibidem, Pismo Wydziału Dóbr do Komisji Województwa Sandomierskiego z dnia 6 VI 1829 r., nlb.

przemysłu. Kolejnym wnioskiem ze strony dozorstwa suchedniowskiego pod adresem Wydziału Dóbr, który został przekazany za pośrednictwem Wydziału Górnictwa, było przedstawienie dokładnych wykazów wszelkich dochodów, jakie czerpało państwo z tytułu dzierżaw na terenie dóbr państwowych w okolicach dozorstwa. Wniosek ten dotyczył w zasadzie wszelkich mniejszych zakładów, takich jak cegielnia, wapniarnia, młyny czy szynki. Oczywiście było, iż chciano w ten sposób oszacować wszelkie dostępne źródła dochodów pochodzące z działalności pozaprzemysłowej. Co więcej, szacunki te uwzględniały także stosunkowo niewielkie kwoty jakie płacili dzierżawcy łąk i pastwisk. Ostatecznie kwota uzyskiwana z tych źródeł była dość spora, wyniosła ona bowiem 5359 złp netto. Największy w niej udział miały zakłady przemysłowe, mianowicie cegielnia i wapniarnia leżące w Suchedniowie: odpowiednio 1309 i 1120 złp rocznie. Kolejne wydzierżawiane zakłady to cegielnia w Starachowicach – 102 złp, tartak – 275 złp, młyny Bugaj – 125 i kolejny, którego nazwy nie dało się odczytać – 312 złp. W wykazie tym uwzględniono także komorne pobierane ze wszystkich budynków wynajmowanych jako mieszkalne w majątkach leżących wokół dozorstwa. Kwotę tą oszacowano na 132 złp. Ponadto przedstawiono sumy uzyskiwane z tytułu dzierżaw gruntów ornych, łąk, pastwisk i ogrodów. Pochodziły one z folwarków w Starachowicach – 111 złp, Brodach – 225 złp, Starej Rudzie – 169 złp, Michałowie – 235 złp, Bzinie – 146 złp, Goździe – 187 złp. Natomiast dobra w Berezowie przynosiły aż 906 złp rocznie. Dawało to w sumie 1979 złp. Osobno uwzględniono wpływy z dzierżawy folwarku Bugaj pod Wąchockiem, jednak przytoczona tam kwota 471 złp była sumą brutto. Jak zatem widać, dochody, jakie przynosiły dzierżawy dóbr i zakładów nie związanych z produkcją hutniczą, były dość poważne. Większość jednak dochodów, bo aż 63%, pochodziła z dzierżaw zakładów przemysłowych²⁰.

W dokumencie tym znajduje się także jeszcze jedno ciekawe zagadnienie dotyczące kwestii propinacji w dobrach leżących w sąsiedztwie dozorstwa suchedniowskiego. Otóż KWS w odpowiedzi na wcześniejsze zapytania ze strony Wydziału Górniczego stwierdziła, że przejęcie dochodów z propinacji w dobrach poklasztornych w Wąchocku nie

²⁰ Ibidem, Raport Komisji Województwa Sandomierskiego do Rządowej Komisji Przychodów i Skarbu z dnia 23 XII 1829 r., nlb.

będzie możliwe przed rokiem 1834. Wynikało to z faktu, iż wtedy wygasał kontrakt z dzierżawcą tego majątku, a ponieważ w kontrakcie zastrzeżono prawo do propinacji właśnie jemu, to też nie było sposobu na przekazanie tego przywileju dozorstwu²¹. W mojej opinii dowodzi to, jak mocną pozycję względem administracji miało dozorstwo, skoro nie tylko zlecało oszacowanie dochodów z dóbr rządowych KWS, ale także sprawdzało możliwość powiększenia swych zysków o kolejne źródło, które dotychczas zwyczajowo przypadało dzierżawcom.

Ostatecznie w roku 1829 dokonano kolejnych korekt administracyjnych, w wyniku których do dozorstwa suchedniowskiego włączone zostały zakłady szydlowieckie, natomiast siedziba dozorstwa została przeniesiona do Wąchocka. W porównaniu do czasów z początku wieku zakłady suchedniowskie znacznie zwiększyły swoją moc produkcyjną. Na początku lat trzydziestych funkcjonowało już pięć wielkich pieców. Zwiększyła się także liczba fryszerok – do dwudziestu czterech. Dzięki tym zmianom zakłady suchedniowskie mogły rocznie przerabiać około 147 000 cetnarów surowej rudy. Ponadto produkowano lub wykorzystywano 16 983 korce²² węgla, 994 sążni drzewa i 4 839 kibli²³ kamienia wapiennego. W największych zakładach, to znaczy przy wielkich piecach oraz współpracujących z nimi fryszerkach i giserniach, pracowało w sumie 119 osób. Większość zamówień realizowanych przez zakłady suchedniowskie była składana przez wojsko²⁴. Dzięki temu zakłady miały zapewniony stały odbiór swoich produktów oraz pewność otrzymania zapłaty. Ogólnie we wszystkich zakładach suchedniowskich, także w szlifierniach i walcowniach w roku 1830 pracowały 293 osoby. Natomiast jeśli chodzi o kwestie finansowe to koszt produkcji, z uwzględnieniem wszelkich aspektów poczynszu od robocizny na wapieniu kończąc, wynosił 1 204 340 złp. Natomiast wpływ z tytułu sprzedanych produktów oszacowano na kwotę 1 642 291 złp. Dawało to czysty zysk w wysokości 437 951 złp²⁵.

²¹ Ibidem.

²² Korzec – jednostka miary ciał sypkich równa 128 litrom.

²³ Kibel – jednostka miary objętości stosowana w górnictwie i hutnictwie, wynosząca 0,14 m³.

²⁴ N. Gąsiorowska, *Górnictwo*, s. 324-326.

²⁵ Ibidem, s. 330.

Bilans ten dowodził rentowności zakładów suchedniowskich, jednak w dalszej perspektywie nie dawało się utrzymać odpowiedniej stopy zwrotu. Wynikało to z dwóch powodów. Po pierwsze, stosowanie pieców opalanych węglem drzewnym było mniej wydajne niż tych wykorzystujących koks, a to w sposób oczywisty przekładało się na dochodowość hut stosujących węgiel drzewny. Wobec faktu niemożności sprowadzenia dostatecznej ilości węgla kamiennego, zakłady które posiadały z racji swego położenia dostęp do złóż węgla były z oczywistych względów w lepszej sytuacji ekonomicznej. Dodatkowo należy stwierdzić, iż wskutek rozwoju górnictwa węglowego i opartego na nim hutnictwa, nie dokonywano więcej badań w celu podniesienia wydajności wytopu w oparciu o węgiel drzewny. Obniżało to dodatkowo potencjał pieców, pracujących między innymi w Suchedniowie, ponieważ wszystkie nowinki techniczne jakie się pojawiały były przeznaczone dla hut wykorzystujących koks. Drugą przyczyną spadku rentowności zakładów z SOP było rozpowszechnienie od lat 70. XIX w. wysokoprocentowych rud z Zagłębia Krzyworskiego na Ukrainie. Dzięki transportowi kolejowemu sprowadzenie tej rudy do Królestwa Polskiego nie było ani kłopotliwe, ani specjalnie kosztowne. Z uwagi na niską zawartość żelaza ruda wydobywana w kopalniach SOP nie mogła konkurować ze znacznie wydajniejszą rudą z Cesarstwa Rosyjskiego. Także koncepcja pozyskiwania energii napędzającej miechy i kuźnie z kół wodnych, mimo pewnych zalet, miała także kilka poważnych wad. Należy bowiem pamiętać, że w razie suszy lub srogiej zimy koła wodne nie mogły pracować, a w każdym razie nie osiągały pełnej wydajności. Jednak największym nieszczęściem dla zakładów zlokalizowanych nad Kamienną była powódź w roku 1903, która uszkodziła lub zniszczyła wiele urządzeń regulujących poziom wody oraz jej przepływ.

Mimo wcześniej wspomnianych wad zakłady funkcjonujące w SOP stanowiły niewątpliwie w 1. poł. XIX w. trzon przemysłu i gospodarki Królestwa Polskiego. Na ich tle ważne miejsce zajmowały te zlokalizowane w dozorstwie suchedniowskim. Władze Królestwa dokładały starań, aby stworzyć jak najlepsze warunki dla rozwoju przemysłu ciężkiego. Dowodzą tego archiwalia, z których jasno wynika, że starano się za wszelką cenę wspierać zakłady funkcjonujące w Suchedniowie i jego okolicach. Natomiast sam Suchedniów, który już pod koniec XVIII w. mógł się poszczycić znaczącymi zakładami hutniczymi

i metalurgicznymi, wyraźnie skorzystał na polityce realizowanej przez ówczesny rząd Królestwa. Co ważne, działał tak zarówno w czasach, gdy za rozwój gospodarki odpowiadał Stanisław Staszic, jak i później, kiedy to Franciszek Drucki-Lubecki był odpowiedzialny za działanie narodowej gospodarki.

Reasumując można stwierdzić, iż okres prosperity SOP był najlepszym czasem dla rozwoju miasta jako ośrodka przemysłowego. Natomiast spadek znaczenia SOP wynikał głównie ze zmian technologicznych i ekonomicznych, na które nie miał wpływu ani rząd w Warszawie, ani zarządzający zakładami suchedniowskimi.

Bibliografia

Archiwalia:

- Archiwum Państwowe w Radomiu, Zarząd Dóbr Państwowych – Sukcesje, sygn. 17800.

Monografie i opracowania:

- Gąsiorowska N., *Górnictwo i hutnictwo w Królestwie Polskim 1815–1830*, Warszawa [etc.] 1922.
- Kula W., *Szkice o manufakturach w Polsce w XVIII wieku*, cz. 3, Warszawa 1956.
- Niemcewicz J. U., *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż, Petersburg 1858.
- Szczepański J., *Modernizacja górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX w. Rola specjalistów niemieckich i brytyjskich*, Kielce 1997.

Encyklopedie i słowniki:

- *Mała encyklopedia powszechna PWN*, red. B. Petrozolin-Skowrońska, Warszawa 1997.

Agata Pajdo

Historyczne Koło Naukowe

przy Oddziale Polskiego Towarzystwa Historycznego
w Skarżysku-Kamiennej

Krajobraz kulturowy Klucza Suchedniów w świetle lustracji z 1789 (1816) roku

Lustracja Klucza Suchedniowskiego z lat 1789–1816 jest swego rodzaju zapisem „obrazu” kultury materialnej i niektórych elementów życia codziennego, jakie prowadzili w tamtym czasie mieszkańcy Suchedniowa i okolicznych miejscowości, wchodzących w skład ówczesnego klucza suchedniowskiego. Została spisana w latach 1788–1790. Skopiowano ją natomiast w 1816 r., jak się wydaje z oglądu materiału źródłowego, bez istotnych uzupełnień. Jest ponadto doskonałym źródłem historycznym pozwalającym na gruntowne rozpatrzenie genezy powstania klucza, aczkolwiek nie będzie to moim zadaniem, gdyż tą tematyką zajął się już Marcin Janakowski¹. Jedynie krótko przedstawię najważniejsze fakty.

Bezpośrednią przyczyną powstania Lustracji Klucza Suchedniowskiego było jedno z zarządzeń Sejmu Czteroletniego (1788–1792), zwołanego w celu przygotowania fundamentalnych reform Rzeczypospolitej. Na jego kanwie przeprowadzono szereg działań o charakterze skarbowym. Jednym z nich było postanowienie zobowiązujące początkowo tylko do spisywania lustracji królewszczyzn. Naturalna dla stanu szlacheckiego niechęć do zwiększenia partycypacji w utrzymaniu wojska zmusiła Sejm do dodatkowego obciążenia finansowego nie tylko dóbr królewskich, ale też dóbr kościelnych. W związku z nowymi

¹ M. Janakowski, *Obraz Klucza Suchedniowskiego w świetle inwentarza i lustracji z lat 1788–1790*, „Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Skarżysku-Kamiennej. Z dziejów regionu i miasta” 8, 2017.

uchwałami dobra biskupie przeszły pod nadzór Komisji Skarbu Koronnego, a następnie poddano je procedurze lustracji.

Pierwszym etapem było sporządzenie inwentarza dóbr biskupich dnia 30 lipca 1788 r., kiedy to zmarł biskup krakowski Kajetan Sołtyk². Jego śmierć wiązała się z koniecznością sporządzenia inwentarza administrowanych przez niego dóbr, celem określenia ich stanu i przekazania niezbędnych informacji następcy. Już w rok po śmierci Kajetana Sołtyka doszło do poważnych zmian w strukturze administracyjnej biskupstwa krakowskiego. W skład domeny biskupiej wchodził wówczas także klucz suchedniowski, którego inwentarz spisano dnia 21 lipca 1789 r.³

Podstawą do moich rozważań jest mikrofilm *Lustracji Klucza Suchedniowskiego w Woiewodztwie Sandomirskim, Powiecie Radomskim leżącego na Trakcie Warszawskim, od Kielc o mil cztery, Bodzęcina, mil dwie, ze wszystkimi Wsiami, Budynkami, Powinnościami, Robociznami, y Osiadłościami, Kuźnicami, Młynami, Woytostwami y wszelkimi Należytościami, w roku Tysięcznym Siedemsetnym Osiemdziesiątym Dziewiątym*, zachowanej w Archiwum Głównym Akt Dawnych, w zespole Archiwum Skarbu Koronnego, dział XLVI, sygn. 64 (mikrofilm A 939) oraz kopia z Archiwum Państwowego w Radomiu, zespół Zarząd Dóbr Państwowych – Sukcesje, sygn. 222, posiadająca ten sam tytuł.

Znajdująca się w zasobie Archiwum Państwowego w Radomiu druga wersja lustracji jest kopią sporządzoną już w wieku XIX. Ma formę typowego XIX-wiecznego poszytu, zawiera 213 ponumerowanych stron. Informacja zamieszczona w lewym górnym rogu pierwszej strony sugeruje, iż jest to *kopia z kopii*, sporządzona najprawdopodobniej w roku 1817. Pośrednim powodem sporządzenia kopii suchedniowskiej lustracji były liczne zmiany prawnoustrojowe ziem dawnej Rzeczypospolitej i pojawiające się wraz z nimi nowe formy administracji państwowej. Państwa zaborcze, Austria, następnie Rosja, szczególną uwagę zwracały na zasady administrowania dobrami uprzemysłowionymi. Po roku 1815 klucz suchedniowski, zachowując swoją strukturę gospodarczą, znalazł się w granicach Królestwa Polskiego. Postanowieniem Namiestnika

² M. Czeppe, *Sołtyk Kajetan*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XL, Warszawa – Kraków 2000–2001, s. 386–404.

³ M. Janakowski, *Obraz klucza*.

KP z dnia 20 lutego 1816 r., w celu poprawienia stanu uprzemysłowienia kraju, powołano Główną Dyрекcję Górniczą i podległe jej dozorstwa: miedzianogórskie, olkuskie, suchedniowskie, samsonowskie oraz pankowskie⁴. Powstanie dozorstwa suchedniowskiego niosło ze sobą następstwa natury biurokratycznej i wiązało się z gromadzeniem wymaganej dokumentacji.

Obie wersje lustracji klucza suchedniowskiego, co do treści są niemal identyczne. Drobne różnice występują niekiedy w pojawiających się nazwiskach lub nazwach wykonywanych zawodów. Można to wiązać z naturalnymi pomyłkami kopisty. Zależności między dwiema lustracjami wynikają z licznych zmian organizacyjnych w administrowaniu dobrami o charakterze przemysłowym.

Zastanawiając się nad genezą klucza suchedniowskiego można dojść do wniosku, że był on ściśle związany z kluczem bodzentyńskim. Ich granice schodziły się w granicach miejscowości Gózd. Z pewnością jedną z kluczowych przyczyn był także rozwój przemysłu żelaznego w okolicach rzek ówczesnie nazywanych Łużą i Łączną. Dotychczasowe kwerendy pozwalają datować powstanie klucza na rok 1747 lub 1748. W okolicznych muzeach zachowało się bardzo wiele pozostałości wskazujących na to jak dobrze rozwijał się przemysł na tym terenie – wielkie piece w Mostkach i Parszowie stanowiły doskonałą siłę napędową dla okolicznej gospodarki. Oddziaływanie przemysłu pozostawiło swoje ślady do dziś dnia.

Krajobraz kulturowy to próba pokazania, jak wyglądało osadnictwo, zagospodarowanie przemysłowe, szata leśna, warunki komunikacyjne i hydrograficzne. „Tworzy” się go z kilku elementów: kartografii, źródeł pisanych, ikonograficznych i archeologicznych⁵. W tym konkretnym

⁴ A. J. Wójcik, *Zapomniany komentarz Hieronima Łabęckiego do zmiany prawa górniczego Królestwa Polskiego (1862)*, [w:] *Dzieje górnictwa – element europejskiego dziedzictwa kultury*, red. P. Zagózdźon i M. Madziarz, Wrocław 2010, s. 495-458.

⁵ Por. podobne rozważania dla Skarżyska-Kamiennej i okolicznych miejscowości: P. Kardyś, *Krajobraz kulturowy obecnego powiatu skarżyskiego na przełomie XVIII/XIX wieku*, „Skarżyskie Zeszyty LOP” 9, 2005, s. 64-82; idem, *Osada Rejów w świetle źródeł kartograficznych z XIX wieku*, „Skarżyskie Zeszyty LOP” 10, 2007, s. 23-33; idem, *Rozmieszczenie dóbr kościelnych z 1475 r. i urządzenie wsi Ekonomii Rządowej Mirzec z 1854 r. jako przyczynek do studium nad krajobrazem historyczno-geograficznym powiatu skarżyskiego na przestrzeni XVI-XIX w.*, „Skarżyskie Zeszyty LOP” 11, 2009, s. 28-36; K. Baran, K. Wrona, *Obszar powiatu skarżyskiego w świetle mapy*

przypadku mamy do czynienia jedynie ze źródłami pisanymi i kartograficznymi. Brak jest dla okresu przełomu XVIII i XIX w. dla Suchedniowa i okolic źródeł ikonograficznych (przynajmniej na obecnym etapie kwerend źródłowych nie są znane takie materiały), jak również nie przeprowadzono do tej pory prac w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski (prace nad tym „projektem” sięgnęły jedynie okolic Bodzentyna, Majkowa i Marcinkowa, co związane było z badaniami nad starożytnym hutnictwem świętokrzyskim). Wspomnianą lustrację możemy w tym konkretnym przypadku uzupełnić Mapą Zachodniej Galicji autorstwa Antona Mayera von Heldensfelda z lat 1801–1804, sekcja 68 (Suchedniów), która to mapa doczekała się reprodukcji m.in. Hieronima Benedicti w 1808 r. Mapa została wykonana na potrzeby monarchii austriackiej po trzecim rozbiórze Polski (1795 r.), a przed wyzwoleniem tych terenów przez armię Księstwa Warszawskiego w 1808 r.⁶

Analizując zawartość inwentarza jawi nam się dość kompletny obraz terytorium zajmowanego przez obecną gminę Suchedniów. Lustracja opisuje każdą z granic klucza suchedniowskiego. I tak, sytuacja sprzed 200 lat niewiele odbiega od obecnego stanu rzeczy. Przedstawiona mapa wyjątkowo dokładnie pokazuje zarys powiązań okolicznych miejscowości wchodzących w skład klucza suchedniowskiego. Z pewnością wykształcone wówczas związki sąsiedzkie, gospodarcze,

Kwatermistrzostwa Wojsk Polskich (1822–1839), „Skarżyskie Zeszyty LOP” 10, 2007, s. 34–40; M. Janakowski, I. Hentka, *Dawne budownictwo drewniane na terenie powiatu skarżyskiego*, „Skarżyskie Zeszyty LOP” 12, 2012, s. 45–62.

⁶ Zob. *Carte von West-Gallizien welche auf allerhöchsten Befehl Seiner Kaiserlich Oesterreichischen und Königlich Apostolischen Majestät in den Jahren von 1801 bis 1804 unter der Direction des dermaligen General Majors, und General Quartiermeisters Anton Mayer von Heldensfeld des militärischen Marien Theresien Ordens Ritter durch den Kaiserl. Königl. Generalquartiermeisterstaab militärisch aufgenommen worden. Mit allerhöchster Bewilligung herausgegeben und Seiner des Generalissimus Erzherzog Carl Kaiserlichen Hoheit unterthänigst gewidmet Vom Generalquartiermeisterstaab gezeichnet, und gestochen von Hieronimus Benedicti*. Przechowywana obecnie w Österreichisches Staatsarchiv – Kriegsarchiv w Wiedniu. Karty Heldensfelda, w sumie 275 arkuszy wykonanych w skali 1:28000, doczekały się redukcji, m.in. Hieronima Benedicti w 1808 r. w podziałce 1:172800; zob. H. Rutkowski, *Źródła kartograficzne*, [w:] *Atlas Historyczny Polski. Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku*, red. W. Pałucki, cz. II, *Komentarz, indeksy*, Warszawa 1993, s. 19–20.

produkcyjne, powiązania lokalnych dróg pomiędzy poszczególnymi piecami, fryszerkami, kowalichami czy kuźnicami a tzw. górami rudnymi miały wpływ na obecny kształt granic gminy Suchedniów, kreując tym samym nowy krajobraz kulturowy w zakresie podziału administracyjnego i samorządu terytorialnego. Wyraźnie widać, że ówczesne centrum produkcyjno-osadnicze, poczynając od Baranowa, a na Ostojowie kończąc, to teren obecnej gminy. Skrajne wówczas miejscowości, jak Łączna, Gózd, Parszów i Mostki, siłą rzeczy po zmianach własnościowych (tj. przejściu na skarb państwa dóbr biskupstwa krakowskiego) stały się lokalnymi centrami produkcyjno-osadniczymi i węzłami dróg dla ościennych terenów.

Inwentarz pozwala nam zapoznać się z wieloma zawodami, które powstały w wyniku rozwoju gospodarczego na terenach Suchedniowa. Głównie wiązały się one z rozwojem przemysłu żelaznego. Do najpopularniejszych profesji należały zawody kurzaczy i furarzy. Ci pierwsi trudnili się produkcją węgla drzewnego na potrzeby przemysłu żelaznego, furarze natomiast transportowali drzewo, węgiel drzewny, rudę żelaza, żelazo oraz inne materiały niezbędne do dalszej obróbki. Industrializacja pozwoliła na powstanie wielu zawodów, które w tamtym czasie były źródłem utrzymania dla okolicznych rodzin. Praca na roli i w gospodarstwie nie była już jedyną możliwością zarobku. Podnosiło to status społeczny i poziom życia mieszkańców. Suchedniów stopniowo stawał się prężnie funkcjonującą osadą z coraz lepiej sytuowanymi materialnie mieszkańcami, czego dowodem są plany z 1. poł. XIX w., pokazujące zagospodarowanie i zabudowę.

Wspomniana mapa jest uzupełnieniem dla wniosków, jakie nasuwają się po analizie inwentarza. Mowa w tym miejscu o urbanizacji, jaka odbywała się na tym terenie. Suchedniów był bardzo dobrze zorganizowaną osadą. Zabudowania koncentrowały się wzdłuż ciągów komunikacyjnych i wokół lokalnych „centrów” produkcyjnych. Należy wziąć też pod uwagę doskonałe warunki geograficzne. Pobliskie lasy i rzeki dawały bardzo duże możliwości. Na planie z około poł. XIX w. bardzo dobrze widać gęstą sieć hydrologiczną składającą się z licznych rozgałęzień-kanalów i stawów, bez wątpienia nie mających pochodzenia naturalnego. Opisany w lustracji układ przedurbanizacyjny Suchedniowa w większości został zaadaptowany w trakcie inwestycji w 1. poł. XIX w. Dla właściwego zobrazowania ówczesnej zabudowy

posłużę się kilkoma przykładami: z lustracji i mapy możemy dokładnie zorientować się, jak wyglądała zabudowa fryszerki przy stawie, gdzie zlokalizowane były opisane w lustracji mosty przerzucone przez kanały i stawy rządowe, gdzie stał budynek poczty i karczmy, jak na tym tle usytuowany był kościół otoczony murem cmentarnym, gdzie i w jaki sposób zlokalizowane były zabudowania mieszkańców, jakie były tereny zielone, a nawet gdzie stała figura przy stawie. Może również to, co najbardziej atrakcyjne z punktu widzenia obecnych mieszkańców: to w jaki sposób zlokalizowany był w tamtym czasie suchedniowski rynek.

Klucz suchedniowski był rozdzielony na dwie części pasmem lasów rozciągającym się na bardzo długim odcinku (widać to dobrze na mapie Heldensfelda – Benedicti). Na tym obszarze nie brakowało również rzek. Były to naturalne uwarunkowania terenu, które niewątpliwie przyczyniły się do tak efektywnego rozwoju przemysłu.

Przedstawiona mapa Karola de Perthees częściowo obrazuje zawartość klucza suchedniowskiego. Północna granica opiera się o Karczmę Konstantynów. Południowe granice natomiast, zgodnie z tym co podają źródła, kończyły się w miejscowości Gózd. Jeśli chodzi o wschodnią część klucza mapa pozbawiona jest kilku miejscowości, tj. Mostki, Parszów, czy Majków. Jak możemy się domyślać analizując mapę, mimo że nie posiada ona legendy, zostały na niej zaznaczone obszerne kompleksy leśne na rubieżach klucza, chociaż co ciekawe i o czym przekonuje mapa oraz lustracja, nie brakowało sporych fragmentów lasów także pomiędzy miejscowościami na osi północ-południe. Przedstawiony został również bieg rzeki Łącznej.

Na koniec kilka konkretnych przykładów krajobrazu kulturowego z lustracji i z mapy Heldensfelda – Benedicti. Przy Goździe zapisano: 30 domów, 15 mężczyzn (co ciekawe lustracja podaje podobną liczbę gospodarzy – 17!), 4 konie. Osada rozlokowana była wzdłuż drogi do Występy. Odchodziła stąd droga w kierunku Bukowej Góry. Odpowiednio dla Łącznej: 60 mężczyzn (w lustracji aż 107 gospodarzy), 10 koni, 125 domów. Osadnictwo zagęszczało się wzdłuż drogi do Ostojowa, widoczny staw; była to wówczas jedna z największych osad. Suchedniów: 55 domów, 100 mężczyzn, 40 koni, zabudowa koncentrowała się po wschodniej, północnej i zachodniej stronie stawu powstałego na rzece Kamionce. Krzyżowały się tu drogi ze Stokowca i Berezowa, ale też wiele lokalnych połączeń prowadziło

w okoliczne kompleksy leśne, a to ze względu na wydobywaną w okolicy rudę i pozyskiwany węgiel drzewny. Uzupełnia ten obraz o mnóstwo szczegółów lustracja: opisano stary i nowy budynek ekonomii, browar, blacharnię, kuźnicę, kaplicę z wyposażeniem, dwie kowalichy, węglarnię, budynki mieszkalne, gospodarzy z nazwiska/przydomków (w sumie 59), ich zobowiązania i majątności, podatki i dziesięciny.

W kwestii lasów: do dzisiaj obecne są na mapach okolicy jak i na mapie z lat 1801–1804 nazwy lokalne, np. Las Osieczno, Wilczy Bór, Las Dalejów, Las Kleszczyny, Las Pleśniówka itd. Z lustracji poznajemy skład i rodzaj oraz wartość gospodarczą drzewostanu, co może być podstawą dla badań przyrodniczych tego terenu (klimat, fauna i flora)⁷. Współczesne opracowania z tego zakresu przekonują, że lasy obecnego Nadleśnictwa Suchedniów różnią się od tych, które opisane zostały w lustracji⁸. Dzięki tak dokładnym opisom możliwe jest zatem analizowanie zmian szaty roślinnej, zalesienia i składu ilościowego oraz jakościowego drzewostanu w okolicznych lasach⁹.

Opisane są tzw. „góry rudne”, co z kolei umożliwia konfrontację z opisami Carossiego¹⁰, który je dokładnie przebadał i skonfrontował z relacjami miejscowych mieszkańców oraz specjalistów kuźniczych. Przy Suchedniowie wspominał też o produkcji naczyń i blach w hamerni, o lokalizacji pieców w Jędrowie i Berezowie. Generalnie zaś zauważył, że podstawową produkcję stanowiły szyny i pręty żelazne, co z kolei znajduje potwierdzenie w opisach zawartych w lustracji.

⁷ Zob.: *Uwarunkowania przyrodnicze*, [w:] *Powiat skarżyski – miejsca cenne przyrodniczo i historycznie*, red. J. Janiec, P. Kardyś, R. Sowa, A. Staśkowiak, K. Zemęła, Kielce 2007, s. 9–20.

⁸ Por. R. Sowa, *Sieradowicki Park Krajobrazowy*, Kielce 2001; idem, *Suchedniowsko-Oblęgorzki Park Krajobrazowy*, Kielce 2003.

⁹ Por. *Dzieje lasów, leśnictwa i drzewnictwa w Polsce*, red. A. Żabko-Potopowicz, Warszawa 1965; N. Wolański, *Zmiany środowiska a rozwój biologiczny człowieka*, Wrocław [etc.] 1983; *Ekologia człowieka – historia i współczesność*, red. B. Kuźnicka, Warszawa 1995.

¹⁰ Zob. relacja Jana Filipa Carossiego o Baranowie, Suchedniowie i Jędrowie, druk: J. F. Carosi, *Podróż przez niektóre prowincje polskie*, „Magazyn Warszawski” 1, 1784, s. 92–103 (za: Z. Guldon, J. Wijaczka, *Rozwój przemysłu na tle przemian osadniczych w rejonie Skarżyska-Kamiennej do końca XVIII wieku*, [w:] *Szkice do historii. Skarżysko-Kamienna*, Skarżysko-Kamienna 1993, s. 20–21).

Wreszcie wszelkie ciekі wodne. Możliwe, że dokładna analiza zjawiska, które można określić górnolotnie jako „zaprzęgnięcie wody w służbę człowieka”, pokazałaby decydujące znaczenie lokalnych cieków wodnych dla przemiany krajobrazu, tak w kontekście zmian u początków ery industrializacji, jak i w następstwie zmiany architektury krajobrazu¹¹. Wystarczy przytoczyć dane liczbowe z lustracji klucza suchedniowskiego. Opisano w niej 17 stawów. M.in. jest podana informacja wskazująca, że były one zasilane przez rzekę mającą swoje źródło w okolicach Gozdu (obecna Kamionka). Były to:

- sadzawki Pstrągowe w Goździe,
- staw i młyn u Dulemby,
- staw w Ostojowie z fryszerką,
- zastawa na rzece w Ogonowie wraz z fryszerką,
- staw w Jędrowie wraz z fryszerką,
- zastawa na Kuźniczce z tartakiem,
- staw w Berezowie z fryszerką,
- staw w Suchedniowie blachownią i fryszerką,
- zastawa w Pstrążnicy i młyn na rzece,
- staw z dwoma fryszerkami w Stokowcu,
- staw z dwoma fryszerkami w Baranowie,
- staw z fryszerką w Konstantynowie.

Drugim źródłem była rzeczka ze *Stoków pod Kamieniem* (chodzi o Burzący Stok i Kamień Michniowski, obecnie Żarnówka) rozciągająca się na stawy:

- staw w Mostkach z wielkim piecem,
- staw w Parszowie z wielkim piecem,
- zastawa na Skalach z młynem,
- staw w Meykowie z fryszerką,
- zastawa na Michałowie z młynem.

Biorąc pod uwagę obecny stan rzeczy, wiele z tych stawów już nie istnieje. Z pewnością wpływ na to miały czynniki przyrodnicze

¹¹ Zob. *Architektura krajobrazu*, oprac. J. Bogdanowski, M. Łuczyńska-Bruzda, Z. Novák, Warszawa – Kraków 1979, passim; T. Szczęsny, *Ochrona przyrody i krajobrazu*, Warszawa 1971, passim. Szczegółowe studia dla rzeki Kamiennej, jako przykład syntezy roli rzeki w historii społeczności lokalnej zob. W. Sedlak, *Dzieje rzeki Kamiennej*, „Roczniki Filozoficzne” 3/24, 1976, s. 51-70.

i ekonomiczno-przemysłowe (tzn. konieczność likwidacji nierentownych przedsiębiorstw), a także zbyt mało uwagi poświęconej ze strony mieszkańców. Jeśli chodzi natomiast o zbiorniki, które zachowały się po dziś dzień, na pewno można tu mówić o stawie w Jędrowie, gdzie obecnie znajduje się również wspomniany w lustracji odrestaurowany młyn i widoczny obrys dawnego stawu. Oprócz tego oczyszczany aktualnie zalew w Suchedniowie to powiększony, opisany w lustracji dawny staw suchedniowski, gdzie ponad 200 lat temu znajdowały się także blachownia i fryszerka. Podobnie sytuacja przedstawia się odnośnie stawu w Mostkach. Dziś znajduje się tam zalew, oczywiście w nieco innej konfiguracji terenowej, ale zachował się jego pierwotny charakter. Zapewne możliwe jest dotarcie do źródeł zawierających informacje na temat pozostałych akwenów. Wymagałoby to jednak z pewnością bardziej wnikliwej analizy, aniżeli potrzeby tego opracowania.

Bardzo ważne informacje dotyczą nazewnictwa miejscowego, które w dużym stopniu trwałe, jednak na przestrzeni dwóch stuleci ewoluowało. Musiało się to wiązać ze zmianą mentalności ludzi tu zamieszkanych i rozwojem kultury języka, ale przede wszystkim ze stanem wykorzystania rolniczego i przemysłowego. Np. nazwa Las Baranowska Góra Rudna zawiera w sobie dwa elementy: wspomnienie o przynależności własnościowej i właściwości zlokalizowanych tu minerałów. Kolejnych dostarczają nazwy łąnów/gruntów, dla przykładu: półłanki Staniowski, Smykowski, Drabowski, Kołodziejowski itp. Do ważniejszych konstatacji zaliczyłabym możliwość odtworzenia własności chłopskiej, folwarcznej, przy kuźniach, młynach, fryszerkach, karczmach itd. Dotyczy to zarówno gruntów uprawnych, jak też i łąk. Rysują się tu olbrzymie możliwości poznawcze. Działalność Dozorstwa Fabryk Żelaznych w kolejnych dekadach 1. poł. XIX w., doprowadziła bowiem do komasacji i regulacji chaotycznego układu gruntów z okresu wcześniejszego, zatem zmiana krajobrazu rolniczego musiała być przeprowadzona na dużą skalę. O ile takie studia szczegółowe dla większych miejscowości, np. dla Suchedniowa, mogą być trudne do przeprowadzenia i bardzo pracochłonne, o tyle w przypadku obecnie małych miejscowości, jak choćby Gózd, analiza danych z lustracji, z map z XIX w., z akt Dyrekcji Ubezpieczeń czy z ksiąg hipotecznych z końca XIX i pocz. XX w. z pewnością przyniosłaby wiele

cennych informacji w zakresie szeroko rozumianych zmian krajobrazu kulturowego.

Reasumując, można postawić tezę, iż zestawienie danych z lustracji popartych analizą mapy Heldensfeldta – Benedicti pozwala stwierdzić, że jeszcze na przełomie XVIII i XIX w. Suchedniów nie był miejscowością dominującą ekonomicznie, zdecydowanie bogatsze były: Łączna, Majków, Parszów, Berezów, nawet Gózd. Zatem uzasadnione będzie stwierdzenie, że „kariera” Suchedniowa rozpoczęła się dopiero wraz z intensywną industrializacją w czasach Królestwa Kongresowego (po 1815 r.). Wówczas też bardzo wyraźnie rozpoczynają się zmiany w nowo kształtowanym krajobrazie kulturowym Suchedniowa i okolicy, które obecne są do dzisiaj.

Bibliografia

Archiwalia:

- Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Skarbu Koronnego, dział XLVI, sygn. 64, mikrof. A 939, *Lustracja Klucza Suchedniowskiego w Województwie Sandomirskim, Powiecie Radomskim leżącego na Trakcie Warszawskim, od Kielc o mil cztery, Bodzęcina, mil dwie, ze wszystkimi Wsiami, Budynkami, Powinnościami, Robociznami, y Osiadłościami, Kuźnicami, Młynami, Woytostwami y wszelkimi Należytościami, w roku Tysięcznym Siedemsetnym Osiemdziesiątym Dziewiątym.*
- Archiwum Państwowe w Radomiu, Zarząd Dóbr Państwowych – Sukcesje, sygn. 222, *Lustracja Klucza Suchedniowskiego w Województwie Sandomirskim, Powiecie Radomskim leżącego na Trakcie Warszawskim, od Kielc o mil cztery, Bodzęcina, mil dwie, ze wszystkimi Wsiami, Budynkami, Powinnościami, Robociznami, y Osiadłościami, Kuźnicami, Młynami, Woytostwami y wszelkimi Należytościami, w roku Tysięcznym Siedemsetnym Osiemdziesiątym Dziewiątym.*

Źródła drukowane:

- Carosi J. F., *Podróż przez niektóre prowincje polskie*, „Magazyn Warszawski” 1, 1784.

Monografie i opracowania:

- *Architektura krajobrazu*, oprac. J. Bogdanowski, M. Łuczyńska-Bruzda, Z. Novák, Warszawa – Kraków 1979.

- Baran K., Wrona K., *Obszar powiatu skarżyskiego w świetle mapy Kwartmistrzostwa Wojsk Polskich (1822–1839)*, „Skarżyskie Zeszyty LOP” 10, 2007.
- *Dzieje lasów, leśnictwa i drzewnictwa w Polsce*, red. A. Żabko-Potopowicz, Warszawa 1965.
- *Ekologia człowieka – historia i współczesność*, red. B. Kuźnicka, Warszawa 1995.
- Guldon Z., Wijaczka J., *Rozwój przemysłu na tle przemian osadniczych w rejonie Skarżyska-Kamiennej do końca XVIII wieku*, [w:] *Szkice do historii Skarżysko-Kamienna*. Skarżysko-Kamienna 1993.
- Janakowski M., *Obraz Klucza Suchedniowskiego w świetle inwentarza i lustracji z lat 1788–1790*, „Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Skarżysku-Kamiennej. Z dziejów regionu i miasta” 8, 2017.
- Janakowski M., Hentka I., *Dawne budownictwo drewniane na terenie powiatu skarżyskiego*, „Skarżyskie Zeszyty LOP” 12, 2012.
- Kardyś P., *Krajobraz kulturowy obecnego powiatu skarżyskiego na przełomie XVIII/XIX wieku*, „Skarżyskie Zeszyty LOP” 9, 2005.
- Kardyś P., *Osada Rejów w świetle źródeł kartograficznych z XIX wieku*, „Skarżyskie Zeszyty LOP” 10, 2007.
- Kardyś P., *Rozmieszczenie dóbr kościelnych z 1475 r. i urządzenie wsi Ekonomii Rządowej Mirzec z 1854 r. jako przyczynek do studium nad krajobrazem historyczno-geograficznym powiatu skarżyskiego na przestrzeni XVI–XIX w.*, „Skarżyskie Zeszyty LOP” 11, 2009.
- Rutkowski H., *Źródła kartograficzne*, [w:] *Atlas Historyczny Polski. Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku*, red. W. Pałucki, cz. II, *Komentarz, indeksy*, Warszawa 1993.
- Sedlak W., *Dzieje rzeki Kamiennej*, „Roczniki Filozoficzne” 3/24, 1976.
- Sowa R., *Sieradowicki Park Krajobrazowy*, Kielce 2001.
- Sowa R., *Suchedniowsko-Oblęgarski Park Krajobrazowy*, Kielce 2003.
- Szczęsny T., *Ochrona przyrody i krajobrazu*, Warszawa 1971.
- *Uwarunkowania przyrodnicze*, [w:] *Powiat skarżyski – miejsca cenne przyrodniczo i historycznie*, red. J. Janiec, P. Kardyś, R. Sowa, A. Staškowiak, K. Zemela, Kielce 2007.
- Wolański N., *Zmiany środowiska a rozwój biologiczny człowieka*, Wrocław [etc.] 1983.

- Wójcik A. J., *Zapomniany komentarz Hieronima Łabęckiego do zmiany prawa górniczego Królestwa Polskiego (1862)*, [w:] *Dzieje górnictwa – element europejskiego dziedzictwa kultury*, red. P. Zagożdżon i M. Madziarz, Wrocław 2010.

Encyklopedie i słowniki:

- M. Czeppe, *Sołtyk Kajetan*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XL, Warszawa-Kraków, 2000–2001.

Rozwój górnictwa i hutnictwa w dobrach biskupów krakowskich na przykładzie XVIII-wiecznego Suchedniowa

Dobra biskupów krakowskich stanowiły olbrzymi kompleks majątkowy. Duża i zwarta jego część leżała w ówczesnym województwie sandomierskim, druga w okolicach Sławkowa, natomiast trzecia to księstwo siewierskie (niezależne od Korony do 1790 r.). Było zatem biskupstwo krakowskie największym latyfundiem w Zachodniej Małopolsce, a jego stan uposażenia porównywalny był z uposażeniem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego¹. Dostatnie uposażenie pozwalało biskupom krakowskim błyszczeć licznym dworem, powoływać i wspierać religijne fundacje, rozwijać kulturalny i naukowy mecenat, okazywać wspańałości swym poddanym, a nawet wspierać w ciężkich chwilach państwo. Wszystko to jednak zależało w szczególności od ich polityki gospodarowania, umiejętnej administracji dobrami oraz dyplomacji. Już we wczesnym okresie gromadzenia dóbr daje się zauważyć z rozmachem prowadzona działalność osadnicza biskupów krakowskich, polegająca na kupowaniu ziemi, licznych zamianach, komasowaniu gruntów i osadnictwie na terenach leśnych.

Szczególną rolę odegrali jednak biskupi krakowscy w rozwoju górnictwa i hutnictwa żelaza i metali nieżelaznych w swoich dobrach, co uzasadnione było obfitością i stosunkowo łatwą dostępnością bogactw mineralnych na tym terenie. Najstarsze kuźnie żelazne w dobrach biskupstwa poświadczone są w źródłach już w 2. poł. XV w., ale ich metryka była zapewne wcześniejsza. Były to kuźnie

¹ J. Muszyńska, *Rola biskupów krakowskich w rozwoju górnictwa i hutnictwa*, [w:] *Rzeczpospolita wielu wyznań. Materiały z międzynarodowej konferencji Kraków, 18-20 listopada 2002*, red. A. Kaźmierczyk et al., Kraków 2004, s. 329.

Kamienica i Pawłowska w Księstwie Siewierskim i Lipińska w kluczu iłżeckim². W późniejszym okresie obserwujemy zaś ożywiony rozwój hutnictwa żelaza w kluczach kieleckim i bodzentyńskim. Według obliczeń Benedykta Zientary w dobrach biskupich funkcjonowało 57 kuźnic, w tym 47 w województwie sandomierskim³. Było to dość spore zaplecze skoro w 1. poł. XVII w. w całej Koronie funkcjonowało 188 kuźnic.

Dotychczasowa literatura przedmiotu wiele miejsca poświęciła tradycjom górniczo-hutniczym w wyróżniającym się pod tym względem kluczu kieleckim, w szczególności bogatym ośrodku bobrzańsko-samsonowskim⁴. Jego rozkwit przypada na 1. poł. XVII w., a złożyło się na to powołanie do życia w Kielcach Urzędu Górniczego, nadzorującego całą działalność górniczo-hutniczą w świętokrzyskich dobrach biskupich, a także przejmowanie hutnictwa w ręce mieszczan pochodzenia włoskiego (wśród nich bracia Cacciowie i Jan Gibboni, twórcy świętokrzyskiego wielkopieczownictwa i produkcji zbrojeniowej)⁵. Stosunkowo mniej wiemy o tradycjach hutniczych w kluczu bodzentyńskim, gdzie głównym ośrodkiem był Suchedniów i jego okolice. W XVI i 1. poł. XVII w. zauważamy też koncentrację w tym miejscu małych zakładów, które zaczynają wskazywać na odsuwanie się przemysłu żelaznego od Kielc w okolice dzisiejszego Suchedniowa i Skarżyska-Kamiennej. Jakkolwiek największy rozwój hutnictwa na tym terenie przypada na XVIII w., warto są także omówienia jego wcześniejsze dzieje.

Sięgając do opracowań dotyczących tematyki górnictwa i hutnictwa napotkamy na kilka bardzo ważnych artykułów Jadwigi Muszyńskiej, m.in. *Kilka uwag o górnictwie i hutnictwie suchedniowskim w połowie*

² Eadem, *Gospodarka dworska w dobrach biskupów krakowskich w połowie XVII wieku*, Kielce 2012, s. 103.

³ B. Zientara, *Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego. XIV-XVII wiek*, Warszawa 1954, s. 271-279.

⁴ Zob. H. Kmiec, *Dzieje techniki zbrojeniowej nad rzeką Bobrzą i w jej okolicach od XVI do XIX wieku*, Kielce 2000, passim; J. Muszyńska, *Górnictwo i hutnictwo w dobrach biskupów krakowskich w województwie sandomierskim w połowie XVII wieku*, [w:] *Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej*, red. L. Kaczanowski, Kielce 1991, s. 147-164.

⁵ Z. Guldon, *Cacciowie Jan Andrzej i Wawrzyniec; Gibboni Jan*, [w:] *Świętokrzyski słownik biograficzny*, t. 1, *Do 1795 roku*, red. J. Wijaczka, Kielce 2002, s. 23-24, 50-51.

XVII wieku⁶, *Rola biskupów krakowskich w rozwoju górnictwa i hutnictwa; Górnictwo i hutnictwo w dobrach biskupów krakowskich w województwie sandomierskim w połowie XVII wieku, O stratach demograficznych i zniszczeniach gospodarczych w kluczu bodzentyńskim biskupów krakowskich w okresie potopu szwedzkiego*⁷. Autorka opisuje zagadnienie w sposób niezwykle skrupulatny, powołując się na inwentarze biskupstwa krakowskiego z lat 1643/44, 1652/53 i 1668, przechowywane w Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie. Wiele wnoszą również badania Zenona Guldona i Jacka Kaczora⁸ dotyczące górnictwa i hutnictwa w kluczu suchedniowskim w 2. poł. XVIII w. oraz Lecha Stępkowskiego, autora artykułów traktujących o handlu Rzeczypospolitej w epoce nowożytnej⁹. Możemy dowiedzieć się z nich o skali produkcji i kierunkach zbytu wyprodukowanego tutaj żelaza. Oczywiście pamiętać należy również o pracach Witolda Kuli¹⁰ i Mieczysława Radwana¹¹, które doskonale ukazują proces industrializacji Suchedniowa i okolic w XVIII w.

Pierwsze wzmianki o istnieniu kuźnic w okolicach Suchedniowa pochodzą z 1. poł. XVI w. Kuźnica Suchedniowska zwana wtedy Walkową lub Suchaniowską wymieniona została po raz pierwszy w 1510 r.¹² Należała wówczas do klucza bodzentyńskiego biskupów krakowskich i była jedną z największych na tym obszarze, skoro według późniejszych rejestrów poborowych z 1569 i 1578 r., tylko ona oraz kuźnica

⁶ J. Muszyńska, *Kilka uwag o górnictwie i hutnictwie suchedniowskim w połowie XVII wieku*, „Studia Kieleckie” 72, 1992.

⁷ Eadem, *O stratach demograficznych i zniszczeniach gospodarczych w kluczu bodzentyńskim biskupów krakowskich w okresie potopu szwedzkiego*, [w:] *Z dziejów Europy wczesnonowożytnej*, red. J. Wijaczka, Kielce 1997, s. 109-125.

⁸ Z. Guldon, J. Kaczor, *Górnictwo i hutnictwo w Staropolskim Okręgu Przemysłowym w drugiej połowie XVIII wieku*, Kielce 1994.

⁹ Z. Guldon, L. Stępkowski, *Żelazo świętokrzyskie na rynkach polskich, białoruskich i litewskich w XVII-XVIII w.*, [w:] *Z dziejów handlu Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku. Studia i materiały*, Kielce 1980; zob. J. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963.

¹⁰ W. Kula, *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*, cz. 1-3, Warszawa 1956.

¹¹ M. Radwan, *Rudy, kuźnice i huty żelaza w Polsce*, Warszawa 1963.

¹² Z. Guldon, J. Kaczor, *Górnictwo*, s. 44.

Berezowska liczyły po 4 koła. Inne były znacznie mniejsze¹³. U progu XVII w. pracowało na tym terenie 9 kuźnic skupionych w granicach klucza bodzentyńskiego. Należały do nich kuźnice: Andryszowska, Baranowska, Berezowska, Błoto, Ogonowska i Suchedniowska w parafii Wzdół oraz Mejkowska, Michałowska i Parszowska w parafii Wąchock¹⁴. Potwierdzenie tego znajdujemy również w inwentarzu klucza bodzentyńskiego z 1644 r.¹⁵ Według wcześniejszych źródeł kuźnic było 11. Znajdujemy jeszcze lakoniczne wzmianki o kuźnicy Grabków i Na Nowym Stawie, niestety z biegiem czasu informacje o nich znikają¹⁶. Później w latach czterdziestych XVII w. odnotowano także kuźnicę Ostojowską w parafii Wzdół¹⁷. Bazę surowcową dla ówczesnego hutnictwa suchedniowskiego stanowiły kopalnie położone w pobliżu Parszowa i Konstantynowa. W 1610 r., po śmierci Stanisława Suchyni, bp Piotr Tylicki nadaje kuźnicę suchedniowską staroście bodzentyńskiemu Wojciechowski Mikołajczewskiemu, który za sumę 500 złotych polskich (dalej złp) zrzekł się swego przywileju na rzecz Łukasza Suchyni, syna Stanisława¹⁸. W 1621 r. bp Marcin Szyszkowski pozwolił Adamowi Suchyni i jego przyszłej żonie Annie Wełcznowskiej na zbudowanie nowej kuźnicy z dymarką i młotem za czynszem rocznym 20 złp. W 1628 r. mowa jest o kuźnicy z młotem, 2 dymarkami i 20 czeladnikami¹⁹. Biskupi krakowscy starali się przekazywać swoje zakłady warendę szlachcie. Proces ten dotyczy Suchedniowa i okolic dopiero w 2. poł. XVII w., ponieważ w pierwszej części stulecia spotykamy tutaj głównie rzemieślników-dzierżawców nieszlacheckiego pochodzenia. Na czoło wysuwa się kuźniczy ród Suchiniów, posiadaczy kuźnicy Suchedniowskiej, przejściowo także Berezowskiej. Wiadomo,

¹³ *Źródła dziejowe*, t. 14, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 3, *Małopolska*, opisana przez A. Pawińskiego, Warszawa 1886, s. 190.

¹⁴ J. Muszyńska, *Kilka uwag*, s. 160.

¹⁵ Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie, *Inwentarz klucza bodzęcińskiego z 1644 r.*, sygn. I-119.

¹⁶ L. Stępkowski, *Bodzentyń nowożytny. Z dziejów miasta biskupiego w XVI-XVIII wieku*, [w:] *Bodzentyń. Z dziejów miasta w XII-XX wieku*, red. K. Bracha, Kielce 1998, s. 82.

¹⁷ J. Muszyńska, *Górnictwo i hutnictwo*, s. 158-159.

¹⁸ Z. Guldón, J. Kaczor, *Górnictwo*, s. 44.

¹⁹ *Ibidem*.

że w 1666 r. przeszła ona w ręce rodziny Toporów na mocy przywileju bpa Andrzeja Trzebickiego²⁰. Długo utrzymywali się także w okolicach Suchedniowa kuźnicy o nieszlacheckim pochodzeniu. Chodzi tutaj między innymi o Gielów, Jędraszów, Ogonków, Berezów, Majków. Najdłużej zaś odnotowują źródła Witków, którzy jeszcze w 1668 r. posiadali kuźnicę Andryszowską²¹. Najwcześniej, bo w końcu XVI w., przeszła w ręce szlacheckie kuźnica Michałowska, później zwana Aleksandrowską. W połowie XVII w. posiadali ją Powielińscy. Kolejna z nich, tj. Mejkowska, przeszła w ręce Winterów, nobilitowanych kupców z Lipska, a kuźnice Baranowska, Błoto i Ostojowska stały się szlacheckimi dopiero w drugiej połowie XVII w. Pod bezpośredni swój zarząd pozyskali biskupi w latach 40. XVII w. kuźnicę Ogonowską i Parszowską, a w 2. poł. stulecia doszły pod ich administrację także kuźnice Baranowska i należąca wcześniej do Winterów – Mejkowska. Kuźnica Ostojowska przeszła natomiast w ręce szlacheckiego rodu Michniowskich. Według inwentarza z 1668 r. stan kuźnic w okolicy Suchedniowa przedstawiał się bardzo dobrze i był nieco odmienny od pozostałych dóbr biskupstwa krakowskiego. I tak dla przykładu, kuźnice Suchedniowska, Mejkowska, Berezowska i Michałowska zatrudniały po 10 rzemieślników. Jeszcze więcej, bo 15 ludzi pracowało w Baranowie W pozostałych, liczba pracowników była mniejsza (2-3 osoby)²². Po potopie szwedzkim opustoszała jedynie kuźnica w Parszowie – zachowały się w niej tylko urządzenia, które przechowywano w kuźnicy Mejkowskiej²³. Zapobiegliwość biskupów nie pozwoliła jednak, aby leżały one bezużytecznie. Adnotacja w wyżej wspomnianym inwentarzu wskazuje na konieczność odbudowy kuźnicy. Warto w tym miejscu wspomnieć o działającej na tym terenie hucie szkła. Surowiec stanowił piasek szklarski, zawierający dwutlenek krzemu. Jako topnika używano popiołu albo potażu. W 1522 r. mieszczanin bodzentyński Maciej Porębski zarządzał hutą szkła w pobliżu Bodzentyna. Kolejna informacja o tego typu zakładzie pochodzi z 2. poł. XVII w. i dotyczy huty zwanej Michniowską lub Baltazar,

²⁰ J. Muszyńska, *Kilka uwag*, s. 161.

²¹ Eadem, *Górnictwo i hutnictwo*, s. 159.

²² Eadem, *Gospodarka dworska*, s. 115.

²³ Eadem, *O stratach demograficznych*, s. 109-126.

początkowo w posiadaniu Michniowskich, później na mocy przywileju z 1663 r. Głogowieckich. Nie rozwijała jednak zbyt wielkiej produkcji. W 1668 r. posiadała jedynie jeden piec, zatrudniała 3 rzemieślników i przynosiła niezbyt wielkie dochody.

Aby wszystkie wyżej wspomniane kuźnice mogły funkcjonować, trzeba było spełnić trzy podstawowe warunki: łatwa dostępność rudy, obfitość lasów i zasób energii wodnej. Dla kuźnicy Suchedniowskiej rudę pozyskiwano z Sokolej Góry i góry Samorodnicy²⁴. Niestety niewiele możemy powiedzieć o produkcji kuźnic suchedniowskich w połowie XVII w. oraz o ich związkach z rynkiem zbytu. Jedyną pewną informacją jest notatka zawarta w inwentarzu z 1668 r., według której „dwie kuźnice pańskie udeły łup 689”²⁵. Po przeliczeniu wynika, że jedna kuźnica produkowała rocznie około 30 ton żelaza, a więc jak się wydaje była to przeciętna produkcja ówczesnej kuźnicy polskiej²⁶. Odnajdujemy ślady wywozu żelaza suchedniowskiego, które poprzez ośrodek klucza Bodzentyn trafiało na rynek krakowski (zapisy w krakowskich księgach celnych z lat 1589, 1593, 1601–1605)²⁷. Z zachowanych rejestrów celnych komory krakowskiej wynika, że duże znaczenie na rynku małopolskim miało kowalstwo i jego wyroby. Corocznie kupcy bodzentyńscy dostarczali do Krakowa kilkadziesiąt transportów żelaza kutego i gwoździ. Przy okazji bodzentyńskie przywozili z Krakowa sukno, kosy styrskie i tzw. norymberszczyznę (tj. galanteria, ozdoby metalowe itp.)²⁸. Bodzentyn, obok Iłży, Kunowa i Szydłowca, na początku XVII w. był najpoważniejszym wytwórcą i dostawcą wyrobów żelaznych z Zagłębia Staropolskiego. W następnych dziesięcioleciach jednak dostawy tych wyrobów zmniejszały się. W latach 40. XVII w. na rynek krakowski trafiały już tylko 2-3 transporty rocznie, a w połowie tego wieku całkowicie ustały. Miejsce wymienionych ośrodków zajęły Kielce i Samsonów z dostawami żelaza i stali. Na taki stan rzeczy mogło mieć wpływ kilka czynników, wśród których wymieniane są: powstanie w okolicach Kielc wielkich pieców,

²⁴ Eadem, *Gospodarka dworska*, s. 116.

²⁵ Średnia waga łupki to około 1,5 cetnara, czyli 78-88 kg.

²⁶ J. Muszyńska, *Górnictwo i hutnictwo*, s. 161.

²⁷ Z. Guldon, L. Stępkowski, *Żelazo świętokrzyskie*, s. 64.

²⁸ J. Małecki, *Studia*, s. 183-186.

dla których produkcja kuźnic nie stanowiła konkurencji, jak również to, że na rynku krakowskim pojawiły się w większym stopniu towary śląskie i morawskie, tańsze i lepszej jakości niż krajowe. Ze względu na brak źródeł trudno powiedzieć jaki był udział żelaza suchedniowskiego na innych rynkach. Należy zdawać sobie sprawę, że kuźnice skupione wokół Suchedniowa były mniejsze i o słabszej kondycji od kuźnic bobrzańsko-samsonowskich. Na pewno nie wszystkie z nich pracowały regularnie. Nie można zatem przyjąć, że przynosiły one jakieś stałe dochody, a tym bardziej ustalić wielkości ich produkcji w dłuższym okresie. Trzeba jednak stwierdzić, że w tym okresie omawiany ośrodek hutniczy rozwijał się, a to co najlepsze dopiero miało nadejść.

Istotne znaczenie dla poznania stanu hutnictwa w dobrach biskupich ma rejestr kuźnic (*regestrum minerarum*), sporządzony przez kapitułę krakowską po śmierci bpa Jana Aleksandra Lipskiego w 1746 r. Jego oryginał wykorzystany częściowo przez Witolda Kulę zaginął, ale zachował się mikrofilm i odpis rejestru²⁹. Z rejestru tego wynika, że biskup Lipski troszczył się o restaurację zrujnowanych w trakcie wielkiej wojny północnej zakładów. Zabiegał o pozyskanie i wykształcenie specjalistów. W chwili jego śmierci znajdowały się w dobrach biskupstwa co najmniej 3 wielkie piece, 20 fryszerok i 5 kuźnic. Do dóbr suchedniowskich sprowadził bp Lipski z Niemiec budowniczego wielkich pieców, specjalistę Henryka Schrobera. To jemu, według Mieczysława Radwana, zawdzięcza Suchedniów awans do roli ośrodka przemysłowego³⁰. Według wspomnianego wyżej rejestru z 1746 r., w kluczu suchedniowskim „oprócz fryszerok niemieckich 11 do wykonywania surowizny jest piec wielki jeden w Suchedniowie i jest zapalony i już idzie – dni 200”. Dawał wcześniej 130 cetnarów surowizny, ale obecnie zaledwie 60 cetnarów. Po rozebraniu wielkiego pieca w Suchedniowie nakazano budowę dwóch nowych pieców w Parszowie (1748, nowy w 1783 r.) i w Mostkach (1758–1760, wyremontowany w 1787 r.)³¹.

²⁹ W. Kula, *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*, cz. 1/2, Warszawa 1956, s. 67–117.

³⁰ M. Radwan, *Rudy, kuźnice*, s. 136.

³¹ Z. Guldon, J. Kaczor, *Górnictwo*, s. 44.

Następca biskupa Lipskiego, Andrzej Stanisław Załuski (1695–1758), jeszcze bardziej rozwinął potencjał przemysłowy, rozpoczynając w 1748 r. budowę wielkiego pieca w Parszowie i zakładając fabryki blachy białej. Rzemieślników do robienia naczyń z żelaza kutego i lanego oraz górników i „ludzi biegłych” sprowadził z Saksonii. Według Tadeusza Korzona, biskup „miał zachęcić wielu właścicieli do zakładania kuźnic, które w przeciągu lat kilkudziesięciu rozmnożyły się”. Dwa piece w kluczu suchedniowskim dawały rocznie 5 448 cetnarów surówki. Ze sprzedaży żelaza pochodziło 90% dochodów interesującego nas klucza. Stan górnictwa i hutnictwa polskiego tego okresu znamy dzięki opisom m.in. Osińskiego, Carosiego oraz Redena i Steina. Carosi informuje, że podczas jego podróży, czyli w 1781 r., nieczynna była blacharnia suchedniowska, a to wskutek tego, że majster przeniósł się do Końskich. W 1782 r. J. Osiński podał, że w dobrach biskupich istniało 5 wielkich pieców, z których każdy tygodniowo dawał od 60 do 75 cetnarów surówki. Poza tym istniały fryszerki w Mejkowie, Ogonowie (wybudowana w 1764 r.) i Ostojowie (wyremontowana w 1783 r.).

Reden i Stein 8 września 1781 r. otrzymali podpisaną przez króla pruskiego w Marienwerder instrukcję dokonania regularnego wywiadu gospodarczego w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień górnictwa-hutniczych i handlowych. Raport ich jest datowany we Wrocławiu 9 listopada 1781 r. W Suchedniowie na ich uwagę zasługują 4 fryszerki, blacharnia blachy czarnej, której roczna produkcja szacowana jest na około 3200 kop (1066 cetnarów żelaza sztabowego) i blacharnia blachy białej (kiedyś produkowano w niej 8 fas blachy tygodniowo obecnie 3-4 fasy).

Lustracja klucza suchedniowskiego z 1789 r. wymienia 10 gór rudnych. Ponadto szereg informacji o rudzie żelaza zawiera opis należących do klucza lasów, gdzie wspomina się o górach rudnych w lasach: Baranowska Góra, Barcza, Borkowa, Osieczę, Połonica, Sielejtów i Sklenice³². Poza wielkimi piecami w kluczu suchedniowskim istniało szereg innych zakładów metalowych. Lustracja wspomina o nowo reformowanej ze wszystkim *In Anno 1787* blacharni, wymienia z kuźnice niemieckiego kowania w Baranowie, restaurowaną w 1783 r.

³² Archiwum Państwowe w Radomiu, Zarząd Dóbr Państwowych – Sukcesje, sygn. 222, *Lustracja klucza suchedniowskiego z 1789 roku*, s. 160-167.

kuźnięć w Konstantynowie, a także kowalichy w Mostkach, Parszowie, Ostojowie, Berezowie i Jędrowie³³. W 1788/1789 uzyskano prawie 5500 cetnarów surówki i odlewów, a za sprzedaż żelaza uzyskano prawie 147 tys. złp. Produkcja żelaza była więc wysoce opłacalna.

Dalsze losy zakładów Suchedniowskich dotyczą już okresu kiedy sam klucz przeszedł w posiadanie Skarbu Państwa. Należy w tym miejscu dla zachowania porządku chronologicznego wymienić inwestycje podjęte do końca XVIII w. na interesującym nas terenie. Pierwsza z nich to fabryka kos. Warunkiem powodzenia tego typu zakładu było uszlachetnienie produkowanej na miejscu stali, co wymagało uruchomienia rafinerii stali. Podjął się tego zadania sprowadzony z Niemiec mistrz Piotr Renkiel. 22 lipca 1791 r. zawarty został kontrakt z mistrzami Piotrem Kronerem i Francem Huyegertzem. Wymienieni kosarze zobowiązani zostali do wyszkolenia 15 uczniów, ale w zamian za swoją pracę dostawali wysokie wynagrodzenie, dom na własność i „łaskawy chleb” na starość³⁴. Z innych źródeł wynika, że kosarnia zbudowana została w Berezowie już w 1790 r. Posiadała ona warsztaty do ciągnięcia prątków na kosy, do skrobania kos, do wywijania prętów, do brejtowania kos oraz obróbki kos przed hartem i po hartcie. Na Stokowcu funkcjonowały dwie fryszerki, niemieckiego i polskiego kowania, pierwsza wybudowana w 1778 r., druga „wyreparowana” w 1788 r. W tym samym roku wybudowana tu została kowalicha o 4 warsztatach. Dla rozwoju zakładów istotne znaczenie miał fakt, że 28 września 1789 r. mjr Wągrowski, dyrektor ludwisarni warszawskiej, zawarł kontrakt w sprawie zaadaptowania zakładów samsonowskich i suchedniowskich na „fabryki kul, bomb, granatów i kartaczów”³⁵. Do nadzorowania zleceń wojskowych skierowani zostali porucznik Thiele i chorąży Franciszek Plewiński.

Przedstawiony powyżej, z natury rzeczy pobieżny, zarys problematyki rozwoju górnictwa i hutnictwa w dobrach biskupów krakowskich na przykładzie XVIII-wiecznego Suchedniowa świadczy niezbicie o roztaczaniu przez zarządców swojego mecenatu technologicznego.

³³ Ibidem, s. 6-7.

³⁴ Z. Guldon, *Kosiarnia w Suchedniowie w końcu XVIII wieku*, „Studia Kieleckie” 3, 1982, s. 29-34.

³⁵ J. Pazdur, *Przemysł zbrojeniowy Zagłębia Staropolskiego do połowy XIX wieku*, „Rocznik Świętokrzyski” 1, 1962.

Biskupi doceniali skarby kruszcowe leżące w ziemi, prowadzili szeroko akcję poszukiwań nowych pokładów rud, unowocześnili techniki wydobywania i produkcji. Szczególną rolę odegrała ta strona ich działalności gospodarczej, która miała na celu podniesienie poziomu technicznego górnictwa i hutnictwa przy pomocy specjalistów zagranicznych, zwłaszcza włoskich. Polityka gospodarcza biskupów krakowskich decydowała więc w niemałym stopniu o pozycji i rozwoju ich dóbr, roli i tradycji tzw. Staropolskiego Okręgu Przemysłowego. Górnictwo i hutnictwo w istotnym stopniu wpływało na zmianę krajobrazu, zarówno przez eksploatację surowców, jak i konieczność budowy zbiorników wodnych, młynów oraz osiedli rzemieślniczych. Praca w hutach i kuźnicach, organizacja jej przez specjalistów przybyłych z zewnątrz, ściąganych z zagranicy, ludzi często bardzo zamożnych, miała wpływ na tryb życia i zajęcia wielu pokoleń miejscowej ludności. Mimo poczynionych już badań w tej dziedzinie, kwestie te wymagają dalszych pogłębionych studiów.

Bibliografia

Archiwalia:

- Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie, sygn. I-119, *Inwentarz klucza bodzęcińskiego z 1644 r.*
- Archiwum Państwowe w Radomiu, Zarząd Dóbr Państwowych – Sukcesje, sygn. 222, *Lustracja klucza suchedniowskiego z 1789 roku.*

Źródła drukowane:

- *Źródła Dziejowe*, t. 14, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 3, *Małopolska*, opisana przez A. Pawińskiego, Warszawa 1886.

Monografie i opracowania:

- Guldon Z., *Kosiarnia w Suchedniowie w końcu XVIII wieku*, „*Studia Kieleckie*”, 3, 1982.
- Guldon Z., Kaczor J., *Górnictwo i hutnictwo w Staropolskim Okręgu Przemysłowym w drugiej połowie XVIII wieku*, Kielce 1994.
- Guldon Z., Stępkowski L., *Żelazo świętokrzyskie na rynkach polskich, białoruskich i litewskich w XVII-XVIII w.*, [w:] *Z dziejów handlu Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku. Studia i materiały*, Kielce 1980.

- Kmieć H., *Dzieje techniki zbrojeniowej nad rzeką Bobrzą i w jej okolicach od XVI do XIX wieku*, Kielce 2000.
- Kula W., *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*, cz. 1-3, Warszawa 1956.
- Małecki J., *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963.
- Muszyńska J., *Gospodarka dworska w dobrach biskupstwa krakowskiego w połowie XVII wieku*, Kielce 2012.
- Muszyńska J., *Górnictwo i hutnictwo w dobrach biskupów krakowskich w województwie sandomierskim w połowie XVII wieku*, [w:] *Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej*, red. L. Kaczanowski, Kielce 1991.
- Muszyńska J., *Kilka uwag o górnictwie i hutnictwie suchedniowskim w połowie XVII wieku*, „*Studia Kieleckie*” 72, 1992.
- Muszyńska J., *O stratach demograficznych i zniszczeniach gospodarczych w kluczu bodzentyńskim biskupów krakowskich w okresie potopu szwedzkiego*, [w:] *Z dziejów Europy wczesnonowożytnej*, red. J. Wijaczka, Kielce 1997.
- Muszyńska J., *Rola biskupów krakowskich w rozwoju górnictwa i hutnictwa*, [w:] *Rzeczpospolita wielu wyznań. Materiały z międzynarodowej konferencji Kraków, 18-20 listopada 2002*, red. A. Kaźmierczyk et al., Kraków 2004.
- Pazdur J., *Przemysł zbrojeniowy Zagłębia Staropolskiego do połowy XIX wieku*, „*Rocznik Świętokrzyski*” 1, 1962.
- Radwan M., *Rudy, kuźnie i huty żelaza w Polsce*, Warszawa 1963.
- Stępkowski L., *Bodzentyn nowożytny. Z dziejów miasta biskupiego w XVI-XVIII wieku*, [w:] *Bodzentyn. Z dziejów miasta w XII-XX wieku*, red. K. Bracha, Kielce 1998.
- Zientara B., *Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego. XIV-XVII wiek*, Warszawa 1954.

Encyklopedie i słowniki:

- Guldon Z., *Cacciowie Jan Andrzej i Wawrzyniec; Gibboni Jan*, [w:] *Świętokrzyski słownik biograficzny*, t. 1, *Do 1795 roku*, red. J. Wijaczka, Kielce 2002.

Tomasz Kalicki

Paweł Przepióra

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach,

Instytut Geografii

Prace hydrotechniczne na Kamionce i ich wpływ na zagospodarowanie przestrzenne Suchedniowa i okolic

Wstęp

Suchedniów znajduje się w północnej części województwa świętokrzyskiego. Od wczesnego średniowiecza w tym miejscu wydobywano rudę żelaza, która następnie była przetwarzana w kuźnicach pracujących na pobliskiej rzece. Przez miasto przepływa Kamionka, będąca prawostronnym dopływem Kamiennej. Cały obszar zlewni położony jest na Płaskowyżu Suchedniowskim¹. Kamionka jest rzeką meandrującą o długości przekraczającej 17 km i średnim spadku $5^{\circ}/_{\infty}$. Na przestrzeni ostatnich stuleci w jej środkowym odcinku doszło do wielu zmian antropogenicznych związanych z działalnością przemysłową. Przemysł, oparty na górnictwie i hutnictwie, rozwijał się tu w ramach Staropolskiego Okręgu Przemysłowego oraz Centralnego Okręgu Przemysłowego. Suchedniów powstał jako niewielka osada, o której wzmianki pochodzą z 1224 r.², natomiast z 1510 r. pochodzą pierwsze informacje o działających na rzece kuźnicach³. Ich działalność przyczyniła się do licznych zmian koryta rzeki i budowy zbiorników wodnych. Na przełomie XIX i XX w., kuźnice na Kamionce były porzucane,

¹ J. Kondracki, *Geografia regionalna Polski*, Warszawa 2002.

² *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, t. 1, 1178–1386, Kraków 1876, s. 16–17.

³ S. Piasta, *Leksykon Suchedniowa*, Kielce 2012, s. 189–192.

a w ich miejscu budowane były młyny wodne. Liczne małe stawy były osuszane i zastępowane większymi zbiornikami o przeznaczeniu retencyjnym. Dalsza rozbudowa miasta przyczyniła się do uregulowania koryta rzeki, czego skutkiem był zanik równiny zalewowej na niektórych odcinkach Kamionki (np. poniżej zapory w Suchedniowie). Zmiany w obiegu wody w zlewni Kamionki wprowadzone przez człowieka doprowadziły do pojawienia się na rzece nowych zjawisk katastrofalnych.

Cel i metody badań

W artykule skupiono się na analizie zmian antropogenicznych na Kamionce oraz ich wpływu na zagospodarowanie obszaru Suchedniowa w ostatnich stuleciach.

Przeprowadzono analizę materiałów archiwalnych (stare mapy topograficzne, plany sytuacyjne Suchedniowa, fotografie), a wyniki porównano z obserwacjami terenowymi badanego obszaru. Wykorzystano mapy i materiały archiwalne z okresu od XVI w. do pierwszej połowy XX w. Duża część tych materiałów pochodzi z prywatnych zbiorów mieszkańców Suchedniowa, a także z *Leksykonu Suchedniowa*. Wyniki tych studiów pozwoliły na lokalizację w terenie dawnych obiektów hydrotechnicznych oraz ich pozostałości na Kamionce. Dokonano również analizy współcześnie funkcjonujących obiektów hydrotechnicznych w Suchedniowie i ich wpływu na zagospodarowanie miasta.

Przedstawione wyniki są częścią badań nad antropogenicznymi przemianami form i osadów w dolinach świętokrzyskich, zrealizowanych w Zakładzie Geomorfologii, Geoarcheologii i Kształtowania Środowiska Instytutu Geografii UJK w Kielcach w ramach projektu BS 612 480 „Funkcjonowanie środowiska geograficznego regionu świętokrzyskiego w warunkach zmian klimatu i narastającej antropopresji” (kier. T. Kalicki).

Zmiany historyczne

Od czasów prehistorycznych, a później w średniowieczu, w najbliższych okolicach Suchedniowa ważną rolę odgrywało górnictwo i hutnictwo oparte na rudzie żelaza, która zalega w utworach triasowych.

Suchedniów znajduje się w centrum Staropolskiego Okręgu Przemysłowego. Na zachód od badanego obszaru rozwijało się niegdyś prehistoryczne hutnictwo dymarskie⁴. Pierwsze wzmianki o kuźnicach działających w granicach Suchedniowa pochodzą z początku XVI w.⁵ Na Kamionce funkcjonowało wówczas co najmniej 7 większych zakładów tego rodzaju⁶. Kuźnice do funkcjonowania potrzebowały odpowiedniego źródła energii, jaką zapewniała Kamionka, której nurt napędzał koła wodne zakładów hutniczych. Przetwarzana ruda żelaza pochodziła z pobliskich kopalń, po których zachowały się częściowo zasypane szyby górnicze występujące w okolicznych lasach. Gęste lasy zapewniały również pozyskiwanie drewna i wyrób węgla drzewnego, którym palono w piecach hutniczych.

Działalność kuźnic w Suchedniowie sprzyjała jego późniejszemu rozwojowi. Osada była dużym ośrodkiem górniczym i przemysłowym. Za czasów Stanisława Staszica zmodernizowano oraz rozbudowano infrastrukturę przemysłową i osadniczą. Śladem po tych zmianach jest m.in. prostopadły układ ulic zachowany w młodszej części miasta⁷. Dla sprawnego funkcjonowania kuźnic wprowadzano szereg zmian na rzece i w jej najbliższym otoczeniu. Budowano liczne wały, kanały, zapory i stawy, które były integralną częścią infrastruktury kuźnic⁸. Pozostałości dawnej infrastruktury pobliskiej kuźnicy są nadal

⁴ Zob. S. Orzechowski, *Zaplecze osadnicze i podstawy surowcowe starożytnego hutnictwa świętokrzyskiego*, Kielce 2007.

⁵ S. Piasta, *Leksykon*, s. 189-192.

⁶ Zob. K. Bielenin, *Starożytne górnictwo i hutnictwo żelaza w Górach Świętokrzyskich*, Kielce 1993; P. Przepióra, M. Frączek, G. Król, T. Kalicki, *Wpływ działalności przemysłowej na wybrane komponenty środowiska przyrodniczego w okolicach Suchedniowa*, [w:] *Człowiek a środowisko – wzajemne oddziaływanie*, red. J. Chmielewski, I. Żeber-Dzikowska, B. Gworek, Warszawa 2016, s. 59-67; P. Przepióra, *Naturalne i historyczne zmiany zlewni Kamionki (Płaskowyż Suchedniowski) w subatlantyku*, Kielce 2017, s. 59 [praca doktorska dostępna w Archiwum Biblioteki Głównej UJK].

⁷ S. Piasta, *Leksykon*, s. 14.

⁸ P. Przepióra, G. Król, T. Kalicki, *Anthropogenic changes of Kamionka Valley based on cartographic and historical sources. Abstract book and field guide – Geoarcheology of river valleys*, Kielce 2013, s. 108-109; P. Przepióra, E. Kłusakiewicz, T. Kalicki, *Changes in the water cycle in the Kamionka river catchment based on historical maps and materials. Sbornik abstrakt*, Brno 2015, s. 41; P. Przepióra, M. Frączek, G. Król, T. Kalicki, *Wpływ działalności przemysłowej na wybrane komponenty środowiska przyrodniczego w okolicach Suchedniowa, Streszczenia abstraktów*, Kielce 2016, s. 38. P. Przepióra,

wyraźnie widoczne w centrum Suchedniowa. W pobliżu parku miejskiego, koło kapliczki znajduje się wyschnięty kanał, natomiast na pobliskim usypanym wale poprowadzona jest ul. Bugaj. Stawy powstałe w pobliżu kuźnic nie zachowały się do dziś, natomiast są one wyraźnie widoczne m.in. na mapach topograficznych z początku XIX w. (np. Heldensfeld – Benedicti: *Carte von West-Gallizien* z 1808 r.). Zbiorniki te są również widoczne na wielu innych arkuszach z późniejszych lat, jak również na licznych fotografiach i planach sytuacyjnych miasta. Materiały archiwalne dokumentują dynamikę zmian zachodzących na przestrzeni ostatnich stuleci na Kamionce. Pokazują one m.in. powstawanie i zanikanie zbiorników wodnych, np. na miejscu parku miejskiego w Suchedniowie⁹. W 1863 r. na skutek działań powstańczych Suchedniów został doszczętnie spalony przez wojska rosyjskie. Infrastruktura hydrotechniczna kuźnic i młynów została jednak szybko odbudowana. Wskazują na to m.in. mapy z drugiej połowy XIX w., np. *General-Karte von Central-Europa, Krakau* z 1873 i 1881 r. Kuźnice były wykorzystywane do końca XIX w., a na początku XX w., w ich miejscu powstawały młyny wodne, które wykorzystywały pozostałą infrastrukturę hydrotechniczną. Sprawiało to, że do połowy XX w. na Kamionce funkcjonowało wiele mniejszych stawów młyńskich oraz hodowlanych. Współcześnie większość młynów została rozebrana lub popadła w ruinę (np. Baranów), zaś pozostałe odrestaurowano (Berezów i Jędrów).

Zmiany współczesne

W drugiej połowie XX w. wiele młynów zostało porzuconych lub rozebranych, a pobliskie stawy były osuszane. Pozostały po nich widoczne w terenie ślady w formie dawnej infrastruktury hydrotechnicznej (wały, kanały, fundamenty młynów i jazów). W miejscu dawnych kuźnic powstały większe fabryki, których budowa przyczyniała się do zaniku niewielkich cieków wodnych, np. Pstrążnicy¹⁰

M. Frączek, G. Król, T. Kalicki, *Wpływ działalności przemysłowej* s. 59-67; P. Przepióra, *Naturalne i historyczne zmiany*, s. 64.

⁹ P. Przepióra, *Naturalne i historyczne zmiany*, s. 63-64.

¹⁰ P. Przepióra, *Natural and historical changes of the Kamionka catchment (Suchedniów Plateau) in Subatlantic*, *Abstract Book*, Kielce 2016, s. 64.

w miejscu dawnej kuźnicy „Baltazarek”. Na północ od Suchedniowa również zachował się nasyp XIX-wiecznej kolejki wąskotorowej, którą przewożono rudę z pobliskich kopalni oraz drewno do tartaków¹¹. Obecnie torowisko zostało rozebrane, a pozostały nasyp rozdziela równinę zalewową na dwie części. Na Kamionce, gdzie niegdyś działały kuźnice i młyny, rozwinęły się anastomozy antropogeniczne. W takich odcinkach rzeka płynie jednocześnie naturalnym korytem i przynajmniej jednym kanałem lub młynówką¹². Anastomozy te funkcjonowały również w czasach historycznych, co prezentują m.in. archiwalne mapy z ostatnich stuleci. Współcześnie występują one na odcinkach rzeki, gdzie wpływ antropogeniczny zanika i dochodzi do procesów renaturalizacji. Doskonałym przykładem może być anastomoza antropogeniczna powstała w miejscu dawnej kuźnicy na Kamionce w pobliżu Baranowa. Należy podkreślić, że tego typu rozwinięcie koryta występuje również na wielu innych rzekach Staropolskiego Okręgu Przemysłowego, np. na Wiernej Rzece¹³.

Z czasem na Kamionce zrezygnowano z małych typowo przemysłowych i hodowlanych stawów na rzecz większych zbiorników pełniących funkcje retencyjną oraz rekreacyjno-turystyczną, np. wybudowany w 1974 r., zalew w Suchedniowie, czy zalew w Rejowie. Zbiorniki stały się jednymi z ważniejszych atrakcji tego regionu. Suchedniów przestał być ośrodkiem przemysłowym i stał się znanym miejscem wypoczynkowym. Zapewniła to dogodna lokalizacja miasta w pobliżu wielu znanych świętokrzyskich atrakcji turystycznych, a Suchedniów stał się doskonałą bazą wypadową dla zwiedzających. Także dostęp do pobliskich lasów i kąpielisk przy zalewie w Suchedniowie sprawił, że rozwijała się również turystyka oparta na wypoczynku i rekreacji. W drugiej połowie XX w. doszło do rozbudowania bazy noclegowej miasta (kempingi, hotele).

¹¹ S. Piasta, *Leksykon*, s. 156-157.

¹² P. Przepióra, T. Kalicki, E. Kłusakiewicz, M. Chrabąszcz, *Natural and anthropogenic anastomosing river pattern in Holy Cross Mountains region. Sbornik abstrakt*, Brno 2016, s. 31; P. Przepióra, *Naturalne*, s. 76.

¹³ M. Chrabąszcz, T. Kalicki, M. Frączek, P. Przepióra, *Anthropogenic river pattern and sediments: case study from Wierna River valley (Holy Cross Mountains, Poland.)*, [w:] Hajnalová M., Pažinová N. B., Šimunková K. (ed.), *Kniha Abstraktov*, 13. Konferencia Environmentálnej Archeológie, „Človek a krajina...”, Nitra 2017, s. 35.

W 2005 r. w pobliżu kempingu w Ośrodku Sportu i Rekreacji w Suchedniowie zmieniono bieg rzeki. Przekopano kilkusetmetrowy kanał, którym obecnie Kamionka uchodzi do zalewu, natomiast odcinek naturalnego koryta rzeki został zasypany. W miejscu dawnego ujścia znajduje się obecnie przystań kajakowa¹⁴.

Obecna infrastruktura hydrotechniczna na Kamionce nie zapewnia w pełni możliwości retencyjnych. Doprowadziło to do występowania na rzece nagłych zjawisk katastrofalnych, jak powódzie błyskawiczne. Miały one miejsce, np. na Zalewie Rejowskim w 1939 r.¹⁵ oraz Zalewie Suchedniowskim w 1974 r.¹⁶ Tuż po zakończeniu prac budowlanych zalewu w Suchedniowie, na skutek przepełnienia zbiornika, doszło do zerwania grobli w pobliżu tamy i powstania fali powodziowej na rzece poniżej. Obecnie występują wezbrania antropogeniczne spowodowane szybkim zrzutem wody ze zbiornika w Suchedniowie przepełnionego po nagłych, nawalnych lub długotrwałych opadach. Podwyższenie poziomu wody w rzece poniżej zapory spowodowane jest zawężeniem koryta wskutek przyczółków mostowych oraz jego uregulowania i obudowania wysokimi nasypami. Ślady po tych powodziach są wyraźne na krótkim odcinku rzeki poniżej zalewu, gdzie jest akumulowany gruboklastyczny materiał (okruchy skalne, fragmenty betonu, otoczaki piaskowca)¹⁷. Ostatnie badania potwierdzają obniżenie możliwości retencyjnych zalewu z powodu jego wypłylenia. Przyczyniły się do tego m.in. budowa drogi szybkiego ruchu S7, której nasypy były podcinane przez Kamionkę, co prowadziło do włączania do transportu rzeczno go dużej ilości materiału, który następnie akumulowany był w Zalewie Suchedniowskim. Efektem tego procesu było uformowanie się wyraźnej delty śródlądowej w ujściu rzeki do zbiornika¹⁸. Obniżenie

¹⁴ P. Przepióra, *Naturalne*, s. 77.

¹⁵ R. Suligowski, *Maksymalny wiarygodny opad na Wyżynie Kieleckiej*, Kielce 2013, s. 52.

¹⁶ S. Piasta, *Leksykon*, s. 446-447; P. Przepióra, *Anthropogenic changes of river course and catastrophic events*, T. Kalicki, M. Frączek, P. Przepióra (ed.), *Field Guide, Fluvial Archives Group Biennial Meeting „Evolution of river valleys in Central Europe”*, Kielce 2016, s. 52-55; P. Przepióra, *Naturalne*, s. 94-98.

¹⁷ P. Przepióra, M. Frączek, G. Król, T. Kalicki, *Wpływ działalności przemysłowej* s. 59-67. P. Przepióra, *Naturalne*, s. 94-98.

¹⁸ Ł. Bąk, J. Górski, B. Szeląg, *Wpływ kaskady zbiorników małej retencji Suchedniów i Rejów na redukcję fali wezbraniowej na rzece Kamionka*, „Acta Scientiarum Polonorum”

możliwości przeciwpowodziowych zbiornika w Suchedniowie prowadzi do występowania kolejnych zjawisk katastrofalnych, czego przykładem może być wezbranie, które miało miejsce w 2010 r.¹⁹

W 2017 r. podjęto prace pogłębiające basen zbiornika w Suchedniowie. Celem tych prac jest przywrócenie możliwości retencyjnych zalewu poprzez odmulenie jego dna, wywóz osadów, utworzenie nowych skarp zbiornika oraz remont wysłużonych zamknięć jazu. Również przyjęty został plan zagospodarowania najbliższych okolic nowego zalewu, co ma znacząco poprawić jego walory turystyczne. W Suchedniowie i jego okolicach lepiej zachowane budynki młynów wodnych przeszły gruntowną renowację. W efekcie tych prac w ostatnich latach w budynku dawnego młyna Herlingów-Grudzińskich powstał hotel i restauracja, natomiast w 2017 r. zakończono odrestaurowywanie budynku młyna w Jędrowie. W tym drugim przypadku dokonano również odbudowy jazu i ponownego zalania części obszaru dawnego stawu młyńskiego. W ten sposób młyn w Jędrowie stał się kolejnym ciekawym obiektem turystycznym okolic Suchedniowa.

Wnioski

Przedstawiony obszar doskonale pokazuje zakres zmian antropogenicznych na rzece, spowodowanych działalnością przemysłową. Najwięcej zmian jest widocznych w pobliżu koryta Kamionki na obszarze Suchedniowa. Działalność górnicza i hutnicza w obrębie Staropolskiego i Centralnego Okręgu Przemysłowego przyczyniła się do powstania wielu stawów młyńskich i zapór na Kamionce.

Najwięcej zmian na rzece miało miejsce od XVIII do pierwszej połowy XX w., kiedy działało tu najwięcej zakładów hutniczych. Kamionka została wówczas uregulowana, szczególnie w środkowym odcinku, na skutek budowy wielu kanałów, zbiorników oraz zmiany kierunku płynięcia rzeki. Działalność człowieka na rzece przyczyniła się do powstania anastomoz antropogenicznych, funkcjonujących w czasach historycznych, a lokalnie również współcześnie.

seria „Formatio Circumietus” 1/11, 2012, s. 13-22; J. Górski, Ł. Bąk, B. Szelaąg, *Wpływ budowy trasy ekspresowej S7 na odcinku Skarżysko-Kamienna – Występa na redukcję pojemności zbiornika Suchedniów na rzece Kamionka*, ibidem, s. 23-36.

¹⁹ P. Przepióra, *Naturalne*, s. 95.

Z początkiem XX w. przemysł hutniczy na rzece zamarł, a wraz z nim zniknęły mniejsze stawy. Doszło również do zaniku niewielkich cieków wodnych, takich jak Pstrążnica²⁰. Na Kamionce powstały większe zbiorniki pełniące rolę retencyjną i turystyczną.

Zmniejszenie liczby stawów na rzece doprowadziło do zwiększenia ryzyka powstania powodzi błyskawicznych, co doskonale obrazują wydarzenia mające miejsce poniżej zapory w Suchedniowie, np. powódź z 1975 i 2010 r. Współcześnie w obrębie Suchedniowa na Kamionce są prowadzone inwestycje mające na celu poprawę możliwości retencyjnych infrastruktury hydrotechnicznej, jak również ich walorów turystycznych.

Bibliografia

Źródła drukowane:

- *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, t. 1, 1178–1386, Kraków 1876.

Monografie i opracowania:

- Bąk Ł., Górski J., Szeląg B., *Wpływ kaskady zbiorników małej retencji Suchedniów i Rejów na redukcję fali wezbraniowej na rzece Kamionka*, „Acta Scientiarum Polonorum”, seria „Formatio Circumiectus” 1/11, 2012.
- Bielenin K., *Starożytne górnictwo i hutnictwo żelaza w Górach Świętokrzyskich*, Kielce 1993.
- Chrabąszcz M., Kalicki T., Frączek M., Przepióra P., *Anthropogenic river pattern and sediments: case study from Wierna River valley (Holy Cross Mountains, Poland)*, [w:] Hajnalová M., Pažinová N. B., Šimunková K. (ed.), *Kniha Abstraktov, 13. Konferencia Environmentálnej Archeológie, „Človek a krajina...”, Nitra 2017.*
- Górski J., Bąk Ł., Szeląg B., *Wpływ budowy trasy ekspresowej S7 na odcinku Skarżysko-Kamienna – Występa na redukcję pojemności zbiornika Suchedniów na rzece Kamionka*, [w:] „Acta Scientiarum Polonorum”, seria „Formatio Circumiectus” 1/11, 2012.

²⁰ Ibidem., s. 70–71; P. Przepióra, *Natural and historical changes of the Kamionka catchment (Suchedniów Plateau) in Subatlantic*, [w:] *Abstract Book, Fluvial Archives Group Biennial Meeting „Evolution of river valleys in Central Europe”*, red. T. Kalicki, M. Frączek, Kielce 2016, s. 64.

- Kondracki J., *Geografia regionalna Polski*, Warszawa, 2002.
- Orzechowski S., *Zaplecze osadnicze i podstawy surowcowe starożytnego hutnictwa świętokrzyskiego*, Kielce 2007.
- Piasta S., *Leksykon Suchedniowa*, Kielce 2012.
- Przepióra P., *Anthropogenic changes of river course and catastrophic events*, T. Kalicki, M. Frączek, P. Przepióra (ed.), *Field Guide, Fluvial Archives Group Biennial Meeting „Evolution of river valleys in Central Europe”*, Kielce 2016.
- Przepióra P., *Natural and historical changes of the Kamionka catchment (Suchedniów Plateau) in Subatlantic*, [w:] *Abstract Book, Fluvial Archives Group Biennial Meeting „Evolution of river valleys in Central Europe”*, red. T. Kalicki, M. Frączek, Kielce 2016.
- Przepióra P., *Naturalne i historyczne zmiany zlewni Kamionki (Płaskowyż Suchedniowski) w subatlantyku*, Kielce 2017 [praca doktorska dostępna w Archiwum Biblioteki Głównej UJK].
- Przepióra P., Frączek M., Król G., Kalicki T., *Wpływ działalności przemysłowej na wybrane komponenty środowiska przyrodniczego w okolicach Suchedniowa*, [w:] *Człowiek a środowisko – wzajemne oddziaływanie*, red. J. Chmielewski, I. Żeber-Dzikowska, B. Gworek, Warszawa 2016.
- Przepióra P., Frączek M., Król G., *Wpływ działalności przemysłowej na wybrane komponenty środowiska przyrodniczego w okolicach Suchedniowa*, [w:] *Streszczenia abstraktów, Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Edukacja – Zdrowie – Środowisko”*, Kielce 2016.
- Przepióra P., Kłusakiewicz E., Kalicki T., *Changes in the water cycle in the Kamionka river catchment based on historical maps and materials*, [w:] *Sbornik abstrakt 21. Kvarter, Ustav geologických ved PrF MU*, Brno 2015.
- Przepióra P., Król G., Kalicki T., *Anthropogenic changes of Kamionka Valley based on cartographic and historical sources*, [w:] *Abstract book and field guide– Geoarcheology of river valleys*, Kielce 2013.
- Przepióra P., Kalicki T., Kłusakiewicz E., Chrabąszcz M., *Natural and anthropogenic anastomosing river pattern in Holy Cross Mountains region*, [w:] *Sbornik abstrakt 22. Kvarter, Ustav geologických ved PrF MU a Ceska geologicka společnost*, Brno 2016.
- Suligowski R., *Maksymalny wiarygodny opad na Wyżynie Kieleckiej*, Kielce 2013.

Agata Janeczek

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie

Psychologiczne aspekty wyzwania, jakie stawia przed społecznościami industrializacyjna zmiana środowiska

Suchedniów doświadczył w XIX w. dynamicznego rozwoju środowiska społecznego, co było bezpośrednio związane z uprzemysłowieniem i urbanizacją osady. Ponieważ pewne właściwości zachodzące w społecznościach i zachowaniach ludzi pod wpływem konkretnych przemian są uniwersalne, możemy domyślać się na podstawie dostępnych nam danych, z czym zmagali się ówcześni mieszkańcy Suchedniowa. W swojej pracy będę odnosić się do dziewiętnastowiecznego Suchedniowa jak do środowiska miejskiego, ponieważ postępujący rozwój przemysłu, zmiana struktur zatrudnienia i sposobów pozyskiwania pieniędzy sprawiały, iż osoby zamieszkujące na jego terenie zmagaly się z takimi problemami, jak współcześni im mieszkańcy miast.

Industrializacja i związane z nią różnego rodzaju zmiany zachodzące w środowisku wpływają na życie ludzi w znaczący i specyficzny sposób. Przemiany, które pojawiają się w strukturach zatrudnienia i związane z tym inny sposób zarabiania pieniędzy wzbudzają u ludzi inne odczucia w stosunku do wykonywanej przez nich pracy. Praca w hutach czy blachowniach była zazwyczaj dla nich mniej osobista niż praca na roli, na ziemi, gdzie pracowali także ich rodzice i dziadkowie, do której mieli emocjonalny stosunek. Urbanizacja powoduje również przeistoczenie krajobrazu na przemysłowy, pociąga za sobą zawsze w pewnym stopniu degradację środowiska i zmusza ludzi do zmiany miejsca zamieszkania na takie w pobliżu ośrodków przemysłowych. Może to wzbudzać w nich poczucie zagubienia i oderwania od

korzeni¹. W mieście przemysłowym dominuje przestrzeń związana z produkcją. Krajobraz miasta jest przez to podporządkowany praktycznym względom, a nie zasadom ideologicznym, jak w starożytności czy średniowieczu.

Przez to miasto nie wzbudza w mieszkańcach poczucia bezpieczeństwa. Krajobraz takiego miasta wzbudza zarówno lęk i podziw². Specyfika życia w ośrodkach skupiających znaczną liczbę ludzi powoduje przemianę relacji międzyludzkich na mniej osobiste, a także zmiany zachowania jednostek na typowe dla mieszkańców miast. Wszystkie te czynniki i zachodzące w społeczeństwach przemiany sprawiają, że industrializacja jest zjawiskiem wyjątkowo interesującym dla psychologów.

Terytorialność

Terytorialność określana jest jako „stały związek osoby lub osób z określonym otoczeniem”³. Występuje w skalach: jednostki, małej grupy lub społeczności. W miarę rozwoju techniki, terytoria ukształtowane sztucznie przez człowieka wypierają terytoria naturalne⁴. Tak więc terytorium wyznaczone granicami miasta jest silniejsze niż terytorium wyznaczone linią rzeki, która może to miasto przecinać.

Terytorialność w skali społeczności umożliwia identyfikację poszczególnych członków z grupą i umacnia więzi wspólnotowe. Właśnie dlatego mieszkańcy miasta są do niego przywiązani, a w mniejszej skali mieszkańcy są zżyci ze swoją dzielnicą. Dla małej grupy terytorialność również jest ważna, ponieważ zapewnia zgodność zachowania z miejscem. Pewne działania są bowiem odpowiednie tylko w określonych przestrzeniach. Dla jednostki zaś, terytorium oznacza bezpieczeństwo. Umożliwia jej identyfikację i stanowi źródło bodźców. Podstawowy przykład, jak dla człowieka ważne jest terytorium, można pokazać poprzez wartość jego domu. Dom daje poczucie bezpieczeństwa

¹ M. Żejmo, *Istota przemian industrialnych w XIX wieku*, „Studia Gdańskie. Wizje i rzeczywistość” 12, 2015, s. 175.

² A. Bańka, *Społeczna psychologia środowiskowa*, Warszawa 2002, s. 256.

³ Ibidem, s. 160.

⁴ S. Ossowski, *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967, s. 229.

fizycznego i psychicznego, komfortu, pozwala na względną kontrolę bodźców i stanowi kryterium rozróżniania klas społecznych.

Możemy więc wyobrazić sobie, jak trudna była zmiana terytorium dla robotników, którzy przeprowadzili się do Suchedniowa, aby podjąć pracę w zakładach przemysłowych. Oznaczało to dla nich zamianę terytoriów każdego rodzaju na nową przestrzeń. Takie różnice wiążą się z koniecznością adaptacji na wszystkich poziomach.

Do organizacji i budowy Zagłębia Staropolskiego sprowadzano specjalistów z Niemiec, Włoch i Czech. Niektórzy z nich spolonizowali się i osiadali tam na stałe. Część z nich była ewangelikami, co było kolejnym czynnikiem odróżniającym ich od miejscowej ludności⁵. Dla tych osób adaptacja do nowych warunków z pewnością była szczególnie trudna, ponieważ dodatkowo musiały pokonać barierę językową i kulturową.

Stres miejski oraz zmiany zachowania spowodowane zmianą środowiska na miejskie

Przeprowadzka ze środowiska wiejskiego do miasta jest dla jednostki wydarzeniem wysoko nacechowanym emocjonalnie. Bez wątpienia tak było również dla nowych mieszkańców Suchedniowa. Ponadto mieszkańcy miast zmagają się z wielkim nasileniem różnego rodzaju bodźców, co prowadzi do odczuwania zjawiska określanego jako „stres miejski”⁶. Często osoby, które odwiedzają duże miasta lub mieszkają w nich od niedawna, doznają „gorączki” wielkiego miasta, kiedy zauważają, że otaczający ich ludzie poruszają się nienaturalnie szybko. Udowodniono nawet dodatnią korelację między wielkością miasta a szybkością poruszania się jego mieszkańców⁷. Innym objawem stresu miejskiego jest zagubienie, doskwierające zwłaszcza przybyszom i starszym osobom, ale również długoletnim mieszkańcom.

Taka zmiana środowiska wywołuje również wiele zmian w standardach zachowania wskutek przeciążenia stymulacją. Nowe zachowania mają prowadzić do redukcji liczby bodźców. Wśród nich możemy

⁵ R. Miernik, *Burzący Stok*, Kielce 2002, s. 99.

⁶ A. Bańka, *Spółeczna psychologia*, s. 222.

⁷ J. Strelau, *Psychologia. Podręcznik akademicki*, t. 3, Gdańsk 2000, s. 434.

wyróżnić zjawisko polegające na tym, iż kontakty międzyludzkie nabierają charakteru funkcjonalnego⁸. Oznacza to, że inni ludzie nie mają dla jednostki znaczenia jako odrębne istoty, a jedynie jako te ich charakterystyczne funkcje, które łączą się z pełnioną przez nich rolą społeczną. Dzieje się tak, ponieważ kontaktów społecznych jest zbyt wiele, alby nadawać każdemu z nich osobiste znaczenie. Innym charakterystycznym zachowaniem, a także niepisaną zasadą panującą w miastach jest nieingerowanie w sprawy innych. Przejawia się to na przykład unikaniem kontaktu wzrokowego, co, podobnie jak wyżej opisywane traktowanie ludzi przez wymiar ich funkcji w społeczeństwie, służyć ma ograniczeniu liczby relacji, a ponadto zmniejsza prawdopodobieństwo ściągnięcia na siebie zachowań agresywnych⁹. Związana z nieangażowaniem się w sprawy obcych niechęć do udzielania pomocy znajduje wytłumaczenie w nadmiarze stymulacji, zwłaszcza dźwiękowej, w środowisku wielkomiejskim. W takich sytuacjach ludzie odczuwają niechęć do podejmowania kolejnych działań, zwłaszcza jeśli nie wiedzą, jak powinni się zachować, ponieważ czynnik niepewności dodatkowo podwyższa stymulację. Ponadto zwężeniu ulega pole uwagi, a więc osoby potrzebujące pomocy mogą po prostu zostać niezauważone.

Inną zmianą zachowania jest rywalizacja o dostęp do dóbr, która przejawiać się może zachowaniami niezgodnymi z prawem. Zatłoczenie prowadzi do zwiększenia liczby aktów wandalizmu¹⁰.

Kiedy do miasta przeprowadzała się osoba wcześniej zamieszkująca XIX-wieczną wieś, z pewnością kolejnym szokiem było dla niej obcowanie z nowoczesnymi osiągnięciami techniki i konieczność nauczenia się pracy w zupełnie nowych warunkach, w pomieszczeniach i z wykorzystaniem maszyn. To musiało pogłębiać stres związany z samą zmianą miejsca zamieszkania.

Patologie społeczne

Przykładami patologii społecznej mogą być przestępstwa kryminalne. Są to formy działania polegające na nieprzestrzeganiu norm

⁸ M. Żejmo, *Istota przemian*, s. 176.

⁹ A. Bańka, *Společna psychologia*, s. 222.

¹⁰ J. Strelau, *Psychologia*, s. 436.

zachowania przyjętych przez społeczeństwo. Można zauważyć koncentrację wykolejeń i przestępstw w centrach miast. Wiążą się ze złymi warunkami mieszkaniowymi i innymi problemami występującymi w społeczeństwie. Jest to właściwość taka sama na całym świecie¹¹.

Różnice występują natomiast pomiędzy rodzajem przestępstwa, a obszarem miasta, w którym zostało ono dokonane. I tak Pyle wykazał, że w Stanach Zjednoczonych na przedmieściach dochodzi do włamań i drobnych kradzieży, a rozbój, pijaństwo, morderstwo, gwałt, napad to przestępstwa najczęściej dokonywane na obszarach, na których mieszka ludność o niskich dochodach. Na obszarach o zdegradowanym środowisku, wysokiej koncentracji przemysłu i terenów składowych odnotowuje się rozboje, drobne kradzieże, a także napady i morderstwa¹².

Przestępstwa częściej popełniane są w miejscach postrzeganych jako anonimowe, o słabej kontroli społecznej. Stąd też występują na obszarach zaniedbanych, zdemolowanych, pustych i na dużych terenach zajętych przez szczególne instytucje. Istotnie wyższy stopień przestępstw cechuje także obszary o wysokiej zabudowie w porównaniu z obszarami o niskim budownictwie.

Te czynniki pozwalają przypuszczać, iż w środowisku pracowników ośrodków przemysłowych w Suchedniowie poziom przestępczości utrzymywał się na wysokim poziomie. Zapewne względna anonimowość, brak osobistych więzi z otaczającymi ludźmi i zmiana sposobów pozyskiwania środków utrzymania na taki, który był charakterystyczny dla ówczesnych ośrodków miejskich, powodowały rozluźnienie granic moralnych.

Przestępcy charakteryzują się kilkoma cechami: mają słabe więzi rodzinne, niski status społeczno-ekonomiczny i niską spójność społeczną; cechuje ich deterioracja fizyczna i wysoki stopień ruchliwości¹³.

Negatywne aspekty życia w mieście

Specyfika życia miejskiego prowadzi niestety do wielu problemów, które obce są małym miejscowościom i ich mieszkańcom. Niektóre z nich wynikają z zachowań ludzi stłoczonych na małej powierzchni,

¹¹ A. Bańka, *Spółeczna psychologia*, s. 253.

¹² Ibidem, s. 254.

¹³ Ibidem, s. 255.

inne zaś z warunków życia i zarobków niewystarczających na utrzymywanie się na dogodnym poziomie komfortu. Mieszkańcy często nie radzą sobie w takich sytuacjach, co badacze przypisują słabym więzom rodzinnym i przyjacielskim¹⁴. Wielkość miasta, gęstość zaludnienia osłabiają organizację i kontrolę nad życiem społecznym.

Jednym z głównych problemów osób zamieszkujących w miastach jest kryzys zamieszkiwania, z którym związane są dwa pojęcia: bezdomność (ang. *homelessness*) i brak mieszkań (ang. *homless*). Bezdomność nie jest bowiem jedynie brakiem zamieszkania, ale także poczuciem, że nie ma się swojego miejsca, własnej przestrzeni, która stanowi źródło tożsamości¹⁵. Powoduje to, iż osoba zamieszkująca np. w „mrówkowcu” nie czuje się przywiązana do swojego otoczenia, a więc również nie do końca poczuwa się do odpowiedzialności za nie, i w konsekwencji nie dba o to miejsce. Bezdomność jako brak mieszkań doprowadziła do budowy miast-molochów, co miało rozwiązać ten problem. Niestety, sukces takich rozwiązań jest tylko połowiczny. Należy bowiem rozróżnić dom jako budynek (ang. *house*), który jest statyczny, a dom jako miejsce rozwoju, stawania się tożsamości (ang. *home*), który jest ze swojej natury dynamiczny. Tak więc dom jako budynek może, ale nie musi, w trakcie ewolucji w czasie, stać się domem w znaczeniu emocjonalnym. Sprowadzenie domu jedynie do towaru wywołuje syndrom nazywany „chorobą domową”, pojęcia oznaczającego właśnie subiektywne poczucie bezdomności¹⁶. Ludziom doskwiera brak poczucia przynależności, zapuszczenia korzeni. Uważam, iż prawdopodobnym jest, że właśnie takich uczuć doświadczały osoby, które musiały zmienić swoje miejsce zamieszkania, aby zająć się pracą w Suchedniowie. Doświadczały więc nie tylko stresu związanego ze zmianą źródła utrzymania, ale także z przeprowadzką do innego środowiska.

Inną ważną kwestią problemową są patologie psychiczne. Gęstość zaludnienia dodatnio koreluje z przestępczością, chorobami fizycznymi i załamaniami nerwowymi. Zatłoczenie ma zwłaszcza negatywny wpływ, kiedy ludzie znajdują się już pod wpływem stresu, np.

¹⁴ J. Strelau, *Psychologia*, s. 407.

¹⁵ A. Bańka, *Społeczna psychologia*, s. 250.

¹⁶ Ibidem, s. 251.

związanego z niskimi zarobkami¹⁷. Choroby zakaźne występują na obszarach nadmiernie zagęszczonych, a śmiertelność niemowląt koreluje silnie z zamieszkaniem w biednych obszarach miasta. W centrach miast występują tzw. obszary patogenne, czyli skupiska, w których koncentrują się choroby psychiczne i fizyczne, stopniowo zmniejszając się w stronę obrzeży¹⁸. Zaburzenia psychiczne mogą być wynikiem oddziaływania zanieczyszczeń na organizm, zwłaszcza niebezpieczny pod tym względem jest podwyższony poziom ołowiu w organizmie. Wskaźnik samobójstw jest znacząco wyższy w dzielnicach centralnych niż na przedmieściach. Samobójstwa socjopatyczne występują głównie w obszarach centralnych i biednych, a samobójstwa spowodowane chorobą fizyczną w dzielnicach zamieszkiwanych przez klasę średnią. Badania nie wyjaśniają jednoznacznie, czy pewne środowiska są symptomem chorób, czy ich przyczyną¹⁹. Wiadomo jednak, że szczególnie niekorzystne dla zdrowia są dzielnice handlowo-przemysłowe. Ich mieszkańcy narażeni są na niekorzystne oddziaływanie środowiska.

Po powstaniu 1863 r. zbudowano w Suchedniowie, na ruinach spalonej plebanii, drewniany budynek – ambulatorium, w którym jeden lekarz przyjmował chorych górników i miejscową ludność²⁰. W tym czasie w Suchedniowie mieszkał również jeden aptekarz²¹.

Zatłoczenie i jego skutki

Zatłoczenie definiowane jest przez Stokolsa jako „forma psychicznego stresu, powstałego na skutek dostrzeżenia, że dostępna przestrzeń jest mniejsza od przestrzeni pożądanej”²². Należy jednak odróżnić pojęcie zatłoczenia, które charakteryzuje się subiektywnością odczucia, od obiektywnego pojęcia zagęszczenia. Rozróżnia się także zatłoczenie społeczne od przestrzennego. Zatłoczenie społeczne jest

¹⁷ Ibidem, s. 252.

¹⁸ Ibidem, s. 252.

¹⁹ Ibidem, s. 253.

²⁰ R. Miernik, *Burzący Stok*, s. 92.

²¹ Ibidem, s. 100.

²² J. Strelau, *Psychologia*, s. 428.

związane z liczbą osób zajmujących dany obszar, w wyniku czego dochodzi do niechcianych interakcji społecznych. Zatłoczenie przestrzenne zaś skupia się na przestrzeni, która sama w sobie może być zbyt ciasna²³.

Poczucie zatłoczenia jest, jak już było to wspomniane, subiektywne, i można wymienić kilka czynników, które przyczyniają się do takiej percepcji sytuacji czy miejsc. Konieczne do tego jest wystąpienie stresu psychicznego. Wywołać go mogą czynniki zewnętrzne i wewnętrzne. Jednym z czynników warunkujących są zinternalizowane normy kulturowe. Przykładem będzie tu zupełnie inne odczuwanie zatłoczenia przez mieszkańca Europy i przez mieszkańca Azji. Nie oznacza to jednak, że tylko Europejczycy cierpią z tego powodu – po prostu niektóre kultury odczuwają zatłoczenie dotkliwiej niż inne²⁴.

Kolejnym czynnikiem warunkującym jest wcześniej nagromadzone doświadczenie danej osoby. Ludzie, którzy wychowywali się w warunkach małego zatłoczenia, będą gorzej sobie radzić postawieni w sytuacji o takim charakterze. Tak więc osoby przenoszące się ze wsi do Suchedniowa znajdowały się na gorszej pozycji w porównaniu z osobami, które mieszkały już w nim przed podjęciem pracy w zakładach przemysłowych.

Kolejnym czynnikiem jest motywacja. Jednostki, których praca wymusza przebywanie w małych pomieszczeniach, lepiej znoszą stres spowodowany zagęszczeniem. Nie polega to na tym, iż nie odczuwają zatłoczenia, ale na tym, że zmienia się gwałtowność i sposób ich reakcji na zatłoczenie.

Czynnikami zewnętrznymi są struktura przestrzenna układu zachowania i organizacja tego układu²⁵.

Istotny wpływ na odczuwane przez nas poczucie zatłoczenia i na reakcje na to zjawisko ma fakt, czy występuje ono w środowisku dla nas pierwszo- czy drugoplanowym. W pierwszoplanowym spędzamy znaczną ilość czasu, nawiązujemy relacje o charakterze osobistym i podejmujemy ważne dla nas aktywności. Zaś w środowisku drugoplanowym bywamy od czasu do czasu, kontakty z innymi są anonimowe,

²³ A. Bańka, *Spółeczna psychologia*, s. 174.

²⁴ Ibidem, s. 175.

²⁵ Ibidem, s. 176.

a aktywność w tym polu nie ma dla nas szczególnego znaczenia. I tak, poczucie zatłoczenia w środowisku pierwszoplanowym może budzić w nas irytację, wrogość i alienację, a w drugoplanowym słabą irytację lub lęk²⁶.

Ciekawe badania międzykulturowe nad percepcją zatłoczenia przeprowadzili w 1998 r. w Indiach badacze Evans, Lepore i Shejwal. Ich celem było ustalenie konsekwencji mieszkania w warunkach zatłoczenia. Badali dzieci w wieku od 10 do 12 lat, z których jedna grupa miała komfortowe warunki mieszkaniowe, a druga zmagająca się z życiem w mieszkaniach zagęszczonych. Okazało się, że mieszkanie w takich warunkach powoduje gorszą atmosferę w domu, porównywalną do tej, jaką powoduje stosowanie przez rodziców kar cielesnych wobec dzieci czy częste konflikty między nimi. Zatłoczenie wpływa także na funkcjonowanie dzieci poza domem, a więc na przykład dzieci z takich rodzin gorzej radzą sobie z zadaniami szkolnymi i mają gorsze samopoczucie niż ich rówieśnicy z domów niezagęszczonych²⁷.

Praca w warunkach obciążenia organizmu

Jak już było wspomniane we wstępie, urbanizacja spowodowała znaczącą ewolucję charakteru i miejsc pracy. W wyniku tych zmian przestrzeń pracy oddzieliła się od przestrzeni życia. Również cykl życia, w którym praca, zabawa, modlitwa i inne działania stanowiły jednolity cykl uległ przerwaniu²⁸. Oznaczało to, że ludzie muszą odnaleźć równowagę między znaczącymi dla nich elementami życia samodzielnie. Niestety, nie zawsze było to możliwe z powodu długich godzin spędzanych na ciężkiej pracy. Często zdarzało się, iż modlitwa i rytuały religijne, tak ważne w życiu społeczności wiejskiej, zostawały porzucone i zmarginalizowane przez mieszkańców wsi po przeprowadzce do miasta. Aczkolwiek, w Suchedniowie w roku 1837 wydano zgodę na przebudowanie kaplicy na kościół ze względu na zwiększającą się liczbę ludności. Praca została przeprowadzona na koszt kasy górni-

²⁶ J. Strelau, *Psychologia*, s. 429.

²⁷ A. Bańka, *Spółeczna psychologia*, s. 176.

²⁸ Ibidem, s. 307.

czej w Suchedniowie²⁹. W książce *Burzący Stok* czytamy: „W niedzielę odprawiano tylko jedno nabożeństwo, sumę, na którą przychodziło dużo ludzi. Nie mogąc pomieścić się w kościele, stali wokół niego pod murowanym ogrodzeniem”³⁰.

Fizyczno-przestrzenne warunki pracy mogą, chociaż nie muszą, wywoływać zarówno pośrednie, jak i bezpośrednie konsekwencje dla zdrowia pracowników³¹. Pracownicy zakładów w Suchedniowie z pewnością musieli codziennie mierzyć się z dużym natężeniem hałasu podczas wykonywania swoich obowiązków. Jak pisał w swojej książce Ryszard Miernik: „W czasie pracy fryszerki tak ziemia drżała, że w naszym domu zarysowała się ściana, którą trzeba było podprzeć murowaną skarpą”³². Wrażliwość słuchowa człowieka nie ulega wyłączeniu nigdy, nawet podczas snu. Nie występuje coś takiego jak adaptacja do hałasu, jedynie możliwe jest zanikanie procesu świadomego odbierania dźwięku, co w żadnym stopniu nie zabezpiecza przed głuchotą. Skutkami długotrwałej ekspozycji na dźwięki w wysokim natężeniu są różnorodne konsekwencje psychiczne, takie jak spadek koncentracji, drażliwość, apatia, smutek, oderwanie uwagi od wykonywanych czynności. Hałas może być także przyczyną wielu chorób, takich jak bezsenność, nadciśnienie czy zaburzenia metabolizmu białek³³.

Poruszone przeze mnie tematy związane z przemianami dynamiki zachodzącej w społeczeństwach i zmianami ludzkich zachowań pod wpływem postępującej urbanizacji są jedynie częścią wiadomości, które można zdobyć na temat problemów, jakie napotykali mieszkańcy Suchedniowa w XIX w. Niestety, nie można napisać więcej na ten temat w tym momencie, ponieważ ilość dostępnych źródeł traktujących o Suchedniowie nie pozwala na dogłębnějšíe przeanalizowanie zjawisk zachodzących w tym mieście w kontekście industrializacji i urbanizacji. Z pewnością dalsza eksploracja materiałów i opracowywanie ich przez historyków pozwoli psychologom na dalsze zgłębianie

²⁹ M. Żejmo, *Istota przemian*, s. 21.

³⁰ R. Miernik, *Burzący Stok*, s. 100.

³¹ A. Bańka, *Spółeczna psychologia*, s. 275.

³² R. Miernik, *Burzący Stok*, s. 92.

³³ A. Bańka, *Spółeczna psychologia*, s. 190.

tego fascynującego tematu i pozwoli nam, ludziom żyjącym w wieku XXI, lepiej zrozumieć naszych przodków, a także być może poczuć z nimi więź, wiedząc, że borykali się z kłopotami, które nam również nie są całkiem obce.

Bibliografia

Monografie i opracowania:

- Bańka A., *Społeczna psychologia środowiskowa*, Warszawa, 2002.
- Miernik R., *Burzący Stok*, Kielce 2002.
- Ossowski S., *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967.
- Strelau J., *Psychologia. Podręcznik akademicki*, t. 3, Gdańsk 2000.
- Żejmo M., *Istota przemian industrialnych w XIX wieku*, „Studia Gdańskie. Wizje i rzeczywistość” 12, 2015.

Patryk Brambert

Paweł Przepióra

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach,

Instytut Geografii

Szymon Piasta

„Gazeta Suchedniowska”

Znaczenie Suchedniowa jako ośrodka przemysłowego województwa świętokrzyskiego w czasach historycznych i współcześnie

Suchedniów, zgodnie z wydzielonymi przez J. Paryska i J. Kotusa kategoriami wielkościowymi miast Polski według liczby mieszkańców, należy do miast bardzo małych¹. Zlokalizowany jest w północnej części województwa świętokrzyskiego, w powiecie skarżyskim, w odległości 30 km od jego stolicy oraz głównego pasma Gór Świętokrzyskich. Pod względem fizyczno-geograficznym położony jest na Płaskowyżu Suchedniowskim, który to zbudowany jest przeważnie z masywnych piaskowców dolnotriasowych (piaskowiec pstry), na powierzchni porośnięty Puszcza Świętokrzyską². Osada Suchedniów, nazywana w zachowanych źródłach w różny sposób (Suchyniów, Suchiniów, Sucheniów), rozbudowała się na dość specyficznym terenie, w dolinach rzek: Kamionki, Łosiennicy oraz Żarnówki³. Wyróżnikiem obszaru jest bardzo wysoka lesistość. Walory naturalne przestrzeni leśnych chronią parki krajobrazowe: Suchedniowsko-Oblęgorski (na zachodzie) oraz

¹ J. Parysek, J. Kotus, *Powojenny rozwój miast polskich i ich rola w procesie urbanizacji kraju*, „Przegląd Geograficzny” 1/69, 1997, s. 37.

² J. Kondracki, *Geografia regionalna Polski*, Warszawa 2002, s. 270-278.

³ M. Janakowski, *Kuźnice nad Kamionką i Żarnówką. Suchedniowski akcent w rozwoju Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 2, 2017, s. 12.

Sieradowicki (na wschodzie). Ponadto w ostatnich stuleciach rozwijało się w tym miejscu górnictwo i hutnictwo kruszcowe oparte na miejscowej rudzie żelaza. To rozwojowi przemysłu, zwłaszcza metalowego, należy przypisać bezpośredni wpływ na progres gospodarczy i społeczny Suchedniowa⁴.

Pierwsze historyczne wzmianki o pierwotnej osadzie suchedniowskiej pochodzą z 1224 r. i widnieją w *Kodeksie dyplomatycznym Małopolski*, w którym opisano przybycie Leszka Białego na wiec w Suchedniowie⁵. Kolejne, w kontekście działania pierwszych kuźnic, pojawiły się w 1510 r.⁶ Był to czas powstania m.in. kuźnicy we wsi Suchyniów, który umożliwił rozwój istniejącemu obecnie miastu, a także wpłynął na wzrost poziomu przemysłu w kluczu bodzentyńskim⁷. Miejscowość znalazła się w centrum Staropolskiego Okręgu Przemysłowego, jak i w obrębie Centralnego Okręgu Przemysłowego, co uwarunkowało jej specyfikę oraz rangę w historii i przestrzeni regionu świętokrzyskiego.

Celem opracowania jest określenie wpływu przemysłu na rozwój społeczny i przestrzenny centrum przemysłowego Staropolskiego Okręgu Przemysłowego w czasach historycznych i współcześnie na przykładzie miasta Suchedniów. Dolną granicę zakresu czasowego obserwacji wyznaczyła druga połowa XVII w., z którego pochodzą najstarsze informacje o zaludnieniu, zaś górną – rok 2017. Podstawę analizy stanowiły różnorodne materiały archiwalne (historyczna dokumentacja, mapy, fotografie) na temat aspektów przestrzennych, gospodarczych i społecznych, uzupełnione o aktualne dane statystyczne. Uzupełnienie pochodziło z Tablic Wynikowych Stanu Ludności Urzędu Statystycznego w Kielcach i Banku Danych Lokalnych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS), obejmujących lata 1990–2016. Dotyczyło ono danych: demograficznych (stan ludności, przyrost naturalny, migracje na pobyt stały), gospodarczych (podmioty gospodarki naro-

⁴ Ibidem, s. 11–12.

⁵ *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, t. 1, 1178–1386, Kraków 1876, s. 17.

⁶ S. Piasta, *Leksykon Suchedniowa*, Kielce 2012, s. 189–192; M. Janakowski, *Kuźnice*, s. 13–14.

⁷ J. Muszyńska, *Biskupi krakowscy rządcami dóbr sandomierskich (od połowy XV do połowy XVII wieku)*, [w:] *Kościół krakowski w życiu państwa i narodu polskiego*, red. A. Pankowicz, Kraków 2002, s. 100–102.

dowej według REGON), a także turystycznych (turyści korzystający z obiektów noclegowych)⁸. Dążono do ustalenia zmian społeczno-gospodarczych i ich zestawienia z wydarzeniami historycznymi dotyczącymi Suchedniowa.

Prehistoria

Z epoki żelaza okresu wpływów rzymskich nie pochodzą żadne dowody istnienia osady. Trzeba jednak podkreślić duże znaczenie tego regionu dla górnictwa i hutnictwa prehistorycznego, które bardzo prężnie rozwijało się we wschodniej części Staropolskiego Okręgu Przemysłowego⁹. Już od I w. p.n.e. zamieszkujące tereny współczesnej Kielecczyny plemiona eksploatowały miejscową rudę żelaza. Liczne, lecz w dużym stopniu zatarte, ślady pierwszych kopalni, które były odkrywkami, do dziś spotkać można w okolicach Suchedniowa¹⁰. Bliskie sąsiedztwo z rejonem hutnictwa dymarskiego wpłynęło zatem na poszukiwanie surowców w pobliskich rejonach, co prowadziło do dalszego zasiedlania omawianego obszaru.

Średniowiecze, nowożytność i wiek XIX

W okresie pomiędzy pierwszą dekadą XVI w. a końcem XVIII w. Suchedniów doświadczył awansu gospodarczego na skutek właściwej polityki gospodarczej kolejnych biskupów krakowskich. W tym czasie miejscowość i jej najbliższa okolica zostały przekształcone z terenów należących do klucza bodzentyńskiego w oddzielną jednostkę gospodarczą – klucz suchedniowski¹¹. Trzeba przy tym zaznaczyć, że już w średniowieczu wznoszono na tym terenie kuźnie i blacharnie. Istotnie zaznaczyła się w dziejach Suchedniowa wspomniana we wstępie kuźnica Suchyniowska, która znajdowała się w centrum dawnej osady i należała do Stanisława Suchyni – założyciela tejże osady. Zanim

⁸ Dobór uwarunkowany był dostępnością pełnych danych liczbowych dla gminy miejskiej Suchedniów, rejestrowanych w trybie ciągłym z okresu co najmniej 15 lat.

⁹ K. Bielenin, *Starożytne górnictwo i hutnictwo żelaza w Górach Świętokrzyskich*, Kielce 1993, s. 12.

¹⁰ M. Pasek, *Od Suchyni – do Suchedniowa*, „Zeszyty Suchedniowskie” 1, 1987, s. 7.

¹¹ M. Janakowski, *Kuźnie*, s. 11-28.

Suchynia w XVI w. stał się dzierżawcą kuźnicy, nazywana była Rudą Walkowską¹². W kolejnych latach powstały kuźnice należące m.in. do Alberta (Wojciecha) Berezy oraz Andrisa¹³, co potwierdzają spisy podatkowe z 1578 r.¹⁴ Najczęściej wymienia się wówczas co najmniej 7 kuźnic, które pracowały wzdłuż rzeki Kamionki, nad którą ulokowany jest Suchedniów¹⁵.

Napędzane kołem wodnym zakłady hutnicze często wymuszały osiedlanie się ludności w ich najbliższym sąsiedztwie, tworząc niewielkie osady, a następnie wsie. Stało się tak na przykład w przypadku osad kuźniczych Berezów, Baranów i Jędrów, które później zostały przysiółkami Suchedniowa. Intensywnie rozwijające się górnictwo rud żelaza również zapewniało dochód mieszkańcom. Większość ludności na tego rodzaju ziemiach stanowili „pracownicy najemni, ludzie wolni, żyjący z pracy w przemyśle”¹⁶, którzy zatrudniali się w zakładach żelaznych, a ich liczebność zależała od wielkości i zapotrzebowania na siłę roboczą kuźnic, odlewni i wielkich pieców. Dlatego stan zaludnienia takich osad skorelowany był w dużym stopniu z poziomem rozwoju przemysłu. Według najstarszej informacji z 1662 r. zasiedlenie suchedniowskiej kuźnicy wynosiło 72 osoby¹⁷, co usytuowało ją jako jedną z najlepiej zaludnionych osad¹⁸. Kuźnica Suchyniów wykazywała przy tym największą produkcję¹⁹.

W XVIII w. żelazny przemysł w Suchedniowie w dalszym ciągu się rozwijał. Przez pierwsze trzy dekady nie doszło jednak do poważnych

¹² B. Zientara, *Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego. XIV–XVII wiek*, Warszawa 1954, s. 272–273.

¹³ S. Piasta, *Leksykon*, s. 189–192.

¹⁴ *Źródła Dziejowe*, t. 14, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 3, *Małopolska*, opisana przez A. Pawińskiego, Warszawa 1886, s. 190, 196.

¹⁵ K. Bielenin, *Starożytne górnictwo*, s. 12.

¹⁶ M. Pasek, *Od Suchyni*, s. 8.

¹⁷ *Źródła Dziejowe*, t. 15, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 4, *Małopolska*, opisana przez A. Pawińskiego, Warszawa 1886, s. 52a–59a; Z. Guldon, J. Wijaczka, *Rozwój przemysłu na tle przemian osadniczych w rejonie Skarżysko-Kamiennej do końca XVIII wieku*, [w:] *Szkice do historii. Skarżysko-Kamienna*, Skarżysko-Kamienna 1993, s. 13.

¹⁸ M. Janakowski, *Kuźnice*, s. 19–20.

¹⁹ M. Pasek, *Od Suchyni*, s. 8.

przemian strukturalnych na tym terenie, co miało związek z kryzysem gospodarczym, który objął cały kraj. Z kolei od 1746 r., kiedy odnotowano przede wszystkim istnienie pierwszego w okolicy wielkiego pieca w Suchedniowie²⁰, miał miejsce istotny wzrost znaczenia miejscowości. Nastąpił wzrost wydajności pracy, zwiększyć się musiała baza energetyczna i surowcowa, a także liczba robotników, m.in. w kuźnicach obrabiających surówkę z wielkiego pieca. W konsekwencji osada stała się centrum dobrze funkcjonującego zespołu przemysłowego w ramach utworzonego przez biskupów klucza suchedniowskiego. Został on wyodrębniony najpewniej pod koniec pierwszej połowy XVIII stulecia²¹. W ciągu trzech kolejnych dekad w samym Suchedniowie rozebrano zakład wielkopieczowy (1759 r.), a powstały choćby budynki ekonomii i blacharnia²². Według spisów ludności diecezji krakowskiej z 1787 r., opisywaną miejscowość zamieszkiwało 236 osób²³. W 1789 r., gdy skarb państwa przejął dobra biskupów, mieszkało na jej terenie 187 osób²⁴.

Pomimo kolejnych rozbiorów Polski Suchedniów nie utracił statusu ważnego ośrodka przemysłu górniczo-hutniczego. Okres wojen napoleońskich także sprzyjał progresowi, co wiązało się z produkcją uzbrojenia. Z kolei w czasie istnienia Królestwa Polskiego, aktywnie przekształcał ten teren Stanisław Staszic, mając na celu rozbudowę Staropolskiego Okręgu Przemysłowego. Pod jego nadzorem w latach 1816–1824 niegęsta zabudowa Suchedniowa uległa znacznej przebudowie. Współcześnie te zmiany są widoczne m.in. w prostopadłym układzie ulic pozbawionym rynku, typowym dla wówczas nowoczesnych osiedli, które nie były spotykane na ziemiach polskich²⁵. W 1824 r. w tej przestrzeni istniały: jeden z trzech krajowych pieców do przetapiania i wzbogacania surówki żelaza, jedna z dwóch polskich wytwórni kos,

²⁰ W. Kula, *Zakłady żelazne biskupów krakowskich pod Kielcami w 1746 r.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 3, 1955, s. 3–35.

²¹ M. Janakowski, *Kuźnice*, s. 26.

²² Ibidem, s. 27.

²³ Ibidem, s. 25.

²⁴ M. Pasek, *Od Suchyni*, s. 9; S. Piasta, *Leksykon*, s. 201.

²⁵ S. Piasta, *Leksykon*, s. 14; P. Przepióra, *Naturalne i historyczne zmiany zlewni Kamionki (Płaskowyż Suchedniowski) w subatlantyku*, Kielce 2017, s. 45 [praca doktorska dostępna w Archiwum Biblioteki Głównej UJK].

dwie blachownie²⁶. Ranga badanego ośrodka gospodarczego została wzmocniona w 1833 r., gdy ustanowiono w nim Zarząd Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego. Podległe mu były kopalnie, kuźnie/fryszerki, wielkie piece, odlewnie i warsztaty mechaniczne w dolinach rzek: Kamiennej, Czarnej, Bobrzy, Łącznej, Kaczki i Wiślicy²⁷.

2. poł. XIX w. to czas przejścia z przemysłu manufakturowego w fabryczny, a także zmiany technologiczne w hutnictwie, które potrzebowało węgla kamiennego do opalania pieców. Zagłębie Staropolskie, pozbawione dostępu do jego złóż, doznało pewnego zahamowania rozwoju. W dodatku zrywy narodowowyzwoleńcze nie ominęły ziemi suchedniowskiej. W trakcie obu powstań warsztaty mechaniczne konspiracyjnie produkowały bardzo dobrej jakości broń, działa, szable, kule i kosy. W 1863 r., podczas powstania styczniowego, w którym wzięło udział 400 osób z Suchedniowa i okolic – głównie górników, hutników i urzędników – doszło do spalenia i spacyfikowania Suchedniowa przez Rosjan. Zniszczona infrastruktura została dość szybko odbudowana, w tym budynki Zarządu Górnictwa²⁸.

Z dostępnych wzmianek na temat zaludnienia Suchedniowa wynika, iż liczba mieszkańców szybko wzrastała w okresie przemysłowego. W 1863 r. było ich 2000, w 1880 – 2500 osób²⁹, a w 1887 r. na terenie gminy osiedlone były już 7034 osoby³⁰. Odnotowany 36-krotny wzrost populacji w stosunku do stanu z lat 90. XVIII w. to w dużej mierze wynik pełnionych przez ośrodek funkcji administracyjnych górnictwa staropolskiego. Do momentu przeniesienia w 1903 r. siedziby władz Okręgu Wschodniego do Warszawy, miał miejsce napływ do Suchedniowa kadry urzędniczej i specjalistów z kraju i z zagranicy.

²⁶ I. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa 1978, s. 129.

²⁷ M. Pasek, *Od Suchyni*, s. 12.

²⁸ A. Pasek, *Suchedniów w latach 1830–1918*, „Zeszyty Suchedniowskie” 1, 1987, s. 15–18; S. Piasta, *Leksykon*, s. 297.

²⁹ M. Pasek, *Od Suchyni*, s. 9.

³⁰ A. Pasek, *Suchedniów*, s. 18; S. Piasta, *Leksykon*, s. 201.

Pierwsza połowa XX wieku

Na przełomie XIX i XX w. kuźnice na Kamionce były porzucane lub niszczone. W ich miejscu powstały choćby dwie duże fabryki, ponownie ożywiając gospodarkę Suchedniowa i zapewniając setki miejsc pracy³¹. W 1895 r. na ruinach kuźnicy „Baltazarek” utworzono odlewnię żelaza i warsztaty mechaniczne Ludwika Starkego, którego zakład produkował m.in. garnki, rury wodociągowe, odlewy maszynowe i maszyny rolnicze. W 1907 r. fabryka zatrudniała 700 robotników. Po przekształceniu w Suchedniowską Fabrykę Odlewów³² w roku 1925, nastąpiła redukcja do 657 pracowników, a 2 lata później ich liczba uległa podwojeniu do 1270 osób. W 1931 r. kryzys gospodarczy doprowadził do upadku zakładów Starkego, a dopiero w 1938 r. na ich bazie Stanisław Tański uruchomił produkcję maszyn rolniczych i urządzeń pomocniczych dla sektora zbrojeniowego. W jego fabryce w 1943 r. zorganizowano konspiracyjną produkcję pistoletów maszynowych „Sten” dla Armii Krajowej³³.

Drugim dużym zakładem przemysłowym była uruchomiona w 1925 r. Fabryka Wyrobów Kamionkowych „Marywil”. Antoni Wędrychowski zdołał rozwinąć zakład ceramiczny dzięki: bogatym i łatwo dostępnym rodzimym złożom gliny ogniotrwałej, eksploatowanym systemem odkrywkowym oraz głębinowym w kopalni „Baranów” (inna jej używana nazwa to „Włochy”) na Baranowskiej Górze; zasobom drewna z pobliskich lasów; prostemu procesowi produkcji; oraz chłonnemu rynkowi zbytu z racji konkurencyjności produktów. W 1935 r. w „Marywili” pracowało 75 osób, zaś dzięki rozwinięciu produkcji kamionki kwasoodpornej na rok przed wybuchem wojny zatrudnienie

³¹ P. Przepióra, M. Frączek. G. Król, *Wpływ działalności przemysłowej na wybrane komponenty środowiska przyrodniczego w okolicach Suchedniowa*, [w:] *Streszczenia abstraktów, Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Edukacja- Zdrowie- Środowisko”*, Kielce 2016, s. 59-67.

³² W skład założonej w 1919 r. Suchedniowskiej Fabryki Odlewów S.A. w Kielcach wchodziły: Fabryka Maszyn Rolniczych (Suchedniów), Odlewnia Żeliwa i Emaliernia (Kielce, Suchedniów), fabryka Maszyn Blaszano-Emaliowanych i Ocynkowanych (Kielce), Odlewnia Stali i Huta Ludwika (Kielce).

³³ A. Pasek, *Suchedniów*, s. 19-20; H. Radziejowska, A. Sułko, *Suchedniów w dwudziestoleciu międzywojennym (materiały do historii osady)*, „Zeszyty Suchedniowskie” 1, 1987, s. 27-28; S. Piasta, *Leksykon*, s. 351.

wzrosło do 150 robotników. Już wtedy zamierzano rozbudowywać zakład zlokalizowany przy ulicy Mickiewicza, starając się o kolejne grunty należące do Nadleśnictwa³⁴.

Po odzyskaniu niepodległości, w dwudziestoleciu międzywojennym, Suchedniów nie zmienił zatem swojego typowo przemysłowego charakteru. Życie społeczne i kulturalne koncentrowało się wokół zakładów przemysłowych i warsztatów. Według dokumentów z 1925 i 1935 r., obok wyżej wymienionych fabryk, w gminie istniały jeszcze: 2 kopalnie kamienia, 10 tartaków, 3 duże młyny turbinowo-walcowe, 6 małych młynów wodnych na Kamionce, warsztat mosiężniczy oraz mechaniczny, piekarnie i olejarnie. Spośród ok. 140 warsztatów rzemieślniczych 54% stanowiły zakłady szewskie, zaś przeszło jedną piątą stolarskie. Tartaki, młyny oraz zakłady rzemieślnicze zapewniały mieszkańcom liczne miejsca pracy³⁵.

Oprócz fabryk na miejscu niektórych dawnych kuźnic zbudowano młyny (np. Jędrów³⁶), które wykorzystywały pozostawioną infrastrukturę. Do napędzenia koła młyńskiego potrzebowały wody, którą zapewniał im system małych stawów wzdłuż Kamionki. W miejscach gdzie rzeka nie była zagospodarowana, stawy zanikały, co prowadziło do powstania w ich miejscu równiny zalewowej. Przykładem jest ówczesny zbiornik suchedniowski, co doskonale odzwierciedlają m.in. materiały kartograficzne. Zbiornik funkcjonował w pobliżu kuźnicy do początku XX w. Gdy została ona rozebrana, uległ osuszeniu i nie był użytkowany do lat 70. Warto dodać, że rozbudowa przemysłu przyczyniała się również do zaniku niewielkich cieków wodnych, takich jak Pstrążnica (lewostronny dopływ Kamionki), nad którą położona była staszicowska kuźnica „Baltazarek”³⁷.

W rozpatrywanym półwieczu liczba mieszkańców omawianego centrum osadniczego generalnie ulegała zwiększeniu. U progu wolnej

³⁴ H. Radziejowska, A. Sułko, *Suchedniów*, s. 28; *Wydarzenia, miejsca, spotkania. 55 lat miasta Suchedniowa*, red. K. Gałczyńska-Szymczyk, Suchedniów 2017, s. 12.

³⁵ A. Włodarczyk-Mazurek, *Księga opisowa gminy Suchedniów, powiat kielecki [1925 r.]*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 1, 2016, s. 99-127; A. Włodarczyk-Mazurek, *Ż. Okła, Księga opisowa gminy Suchedniów, powiat kielecki [1935 r.]*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 2, 2017, s. 205-236.

³⁶ *Wydarzenia, miejsca, spotkania*, s. 138-139.

³⁷ S. Piasta, *Leksykon*, s. 190. P. Przepióra, *Naturalne i historyczne*, s. 54.

Polski zostali oni jednak zdziesiątkowani przez epidemię tyfusu, inne choroby oraz głód. Według spisów urzędowych zaludnienie wynosiło: w 1921 r. – 11574 osoby (cała gmina)³⁸, w 1931 r. – 15088 osób (cała gmina), natomiast w 1939 r. – 7047 osób (miejscowość Suchedniów)³⁹. Sama osada odnotowała więc zbieżną liczbę mieszkańców w porównaniu do stanu z roku 1887. Należy wspomnieć, że pomimo sprzyjających uwarunkowań komunikacyjnych (droga oraz linia kolejowa na trasie Warszawa–Radom–Kielce–Kraków), dobrze rozwiniętego przemysłu i handlu, a także znacznego zaludnienia, Suchedniów nie otrzymał praw miejskich, choć starał się o to dwukrotnie – w 1922 i 1929 r. Musiał poczekać na ten moment kolejne 30 lat.

Okres powojenny (1945–1990)

Po II wojnie światowej odrodził się przemysł i w Suchedniowie ponownie dokonywał się postęp społeczno-gospodarczy. Miejscowość rozbudowywana pod względem infrastruktury społecznej, technicznej oraz transportowej uzyskała w 1956 r. uprawnienia osiedla, a w 1962 r. prawa miejskie. W granice administracyjne miasta włączono wsie: Baranów, Błoto, Kleszczyny i Stokowiec⁴⁰. Przy ocenianiu charakteryzowanych dokonań trzeba mieć oczywiście na względzie okres gospodarki centralnie planowanej, w którym znalazła się Polska.

Duże fabryki na terenie tego, już miejskiego, ośrodka mogły dalej zwiększać swoje możliwości. Odbudowano Fabrykę Tańskiego, która w 1961 r., jako Zakład Wyrobów Metalowych, uruchomiła produkcję urządzeń dźwigowych, tj. żurawi hydraulicznych samojezdnych i spalinyowych wózków widłowych typu „RAK”. Od 1962 r., gdy zakład otrzymał nazwę Fabryka Urządzeń Transportowych „FUT Suchedniów”, do roku 1972 zapewnił sobie 12400 m² powierzchni w 2 halach produkcyjnych, w którym rocznie składano średnio 2000 wózków. Przełomem dla FUT było zawiązanie w 1979 r. 10-letniej współpracy z angielską firmą „Lansing”. Partnerstwo w tych trudnych czasach otworzyło

³⁸ A. Włodarczyk-Mazurek, *Księga*, s. 107.

³⁹ H. Radziejowska, A. Sułko, *Suchedniów*, s. 23; S. Piasta, *Leksykon*, s. 201; A. Włodarczyk-Mazurek, *Ż. Okła, Księga*, s. 212.

⁴⁰ *Wydarzenia, miejsca, spotkania*, s. 142.

dla fabryki zagraniczny rynek zbytu⁴¹, wpłynęło na zaistnienie nowych rodzajów wyrobów, zwiększenie produkcji oraz zatrudnienia. W rok po podpisaniu kontraktu FUT osiągnął maksymalną liczbę pracowników – 1243 osoby. Z kolei rok 1988 był rekordowy pod względem produkcji, czy też remontów wózków, w łącznej liczbie 5567 sztuk, z czego 85% stanowiły nowe egzemplarze⁴².

Przerwany przez wojnę rozkwit Zakładów Wyrobów Kamionkowych „Marywil” też był kontynuowany. Zrealizowano planowaną w dwudziestolecu międzywojennym rozbudowę. W efekcie tego w 1964 r. była już gotowa, wówczas jedna z najnowocześniejszych w kraju, hala produkcyjna tzw. „kombinatu przy ulicy Sportowej”. Nadal wykorzystywano Zakład nr 1 (ulica Mickiewicza) oraz kopalnię „Baranów” w lesie baranowskim. Glinę z kopalni dowożono kolejką wąskotorową do rampy na stacji Suchedniów i stamtąd odbierano do fabryki. Istniejącą od początku XX w. kolejkę oraz torowisko zlikwidowano w 1971 r. Wyroby ZWK „Marywil” przeznaczone były dla rolnictwa, przemysłu chemicznego i wojska. Z kamionki kwasoodpornej wytwarzano m.in. łuki bielnicze, wanny akumulatorowe, zmywaki, pierścienie Raschiga. W wyniku ograniczenia zapotrzebowania na te artykuły, w nowym zakładzie produkowana była najczęściej kamionka kanalizacyjna⁴³.

W związku ze wzrostem produkcji przemysłowej, pociągającej za sobą wzrost zatrudnienia, zakłady pracy w latach 60. inwestowały w budowę mieszkań dla napływającej do miasta ludności. Z inicjatywy ZWK „Marywil”, w latach 1959–1965 powstało 6 wielorodzinnych budynków z sumą 108 mieszkań. FUT Suchedniów w okresie 1960–1966 zrealizował 3 budynki z 42 mieszkaniami. Ponadto istotnym wkładem w zaspokojenie tych potrzeb odznaczyła się założona wówczas Spółdzielnia Mieszkaniowa, która w ciągu 24 lat (1968–1992) przekazała do użytku 628 mieszkań w 15 budynkach wielorodzinnych⁴⁴.

⁴¹ Wózki widłowe to jedne z niewielu towarów, których eksport nie został zakazany przez komunistyczne władze PRL w okresie stanu wojennego.

⁴² *Wydarzenia, miejsca, spotkania*, s. 46-48.

⁴³ *Ibidem*, s. 12-13.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 16-17.

Rozpatrując wykazywaną w archiwaliach⁴⁵ populację miasta Suchedniowa w latach 1950–1988, należy stwierdzić, iż nastąpił jej przyrost, który wyniósł 41,4%. W 1950 r. ośrodek zamieszkiwało o 405 osób mniej niż w roku 1939, czyli 6642 ludzi. To przede wszystkim skutek działań wojennych i okupacji. Kolejne dekady przyniosły systematycznie wzrastające wartości zaludnienia, dotychczas nierejestrowane w historii suchedniowskiej osady, tj.: w 1960 r. – 7913 osób, w 1970 r. – 8693 osoby, w 1978 r. – 9068 osób, i w 1988 r. – 9394 osoby. Między rokiem 1950 a 1960 miał miejsce największy przyrost liczby mieszkańców równy 19,1%, stanowiący prawie połowę przyrostu liczby ludności w okresie powojennym. Był to efekt demograficznej fazy kompensacji strat wojennych w formie eksplozji demograficznej, czemu dodatkowo sprzyjała działalność dużych fabryk. Pozwoliło to na odbudowę społeczeństwa w Suchedniowie, który osiągnął pod koniec lat 80. XX w. swój maksymalny stan zaludnienia.

Czasy współczesne (1990–2017)

Przemiany gospodarcze, społeczne i polityczne, które doprowadziły do upadku komunizmu w Polsce, weszły w nowy etap z początkiem lat 90. XX w. Niestety, ostatecznie również w Suchedniowie, w realiach kształtującego się ustroju demokratycznego oraz kroczącej gospodarki wolnorynkowej, prężnie niegdyś działające zakłady przemysłowe przechodziły restrukturyzację bądź stopniowo ulegały likwidacji.

Kryzys w FUT Suchedniów rozpoczął się w 1989 r., po zakończeniu współpracy z angielskim kontrahentem. Wygenerowane zostało zadłużenie, ponieważ spadła produkcja i sprzedaż, wynosząca np. w 1992 r. 693 sztuki wózków widłowych. W drugiej połowie lat 90. narastającym problemom związanym z konkurencyjnością próbowano zaradzić poprzez przekształcenie zakładu w spółkę Skarbu Państwa. Jednak pod koniec 1999 r., Zarząd FUT S.A. złożył wniosek o upadłość z powodu braku płynności finansowej.

Największy w mieście zakład pracy został zamknięty, przy czym dało to początek mniejszym przedsiębiorstwom, a zarazem nadało zupełnie nowe funkcje niektórym przestrzeniom i budynkom zajmowanym dotąd przez przemysł. W dawnym biurówcu „Raczek” w 1999 r. powstał

⁴⁵ S. Piasta, *Leksykon*, s. 201.

obiekt największej w kraju sieci handlowej. W ręce prywatne przeszła potem fabryczna kotłownia, jak również jedna z hal, część maszyn oraz prawa produkcji urządzeń transportowych. Ostatni wózek typu „Rak” został wyprodukowany przez dużego, międzynarodowego inwestora (Boryszew S.A.) w 2005 r. Od 2001 r. w drugiej hali produkcyjnej upadłej FUT Suchedniów wytwarzane są maty gumowo-tekstylne przez spółkę akcyjną „Kleen-Tex”. W tym samym roku inne przeznaczenie zyskał główny biurowiec FUT-u przy ulicy Fabrycznej, do którego przeprowadził się z ulicy Sportowej Urząd Miasta i Gminy Suchedniów⁴⁶. Obok wymienionych, w miejscu dawnego zakładu zlokalizowały się do tej pory obiekty różnych sieci handlowych oraz małych i średnich firm handlowo-usługowych w ramach Centrum Handlowego „FUT Park”, które otwarto w 2017 r.

W przypadku ZWK „Marywil” zawężenie oferowanych produktów do kamionki kanalizacyjnej, z nakładającym się silnym wzrostem konkurencji na wolnym rynku, uniemożliwiło w dłuższej perspektywie czasowej dalsze funkcjonowanie. Zakład zmuszony był do stopniowego zmniejszania zatrudnienia i sprzedaży majątku. W 1997 r. „Marywil” stał się spółką prawa handlowego. Dziesięć lat później została sprzedana jego pierwsza siedziba, leżąca przy ulicy Mickiewicza, zaś w 2012 r. – kopalnia „Baranów”, która przeszła w ręce jednego ze starachowickich przedsiębiorców. W końcu w 2013 r. ogłoszono upadłość likwidacyjną „Marywilu” i wstrzymano produkcję⁴⁷. Obecnie po działającym przez 88 lat zakładzie pozostały opuszczone oraz niszczejące hale produkcyjne, czyli: częściowo zburzony kompleks tzw. „Starego Marywilu” i zachowane w dobrym stanie budynki kombinatu z lat 60. XX w., które wciąż czekają na ponowne zagospodarowanie.

Upadek dużego przemysłu nie oznaczał całkowitego zahamowania przedsiębiorczości na omawianym terenie. Należy zauważyć, że w rozpatrywanym okresie w Suchedniowie wzrastała liczba podmiotów gospodarki narodowej. Według danych REGON⁴⁸ liczba zarejestrowanych na terenie miasta podmiotów zwiększyła się z 440 w 1995 r.

⁴⁶ *Wydarzenia, miejsca, spotkania*, s. 46-49.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 146, 148, 149.

⁴⁸ Bank Danych Lokalnych Głównego Urzędu Statystycznego (dalej BDL GUS), Dane według dziedzin, lata 1995–2015, podmioty gospodarki narodowej wpisane do rejestru REGON.

do 834 w roku 2016, czyli o prawie 90%. Maksimum odnotowano w 2010 r. – 874 podmioty. Od tego momentu ich stan utrzymuje się na zbliżonym poziomie. Przy tym liczba działających przedsiębiorstw jest nadal niska, co świadczy o niewielkiej atrakcyjności gospodarczej ośrodka dla mieszkańców i niewystarczającym wsparciu przedsiębiorczości⁴⁹. Analiza struktury wielkościowej podmiotów według sekcji i działów Polskiej Klasyfikacji Działalności w 2016 r.⁵⁰ ujawniła duży łączny udział (ok. 25%) działalności związanych z przetwórstwem przemysłowym i budownictwem. W pewnym sensie wskazuje to na kontynuację lokalnych tradycji przemysłowych. Dominują podmioty z sekcji handlu i napraw (32% ogółu), w tym handlu detalicznego. Na drugim miejscu jest sekcja przemysłu (15%), a w niej zwłaszcza naprawa i konserwacja maszyn, produkcja wyrobów drewnianych, mebli, czy metalowych wyrobów gotowych. Trzecie miejsce dotyczy sekcji budowlanej (9,5%), z dużym odsetkiem robót specjalistycznych. Na uwagę zasługuje fakt pozytywnego dla ośrodka trendu przekształceń współczesnej gospodarki, który spowodowany został przede wszystkim aktywnością małych i średnich prywatnych przedsiębiorstw.

Dodatkowo na terenie Suchedniowa zlokalizowana jest podstrefa Specjalnej Strefy Ekonomicznej „Starachowice”, co umożliwiło działania pobudzające zanikający sektor przemysłu. W podstrefie funkcjonują dzięki temu dwie spółki z branży tworzyw sztucznych – wymieniana już „Kleen-TEX” oraz „Plastinvest”, która produkuje panele z odpadów tworzyw sztucznych dla branży budowlanej⁵¹.

Zanim jednak nastąpił dzisiejszy stan rzeczy, „nim Suchedniów zyskał prawa miejskie, to jeszcze jako mała miejscowość w okresie międzywojennym stanowił ośrodek życia kulturalnego i popularne w całym kraju „centrum” letniskowe”⁵². Wymaga podkreślenia występujący w dalszym ciągu silny potencjał branży turystyczno-rekreacyjnej w tym przemysłowym rejonie. Zaczęła być ona jego ważnym

⁴⁹ *Diagnoza strategiczna na potrzeby opracowania Strategii Rozwoju Miasta i Gminy Suchedniów na lata 2016–2026*, s. 62.

⁵⁰ BDL GUS, Dane według dziedzin, 2016 r., podmioty wg sekcji i działów PKD 2007.

⁵¹ *Diagnoza strategiczna*, s. 24.

⁵² P. Brambert, *Przemiany społeczno-demograficzne miejskiej sieci osadniczej województwa świętokrzyskiego w latach 90. XX wieku*, Kielce 2005, s. 35 [praca licencjacka dostępna w Archiwum Biblioteki Głównej UJK].

elementem na przełomie XIX i XX w. Dużą popularnością cieszyły się wówczas noclegi w suchedniowskich willach. Okoliczne „piękne tereny i lasy”⁵³ były i są walorem cenionym przez przybywających gości.

By utrzymać zainteresowanie turystów, w ostatnich latach w Suchedniowie bardzo szybko rozwinęła się baza noclegowa. Działający przy zalewie suchedniowskim trzygwiazdkowy „Camping 140”, z polem namiotowym na 150 miejsc, prowadzony przez Ośrodek Sportu i Rekreacji, uznawany jest od 15 lat za jeden z najbardziej atrakcyjnych w kraju. Korzysta z niego ok. 2500 turystów rocznie, z czego przeszło jedna trzecia jest z zagranicy, m.in. Holandii, Niemiec, Finlandii⁵⁴. Oprócz OSiR, w ostatnich latach powstały inne obiekty noclegowe, zwłaszcza hotele. Jednym z nich jest dwugwiazdkowy Hotel „Świętokrzyski”, który może zapewnić noclegi dla 100 osób. Był on pierwszym hotelem w mieście, wybudowanym w 1969 r., który po różnych problemach w czasach transformacji od 2009 r. odzyskuje swoją rangę⁵⁵. Drugi to trzygwiazdkowy Hotel „Paradiso”, otwarty w 2008 r., z miejscami noclegowymi dla 197 osób. Najmłodszym i najmniejszym (ok. 30 miejsc) obiektem, udostępnionym w 2014 r., jest trzygwiazdkowy Hotel „Stary Młyn”, który został usytuowany w zabytkowym młynie z XIX w., gdzie mieszkał niegdyś Gustaw Herling-Grudziński.

Suchedniów ze względu na swą dogodną lokalizację względem szlaków komunikacyjnych jest również wykorzystywany przez turystów jako baza wypadowa do najważniejszych miejsc województwa świętokrzyskiego. Wszystkie wymienione czynniki przyczyniły się do bardzo dynamicznego, nawet 13-krotnego wzrostu liczby turystów korzystających w danym roku z obiektów noclegowych w Suchedniowie. W połowie lat 90. XX w. było to 2050 osób, w 2001 r. – 548 osób (minimum), zaś w 2014 r. – 15560 osób. Maksymalny przyrost nastąpił w latach 2008–2012, gdy liczba zrealizowanych usług noclegowych cyklicznie się zwiększała, z poziomu 1032 osób do 18598 osób⁵⁶. Rozbudowa bazy

⁵³ A. Pasek, *Suchedniów*, s. 18.

⁵⁴ *Wydarzenia, miejsca, spotkania*, s. 36, 100–101.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 24.

⁵⁶ BDL GUS, Dane według dziedzin, lata 1995–2014, turystyczne obiekty noclegowe i ich wykorzystanie.

noclegowej, gastronomicznej i rekreacyjnej to wiodące zagadnienia w bieżących planach rozwojowych miasta.

Scharakteryzowane zmiany w gospodarce i przestrzeni miasta w okresie 1990–2016 ujawniły się na tle przemian ustrojowych, ekonomicznych i społecznych obszaru oraz są widoczne w demograficznych danych statystycznych. Echo wyżu powojennego miało jeszcze swoje odbicie w latach 1990–1994, gdy liczba ludności ośrodka wzrosła z 9130 osób do 9393 osób (drugie maksimum zaludnienia)⁵⁷. Od tego momentu rozpoczął się regresywny typ rozwoju demograficznego Suchedniowa⁵⁸. Regularny spadek liczby mieszkańców w latach 1995–2016 do 8536 osób (ubytek o 9,1%)⁵⁹ jest odbiciem tych niekorzystnych przeobrażeń. Należy dodać, iż ruch naturalny ludności oraz migracje stanowią istotny element kształtujący ogólną sytuację ludnościową obszaru. Te z kolei uzależnione są od szeregu wieloaspektowych współzależnych uwarunkowań, w tym społecznych, ekonomicznych, kulturowych, biologicznych, czy politycznych⁶⁰. Utrata ludności miejskiej Suchedniowa w efekcie trwającego od 22 lat ubytku naturalnego (średni współczynnik przyrostu naturalnego: -3,2‰) i głównie ujemnego salda migracji (średni współczynnik salda migracji: -0,7‰)⁶¹, jest zbieżna z regionalną i krajową tendencją zjawiska⁶². Tej wieloaspektowej sytuacji problemowej próbuje się w tej chwili zaradzić na różne sposoby, zarówno na szczeblu lokalnym, jak i regionalnym.

Wnioski

Przemysł od samego początku odgrywał bardzo ważną rolę w rozwoju społeczno-gospodarczym Suchedniowa. Górnictwo oraz hutnictwo prowadzone na jego terenie w ramach Zagłębia Staropolskiego

⁵⁷ Tablice Wynikowe Stanu Ludności Urzędu Statystycznego w Kielcach, lata 1990–1994.

⁵⁸ P. Brambert, *Przemiany*, s. 39–40.

⁵⁹ BDL GUS, Dane według dziedzin, lata 1995–2016, Stan ludności.

⁶⁰ P. Brambert, *Przemiany*, s. 47–67.

⁶¹ BDL GUS, Dane według dziedzin, lata 1995–2016, Stan ludności.

⁶² *Diagnoza strategiczna*, s. 8–13.

wpływało znacząco na rozwój gospodarczy Królestwa Polskiego, Rzeczypospolitej, Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego oraz II Rzeczypospolitej w międzywojniu. Potencjał nie został zniszczony całkowicie przez II wojnę światową, o czym świadczyła aktywna i istotna działalność fabryk oraz zakładów metalowych w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Największy rozwój przemysłu miał miejsce od końca XVIII w. do połowy XX w. Zanik dużego przemysłu w drugiej połowie XX w. został jeszcze w niepełnym stopniu skompensowany przez rozwój sektora turystyki i rekreacji, a także przedsiębiorczość lokalną w postaci głównie małych i średnich przedsiębiorstw o charakterze handlowo-usługowym, ale także produkcyjnym. Czynione są starania, by miejscową społeczność zaktywizować w sferach będących mocnymi stronami współczesnego Suchedniowa. Znaczenie przemysłu w Suchedniowie odzwierciedlają dane archiwalne i rejestry społeczno-gospodarcze, które ukazały m.in. wyraźny spadek zaludnienia wraz z upadkiem dużych zakładów i znaczny wzrost wizyt turystów wraz z budową nowych obiektów noclegowych. Na zakończenie warto zaakcentować fakt, iż liczne i cenne pamiątki z okresu, któremu Suchedniów zawdzięcza swoje istnienie, zachowały się w post-industrialnym krajobrazie kulturowym osady górniczej. Interesująca jest obecnie kwestia wykorzystania napotkanych przez mieszkańców szans, sprzyjających uwarunkowań, które pozwolą na podobny, bądź znacznie lepszy skok rozwojowy Suchedniowa.

Bibliografia

Źródła drukowane:

- *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, t. 1, 1178–1386, Kraków 1876.
- *Źródła Dziejowe*, t. 14, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 3, *Małopolska*, opisana przez A. Pawińskiego, Warszawa 1886.
- *Źródła Dziejowe*, t. 15, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 4, *Małopolska*, opisana przez A. Pawińskiego, Warszawa 1886.

Źródła statystyczne:

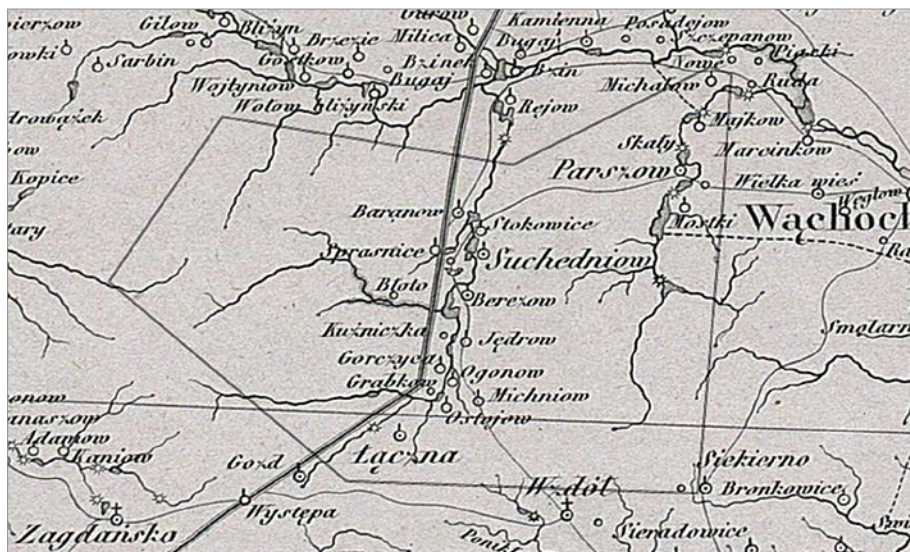
- Bank Danych Lokalnych Głównego Urzędu Statystycznego, Dane według dziedzin, lata 1995–2016.

- Tablice Wynikowe Stanu Ludności Urzędu Statystycznego w Kielcach, lata 1990–1994.

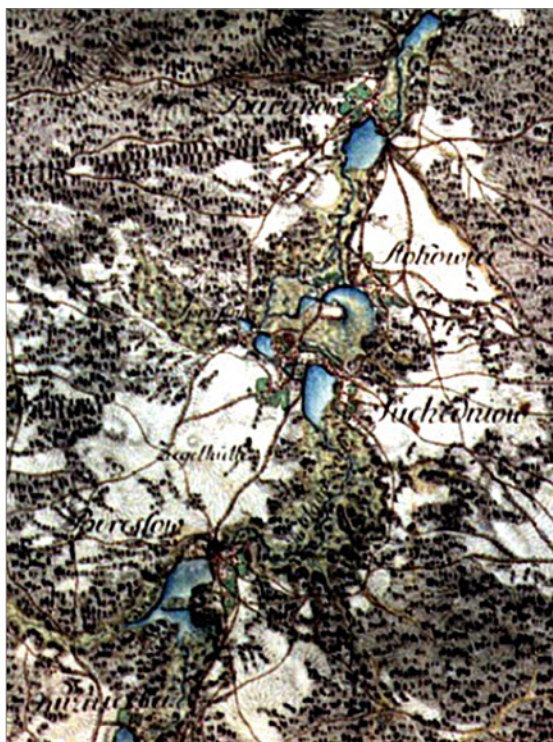
Monografie i opracowania:

- Bielenin K., *Starożytne górnictwo i hutnictwo żelaza w Górach Świętokrzyskich*, Kielce 1993.
- Brambert P., *Przemiany społeczno-demograficzne miejskiej sieci osadniczej województwa świętokrzyskiego w latach 90. XX wieku*, Kielce 2005 [praca licencjacka].
- *Diagnoza strategiczna na potrzeby opracowania Strategii Rozwoju Miasta i Gminy Suchedniów na lata 2016–2026*, Suchedniów 2015.
- Guldon Z., Wijaczka J., *Rozwój przemysłu na tle przemian osadniczych w rejonie Skarżyska-Kamiennej do końca XVIII wieku*, [w:] *Szkice do historii. Skarżysko-Kamienna*, Skarżysko-Kamienna 1993.
- Janakowski M., *Kuźnice nad Kamionką i Żarnówką. Suchedniowski akcent w rozwoju Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 2, 2017.
- Kondracki J., *Geografia regionalna Polski*, Warszawa 2002.
- Kostrowicka I., Landau Z., Tomaszewski J., *Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa 1978.
- Kula W., *Zakłady żelazne biskupów krakowskich pod Kielcami w 1746 r.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 3, 1955.
- Muszyńska J., *Biskupi krakowscy rzędcami dóbr sandomierskich (od połowy XV do połowy XVII wieku)*, [w:] *Kościół krakowski w życiu państwa i narodu polskiego*, red. A. Pankowicz, Kraków 2002.
- Parysek J., Kotus J., *Powojenny rozwój miast polskich i ich rola w procesie urbanizacji kraju*, „Przegląd Geograficzny” 1/69, 1997.
- Pasek M., *Od Suchyni – do Suchedniowa*, „Zeszyty Suchedniowskie” 1, 1987.
- Pasek A., *Suchedniów w latach 1830–1918*, „Zeszyty Suchedniowskie” 1, 1987.
- Piasta S., *Leksykon Suchedniowa*, Kielce 2012.
- Przepióra P., Frączek M., Król G., *Wpływ działalności przemysłowej na wybrane komponenty środowiska przyrodniczego w okolicach Suchedniowa*, [w:] *Człowiek a środowisko – wzajemne oddziaływanie*, red. J. Chmielewski, I. Żeber-Dzikowska, B. Gworek, Warszawa 2016.
- Przepióra P., *Naturalne i historyczne zmiany zlewni Kamionki (Płaskowyż Suchedniowski) w subatlantyku*, Kielce 2017 [praca doktorska].
- Radziejowska H., Sułko A., *Suchedniów w dwudziestoleciu międzywojennym (materiały do historii osady)*, „Zeszyty Suchedniowskie” 1, 1987.

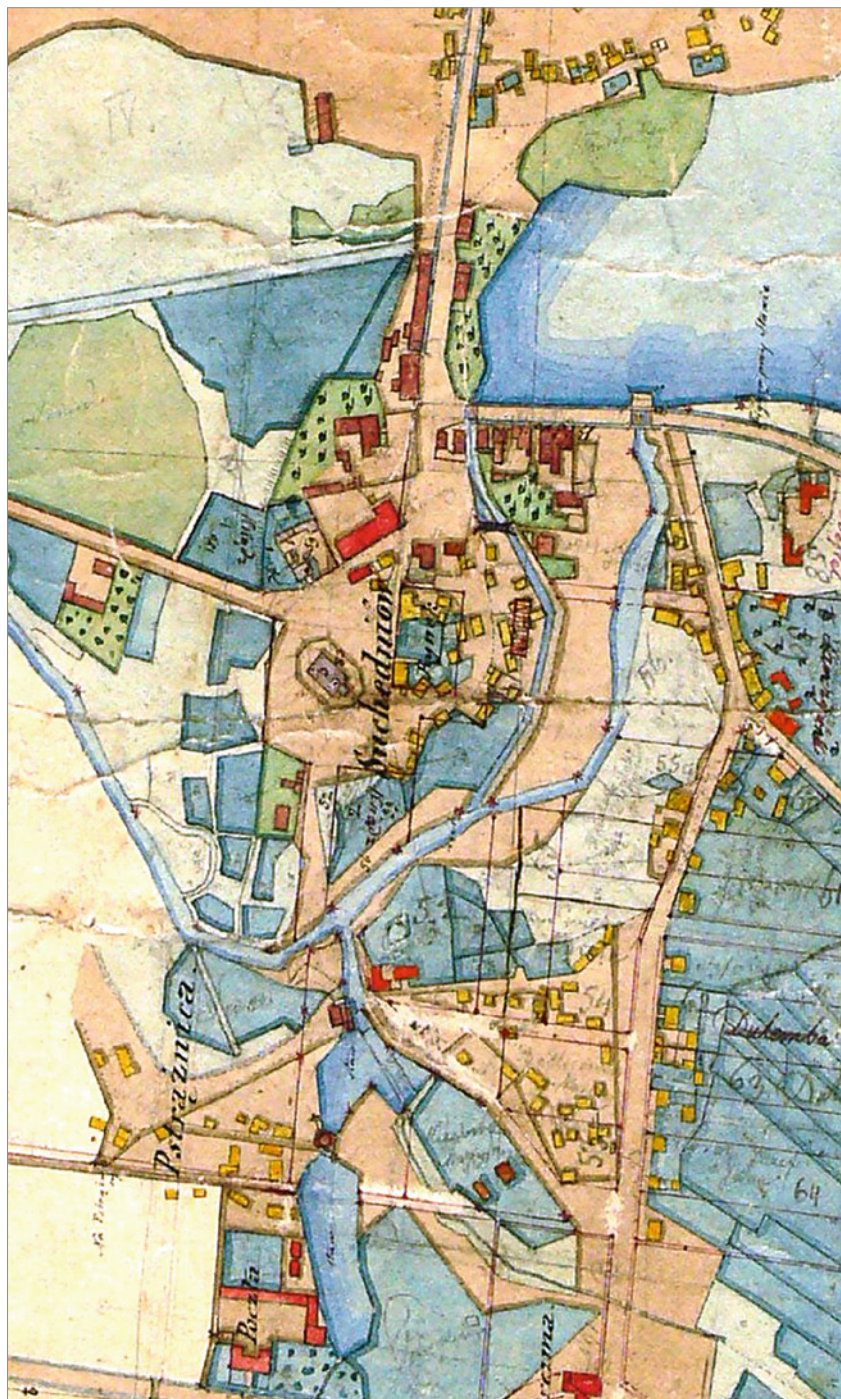
- Włodarczyk-Mazurek A., *Księga opisowa gminy Suchedniów, powiat kielecki [1925 r.]*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 1, 2016.
- Włodarczyk-Mazurek A., Okła Ź., *Księga opisowa gminy Suchedniów, powiat kielecki [1935 r.]*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 2, 2017.
- *Wydarzenia, miejsca, spotkania. 55 lat miasta Suchedniowa*, red. K. Gałczyńska-Szymczyk, Suchedniów 2017.
- Zientara B., *Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego. XIV-XVII wiek*, Warszawa 1954.



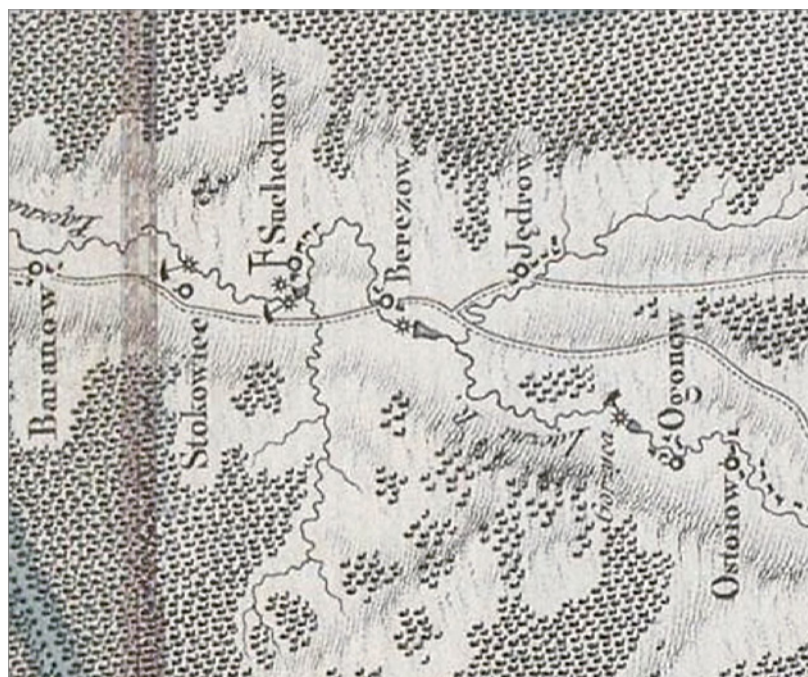
Przybliżone granice klucza suchedniowskiego, na podstawie fragmentu Karty dawnej Polski z przyległymi okolicami krajów sąsiednich według nowszych materiałów na 1:300000 Wojciecha Chrzanowskiego z 1859 r.



Fragment mapy
Heldensfelda – Benedicti,
sekcja 68



Suchedniów, przykład zabudowy, zagospodarowania i hydrografii z pocz. XIX wieku, fragment Mapy Dozorstwa Suchedniów; Archiwum Państwowe w Radomiu; fot. P. Rzurowski



Karol de Perthees, *Mapa szczególna województwa sandomierskiego* 1789, zbiór E. Hutten-Czapskiego



Wycinek mapy Heldensfeld-Benedicti: *Carte von West-Gallizien* z 1808 r. z zaznaczonymi licznymi stawami funkcjonującymi na środkowym odcinku Kamionki



Ruiny Kuźnicy „Baltazarek” na przełomie XIX i XX w.;
naszsuchedniów.blogspot.com



Zalew Suchedniowski z widoczną na pierwszym planie zaporą;
fot. P. Przepióra (2013)



Prace pogłębiające basen Zalewu Suchedniowskiego;
fot. P. Przepióra (2017)



Odrestaurowany młyn z zaporą w Jędrowie;
fot. P. Przepióra (2015)



Robotnicy zakładów Ludwika Starkego w dwudziestoleciu międzywojennym;
ze zbiorów S. Piasty (2012)



Szyb i kolejka górnicza kopalni „Baranów” na Górze Baranowskiej;
ze zbiorów S. Piasty (2012)



Zabudowa Suchedniowa w 1964 r.; ze zbiorów S. Piasty (2012)

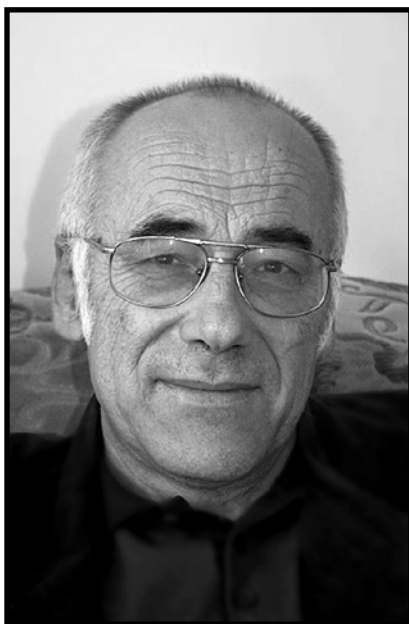


Tereny po dawnej FUT Suchedniów przy ulicy Kieleckiej (widok współczesny);
fot. P. Przepióra (2017)



Pozostałości pierwszego Zakładu „Marywil” przy ulicy Mickiewicza
(widok współczesny); fot. P. Przepióra (2017)

Pro memoria



fot. Mateusz Bolechowski

Stefan Pawlukiewicz

02.06.1955 – 26.06.2018

Wspomnienie o Stefanie Pawlukiewiczu¹

We wtorkowe popołudnie 26 czerwca 2018 r. spod Gór Świętokrzyskich nadeszła informacja uderzająca boleśnie cały polski badminton. Życie swe w naszym świecie zakończył **STEFAN PAWLUKIEWICZ**.

Wyrwana została część przestrzeni. Zrobiła się nagle pustka w życiu. Przede wszystkim dla najbliższej rodziny: żony i córki Stefana oraz syna z pierwszego małżeństwa. To oni czują teraz największy Jego brak. Współczujemy im jak najmocniej.

Stefan nie był tylko zwyczajną częścią zwyczajnie toczącego się życia – On był życia kreatorem. A tym co robił, służył ludziom bardzo licznym. Przy nim – ale w dużej mierze i dzięki niemu – wzrastało kilka pokoleń jego dzieci. Tych, których życie przez lata związane było i jest z raketką i lotką. Dzięki jego energicznemu, ale i pełnemu szacunku dla innych, przewodnictwu, rzesze jego przyjaciół i współpracowników mogły uczestniczyć w setkach udanych i twórczych przedsięwzięć.

Każdy przyzna, że badmintonowy „Orlicz” Suchedniów to właściwie żywe dzieło Stefana. Że najlepszy w pracy z dziećmi i młodzieżą badmintonowy klub w Polsce to dzieło Stefana. Tak jest – najlepszym badmintonowym klubem w Polsce w łącznej skali ostatnich 20 lat jest „Orlicz” Suchedniów! Statystyki pokazują to wyraźnie: największą sumę punktów w dotychczasowej – od początku jej prowadzenia do teraz – klasyfikacji w ramach Ogólnopolskiego Współzawodnictwa Dzieci i Młodzieży w badmintonie (prowadzonej przez Ministerstwo Sportu), zdobył klub Stefana!

Na szczęście zdążył Stefan tę prawdę o sobie i swoim dziele poznać. Kilka miesięcy temu trafił na te zestawienia podczas swojej pracy archiwistyczno-historycznej dotyczącej polskiego badmintonu. Właśnie... i również to z całą swoją energią i pasją czynił. I jakby przeczuwając,

¹ Tekst publikowany był na stronie www.badmintonzone.pl (dostęp 23 VII 2018).

że za jakiś czas może mu sił zbraknąć, postarał się by ostatniej zimy to podstawowe dzieło ukończyć. Martwił się tylko, czy kiedyś, po jego odejściu, odpowiednio ktoś zadba o zebrany materiał archiwalny oraz o jego pracę, nie pozwalając tego zniszczyć.

Już to ukazuje, jaką umysłowością był Stefan i jak szerokie horyzonty życiowe posiadał. Ale wszyscy ludzie badmintonu polskiego dobrze wiedzą, że jego inteligencja, wiedza, znajomość życia i życzliwość dziesiątki razy służyła polskiemu badmintonowi. Zarówno temu na najwyższym poziomie, czyli Polskiemu Związkowi Badmintonu, jak i na niższych pułapach: klubowych, szkolnych i amatorskich. Jego koncepcje, wyliczenia, symulacje, projekty powiązane z bardzo dobrą znajomością przepisów i z dogłębną znajomością realiów, a oparte na jego osobistej pracy, wielokrotnie doprowadzały do efektu pozytywnego dla całego polskiego badmintonu. I zarazem, ile to też razy na wieść o rozwiązaniach i przepisach przeforsowywanych przez różnych „przebojowych najmądrzejszych”, dobitnie przepowiadał, co z takiego idiotyzmu zapewne wyniknie. A jego przepowiednie niemal zawsze się sprawdzały. Jednak nawet w takiej sytuacji daleki był od prób zmuszania kogokolwiek na siłę do przyjęcia jego koncepcji.

Dla wszystkich jasne jest, że organizacja dziesiątek turniejów badmintonowych w Suchedniowie to upór, wysilek, planowanie i praca przede wszystkim Stefana. Przy czym mówimy o dziesiątkach turniejów, ale w skali tylko jednego roku – a lata te uzbierały się w okres stanowiący ponad ćwierć wieku! Były to turnieje wszelakie: od najmniejszych dziecięcych, szkolnych, poprzez różnorodnych amatorów, weteranów i ogólnopolskie we wszystkich kategoriach wiekowych, po Mistrzostwa Polski, oraz sztandarowy międzynarodowy Grand Prix „Puchar Gór Świętokrzyskich”. Ten ostatni – bodaj najpoważniejszy w Polsce turniej w swej kategorii – był rozgrywany z obsadą kilkuset zawodników z kilku krajów, a w tym z obecną właściwie całą grającą Polską. Szczególnie to on był turniejem na wskroś stefanowym. Mówiono o nim niekiedy żartobliwie: „Puchar Stefana Świętokrzyskiego”. Ale przecież właściwie tak było!

Nie dość tego – przez lata Stefan swoją osobą wspierał organizację pozostałych dwóch niewiele mniejszych, podobnych turniejów rangi Grand Prix, organizowanych przez jego przyjaciół. Także w wielu innych sytuacjach organizatorzy mniejszych turniejów mogli liczyć na fachowe wsparcie Stefana. Proszony nigdy nie odmawiał.

Najważniejsze jednak jest to, co Stefan z siebie – tak, to nie błąd: „z siebie”, a nie: „od siebie” – przekazał ludziom. Tym którzy mieli szczęście w swoim życiu z nim bywać, czy wręcz przy nim wzrastać. Co tam statystyki dotyczące pierwszeństwa badmintonowego klubu Stefana – mimo że prawdziwe! Toż tylu mistrzów i medalistów Mistrzostw Polski, szczególnie w kategoriach juniorskich i młodzieżowych, wychowało się pod okiem i ręką Stefana, że samo to mówi za siebie i bez statystyk punktowych. Ale to wcale nie wszystko, co tym zawodnikom Stefan z siebie dawał. Sami najlepiej mogą opowiedzieć, jak to w licznych podróżach do zaprzyjaźnionych klubów w wielu krajach, a także i w Polsce w drodze na turnieje czy na obozy, Stefan zawsze zajeżdżał do różnych miejsc związanych bądź to z historią, bądź z kulturą. Robił to, by odkrywać dla młodzieży szersze horyzonty świata, w którym żyje.

Natomiast mniej powszechnie jest wiadome, że przynajmniej kilku jego młodych podopiecznych w nastoletnim wieku dało radę ująć groźnym i prowadzącym na margines życia zawirowaniom dzięki czujności, uporowi i rozsądkowi Stefana. A dla ilu więcej Stefan był nieraz przewodnikiem i dyskretnym, ale skutecznym podpowiadaczem, jaką drogę warto wybrać. I bynajmniej nie mowa tu o życiu badmintonowym. Ale przecież już i lata wcześniej, wtedy gdy większość jego zajęć pochłaniało dyrektorowanie szkole, cechowało go takie podejście do młodzieży. Fakt że zdrowia jego nie wspomagały te jego papierosy, ulubienie kawy i słodczy, czasami zbyt nerwy w reakcji na głupotę czy niesolidność instytucji lub ludzi. Ale zdawał sobie z tego sprawę i starał się, by akurat w tym względzie nikt z młodych jego stylu nie naśladował.

Odejście Stefana z życia Suchedniowa to jakby też utrata części serca tego miasta. Trudno będzie bez niego wszystkie jego dzieła i wszystkie jego dzieci utrzymać w dalszym rozwoju. Odejście Stefana z życia polskiego badmintonu to utrata części duszy tego sportu oraz na pewno utrata solidnej części jego umysłu. Zapewne jeszcze nie raz okaże się, ile zawdzięcza się tu Stefanowi. Zróbmy więc wszyscy wszystko, by jak najwięcej utrzymać z tego, co wniósł Stefan swym życiem. Przede wszystkim wesprzyjmy jak najsilniej jego najbliższą rodzinę, a najbardziej jego córkę Olę. A następnie zróbmy wszystko, by wesprzeć jego „dziecko” – nieprzeciętny Klub Badmintonowy „Orlicz” Suchedniów w utrzymaniu warunków pracy umożliwiających

naadal wychowywanie bardzo dobrych zawodników; by utrzymać poziom organizacji suchedniowskich turniejów, a „Pucharu... Stefana Świętokrzyskiego – Pucharu Stefana Pawlukiewicza” przede wszystkim; by kontynuować jego prace archiwistyczne i historyczne na temat polskiego i świętokrzyskiego badmintona, wydając jego ukończoną pracę, a nie pozwalając przepaść potężnym materiałom przez Niego zebranych: by... itd., itd., itd...

Jednak niestety wiadomo, że teraz już na każdym turnieju trzeba będzie używać mikrofonu zawsze. Potężny głos Stefana wystarczał za wszelkie wynalazki akustyczne i był niepowtarzalny. Był niepowtarzalny, jak niepowtarzalnym był jego właściciel, zastąpić się go w pełni nie da. Ale spróbujmy utrzymać w rozwoju jak najwięcej dzieł z dorobku Jego życia.

Pogrzeb Stefana Pawlukiewicza odbył się w sobotę 30 czerwca 2018 r. o godz. 14 w Suchedniowie.

Grono przyjaciół

Od redakcji:

W dniu 18 czerwca 2018 r., decyzją Kapituły Nagrody „Powiatowe Dęby”, Pan Stefan Pawlukiewicz został wybrany na laureata tej prestiżowej nagrody w dziedzinie KULTURA FIZYCZNA.

Nagroda „Powiatowe Dęby” przyznawana jest przez Samorząd Powiatu Skarżyskiego za działalność, twórczość, wybitne osiągnięcia, efekty pracy polegające na popularyzowaniu pozytywnych wartości, działania wynikające z osobistego zaangażowania, poświęcenia, wytrwałości przekraczające etatowe i zawodowe obowiązki, znaczny wkład w promowanie powiatu skarżyskiego, jego rozwój i budowanie dobrego wizerunku.

**Wspomnienia, wywiady,
eseje, omówienia**

Tajne nauczanie w Suchedniowie

Już od pierwszych dni po zajęciu ziem polskich Niemcy wypowiedzieli bezwzględna walkę polskiej edukacji i oświacie. Chodziło nie tylko o zdobycie ziemi, terytorium. Chodziło także o biologiczne zniszczenie Polaków, o zniszczenie kultury – mózgu i serca każdego narodu.

Hitler cel ten sprecyzował krótko i jasno: *„Wszyscy przedstawiciele polskiej inteligencji mają zostać zabici”*.

To zadanie – bezwzględne i okrutne – Heinrich Himmler wyjaśnił dokładnie: *„dla polskiej ludności Wschodu nie mogą istnieć szkoły wyższe niż 4-klasowa szkoła ludowa, Celem takiej szkoły ma być wyłącznie proste liczenie, najwyżej do 500-set, napisanie własnego nazwiska, wiedza iż boskim przykazaniem jest być posłusznym Niemcom, uczciwym, pracowitym i rzetelnym. Czytania nie uważam za konieczne”*.

31 października 1939 roku wydano rozporządzenie zezwalające na uruchomienie szkół powszechnych i zawodowych, przy czym usunięto z programu nauczania historię, geografię oraz poważnie ograniczono nauczanie języka polskiego. Sprawy szkolnictwa zawodowego zostały uregulowane dopiero w 1941 roku. Szkoły średnie i uczelnie wyższe z dniem 1 listopada 1939 roku zostały definitywnie zamknięte. Wielkim wstrząsem dla społeczeństwa było aresztowanie 6 listopada 1939 roku profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Niemcy zarządzili konfiskatę przedwojennych szkolnych podręczników. Kierownicy szkół otrzymali polecenie zebrania od uczniów podręczników do historii, geografii i czytanek z języka polskiego. Zbiórka podręczników przebiegała bardzo opieszale, młodzież, rodzice, nauczyciele stosowali bierny opór. Przeprowadzane rewizje w domach wykazywały, że mimo przewidzianych kar rozporządzenie nie było respektowane. Uczniowie nie mogli też korzystać z bibliotek. Szkolne zbiory biblioteczne traktowano jako makulaturę i kierowano do przerobu w fabrykach papieru.

Niemieckie władze szkolne nakazywały, aby naukę języka polskiego prowadzono w oparciu o wydawane w tym celu miesięczniki „**Ster**” i „**Mały Ster**” (dla uczniów klas I-II) – miały one charakter propagandowy, a ich poziom był żenująco niski.

Nauczyciele i rodzice nie zamierzali się poddawać. Już w październiku 1939 roku powstała Tajna Organizacja Nauczycielska (kryptonim: TON), której głównym celem było organizowanie nauczania w nowych, okupacyjnych warunkach. Tajne nauczanie stało się bardzo ważną, ale także niebezpieczną formą walki z okupantem. Wiedzano, że w razie wykrycia tzw. tajnych kompletów, nauczycielom – a także właścicielom mieszkań, w których odbywały się zajęcia – groziło aresztowanie, więzienie, obóz koncentracyjny.

Pierwsze dni wojenne w Suchedniowie

W kronice szkoły w Ostojowie nauczycielka i kierowniczka Wanda Łyczkowska 7 września 1939 roku zanotowała: *„Łuna pożarów od południa. Palił się Gózd, Łączna, Osełków, Ostojów. W Ostojowie spaliło się 30 domów...*

A dzień później – 8 września:

„Wojsko zajęło budynek szkolny. Na maszcie swastyka. Zabrano nasz sztandar szkolny, skromniutki, własnymi siłami sporządzony, a taki drogi, z roku 1928, pamiętnej rocznicy. Nasi młodzi chorążowie nieśli go z dumą w każde święto naszego narodu, z nim rozpoczynaliśmy wszystkie dni, tygodnie i miesiące pracy codziennej. Zabrano z kancelarii księgę pamiątkową z aktem erekcyjnym sporządzonym w dniu poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę szkoły z 1932 roku, pomoce naukowe, ilustracje szkolne, podklejone obrazy, szafkę z minerałami, globusy, szafkę z narzędziami do zajęć praktycznych i wiele innych rzeczy. Nie ocalał portret patrona szkoły biskupa Bandurskiego, sprzęty szkolne, nowiuśki stół, krzesła, ławki – wszystko porozbijane, porąbane ...

Sześciokrotne wprowadzanie wojska do szkoły zrobiło swoje. Pustka, przerażenie, odrętwienie, znikąd żadnej pomocy (...) niespokojne są noce, palone przez żołnierzy ogniska, krzyki i śpiewy”.

...a później:

„W końcu września nadeszło pismo z inspektoratu szkolnego, żeby rozpocząć rok szkolny. Rok szkolny rozpoczęliśmy w gronie mocno uszczuplonym, nie wrócił pan Gibas, pan Gałczyński, a kiedy wrócili

musieli przejść do innych szkół. Religii uczył ksiądz prefekt Marzec – dziś ma ostatnią lekcję”.

W tej samej kronice jest też ważna informacja: „*Od stycznia 1940 r. został wprowadzony język niemiecki, zabrano podręczniki języka polskiego, geografii i historii”.*

Jednak nauczyciele nie ustępowali nawet pod taką presją. Wraz z uczniami i rodzicami ukrywali podręczniki i pomoce szkolne, a naukę organizowali na nowych, okupacyjnych warunkach – potajemnie.

Pani Teresa Lirsz – przedwojenna harcerka – w swoich wspomnieniach pisze: „*Pierwsze moje spotkanie z wojenną rzeczywistością nastąpiło wtedy, gdy pani Stanisława Borzęcka (chodzi o nauczycielkę ze SP nr 1 – AP) poleciła mi przyjść do szkoły nikomu o tym nie mówiąc w godzinach pozalekcyjnych. Wkrótce zrozumiałam, dlaczego. Zostałam wybrana do przeniesienia ze szkoły i ukrycia w jednym z mieszkań wszystkich skarbów historycznych: portretów królów polskich, obrazów bitew stoczonych z najeźdźcami, map i innych cennych pomocy. Byłam z siebie bardzo dumna. Wiedziałam, że uczestniczę w jakimś ważnym wydarzeniu.*

Uczyliśmy się nadal w szkole, ale bez języka polskiego, bez historii. No i dość często mieliśmy przerwy w nauce, gdy okupanci potrzebowali zająć budynek. Nastąpiły dni, kiedy nikt nie był pewny jutra – nawet my dzieci”.

Nauczyciele i rodzice z ogromną determinacją organizowali życie szkolne w okupacyjnych warunkach.

Nauczyciele Tajnego Nauczania w Suchedniowie

Wydany w 2010 roku *Słownik nauczycieli tajnego nauczania – uczestników ruchu oporu 1939–1945 (województwo kieleckie)* przedstawia biogramy około 4000 nauczycieli z naszego województwa. Wśród nich znajdują się także nauczyciele związani tajną działalnością okupacyjną z Suchedniowem, Ostojowem, Michniowem¹. Należą do nich: Mieczysław Cebula, Feliks Fagasiński, Władysława Fagasińska, Bogdan Gibas, Franciszek Gładysz, Maria Gołębiowska, Stefan Janiszewski, Stefan Kubiczek, Wanda Łyczkowska, Eugenia Matyja,

¹ *Słownik nauczycieli tajnego nauczania – uczestników ruchu oporu 1939–1945 (województwo kieleckie)*, Zarząd Okręgu Świętokrzyskiego ZNP w Kielcach, Kielce 2010, s. 99-135

Stefan Obara, Feliks Stanisławski, Marcin Stolarczyk, Stanisław Szurlej, Janina Tołpycho, Jadwiga Topolska. W niniejszym artykule przedstawiam sylwetki tych osób, o których udało mi się zdobyć szersze informacje.

Tragiczne losy małżeństwa Władysławy i Feliksa Fagasińskich

Feliks Fagasiński urodził się w 1893 roku w miejscowości Cegielnia, powiat Konin. Skończył seminarium dla nauczycieli w Łęczycy – w 1911 roku złożył egzamin dojrzałości. W latach 1914–1918 pracował jako nauczyciel w Złotkowie gm. Kleczew. Później, przez cały czas Polski niepodległej, pełnił obowiązki kierownika tej szkoły. Na stronie internetowej szkoły w Złotkowie możemy przeczytać, że dzięki jego staraniom podjęto budowę nowej szkoły. Tuż przed wybuchem wojny powstał piękny, nowoczesny gmach. Nie zdążono wykończyć wnętrza budynku – uczynili to okupanci, ale budynek zawłaszczyli na szkołę niemiecką. Zniszczyli wszystkie akta polskie i bibliotekę.

W roku 1927 Feliks ożenił się z Władysławą Pańczyk – także nauczycielką. Władysława urodziła się w 1903 roku w Porębie gm. Ostrów. Szkołę średnią ukończyła w Zawierciu w 1924 roku. Razem z mężem pracowała jako nauczycielka w szkole w Złotkowie.

Gdy wybuchła wojna, Feliks i Władysława podzielili los wysiedleńców i uciekinierów zmuszonych do opuszczenia rodzinnej Wielkopolski. Do ucieczki zmusiła ich niemiecka akcja „oczyszczania ziem zachodnich z żywiołu polskiego”. Przed represjami schronili się w Michniowie. Tutaj mieszkał Julian Materek – nauczyciel, który przed wojną pracował razem z nimi w szkole w Złotkowie. W Michniowie Feliks i Władysława ukryli się pod fałszywym nazwiskiem Daniłowskich. W domu potajemnie udzielali lekcji.

Władysławę i Feliksa aresztowano w lipcu 1943 roku, w czasie pacyfikacji Michniowa. Więzieni i przesłuchiwani w Kielcach, oskarżeni o „związki z partyzantami i ruchem oporu”, zostali skazani na obóz koncentracyjny w Auschwitz. Tam zmarli w grudniu 1943 roku.

W protokole z przesłuchania Feliksa Daniłowskiego z 28 lipca 1943 roku stwierdzono: „*Daniłowski Feliks oskarżony jest o związki z partyzantami i ruchem oporu w okolicy Michniowa. (...) Odpiera wszelkie zarzuty. Należy do polskiej inteligencji i jego długa bezczynność zawo-*

dowa pozwala wnioskować, że zarabiał na życie poprzez działalność w ruchu oporu. Ponadto stwierdza się, że w jego domu wielokrotnie odbywały się spotkania różnych osób. Podejrzany zaprzecza temu i usiłuje wmówić, że były to spotkania towarzyskie w celu gry w karty. Chociaż pewne zaufane osoby wskazują, że był on przywódcą ruchu oporu w Michniowie, sam nigdy nie przyznał się do tego. Nie można liczyć na zmianę postawy u Daniłowskiego. Umieszczenie go w obozie koncentracyjnym jest bezwzględnie konieczne”².

Sprawozdanie końcowe w protokole z przesłuchania Władysławy zawiera podobną decyzję: „Daniłowska zaprzecza w zdecydowany sposób, jakoby miała kiedykolwiek sprzyjać bandytom. Twierdzi, że nigdy nie należała do organizacji politycznej, nie miała też nic wspólnego z ruchem oporu. (...) Daniłowska to inteligentna Polka, która swoje zeznania składa po długich przemyśleniach. Nie można dać wiary jej zeznaniom. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że jest świetnie poinformowana o działalności bandytów i ruchu oporu. Mimo wszystko zaprzecza temu. Skierowanie do obozu koncentracyjnego jest bezwzględnie konieczne”³.

Zachował się akt zgonu Feliksa Daniłowskiego, który stwierdza: „zmarł 17 grudnia 1943 r. o godz. 19 min. 00 w Auschwitz, przy ulicy Kasernenstrase. (...) Przyczyna śmierci: osłabienie mięśnia sercowego”⁴.

Bogdan Gibas

Urodził się w 1914 roku. W roku 1937 podjął pracę w PSP w Ostojowie. W kronice szkolnej zachowały się informacje o jego aktywnym udziale w życiu szkoły: był drużynowym w harcerstwie, zorganizował gromady zuchowe, przygotowywał uczniów do aktywnego uczestnictwa w uroczystościach patriotycznych.

Uczestniczył w kampanii 1939 roku. Po klęsce wrześniowej wrócił do szkoły. Na krótko. Poszukiwany przez gestapo schronił się w Śniadce i tam pracował jako nauczyciel. Aresztowany, przesłuchiwany i bity –

² *I nie widziałem ich więcej wśród żywych... Pacyfikacja Michniowa 12-13 lipca 1943 r. w dokumentach i relacjach*, Kraków 2013, wydane w ramach Centralnego Projektu Badawczego IPN Ziemię Polskie pod okupacją niemiecką, s. 85-86.

³ Tamże, s. 88-89.

⁴ Tamże, s. 98.

wprawdzie zwolniony, nie wrócił już do pracy w szkole. Działal w konspiracji. Po wojnie członek ZBoWiD.

Franciszek Gładysz

Urodził się 21 czerwca 1903 roku w Pośłowicach (kieleckie). W latach 1919-1925 był uczniem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Kielcach. Przez kilka lat pracował w Bilczy. Latem 1929 roku ukończył kurs nauczycielski w Podzamczu Chęcińskim. Wtedy też kupił swój pierwszy aparat fotograficzny – i odtąd fotografia stała się wielką pasją jego życia. W 1934 roku przybył do Suchedniowa – pracował jako nauczyciel w Szkole Powszechnej nr 2. Aktywnie uczestniczył w działalności miejscowych drużyn harcerskich – w 1938 roku otrzymał stopień podharcemistrza.

W roku szkolnym 1939-1940 pełnił obowiązki kierownika szkoły. Mimo zakazu okupanta, w szkole nadal, zgodnie z programami przedwojennymi, odbywała się nauka języka polskiego, historii i geografii.

W kwietniu 1940 roku w szkole przeprowadził wizytację szef Wydziału Kultury Dystryktu Radomskiego. W jej wyniku Franciszek Gładysz został karnie zwolniony i pozbawiony praw nauczania. W latach 1940-1943 zamieszkał u rodziców w Pośłowicach.

Na polecenie władz konspiracyjnych podjął pracę w pożydowskich zakładach fotograficznych „Foto Rembrand” i „FOTO MODERNE” w Kielcach. Od września 1940 roku pełnił obowiązki łącznika-wizytatora między organizatorami tajnego nauczania w powiatach południowo-wschodnich woj. kieleckiego.

Fotograficzne laboratorium stało się doskonałą skrzynką kontaktową Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON) i wywiadu Armii Krajowej. Robił zdjęcia do fałszywych kenkart i innych dokumentów, przyjmował i przekazywał pieniądze, broń i amunicję. Duplikaty zdjęć wykonywanych na zlecenie oficerów niemieckich przekazywał przełożonym AK. Były one dowodami zbrodni hitlerowskich, wśród nich znalazły się także zdjęcia z pacyfikacji Michniowa.

Po wojnie wrócił na stałe do Suchedniowa. Był kierownikiem SP nr 2, a w latach 1947-1961 nauczycielem Szkoły Ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym i Studium Nauczycielskim w Kielcach. Nadal też pracował jako instruktor ZHP. W latach 1962-1973 był dyrektorem

Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy ZWK „Marywil”. Po 48 latach pracy przeszedł na emeryturę.

Dalsze, już „emeryckie 24 lata życia”, to także czas twórczej pracy. Był naszą „chodzącą historią”. Stworzył kilka kronik, na kartach których ocalił od zapomnienia wiele miejsc, wydarzeń i ludzkich zasług. Otrzymał wiele zasłużonych odznaczeń. Wśród nich Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Medal Komisji Edukacji Narodowej, a w 1997 roku, w 94. rocznicę urodzin, tytuł Honorowego Obywatela Suchedniowa.

Zmarł 3 lipca 1998 roku⁵.

Wanda Łyczkowska

Urodziła się w 1878 roku w rodzinie ziemiańskiej. Tam, w rodzinnym majątku na kresach, spędziła dzieciństwo. Kształciła się na pensji dla dziewcząt, a w latach 1901–1905 w Moskwie. Pierwszą pracę nauczycielską rozpoczęła w 1905 roku w Pieskowej Skale. Do Ostojowa przybyła w 1922 roku za namową swojej siostry Zofii – żony doktora Witolda Poziomskiego. Objęła kierownictwo trzyklasowej szkoły, która już w roku 1925 stała się szkołą 5-klasową.

Wielkim wydarzeniem było poświęcenie w 1928 roku sztandaru wykonanego rękami miejscowych dziewcząt. Wanda Łyczkowska przekonała gminne zgromadzenie o konieczności wybudowania nowej szkoły. 12 czerwca 1932 roku ksiądz prefekt Jan Kubkowski poświęcił kamień węgielny i wmurował akt erekcyjny budynku szkolnego. Pani Wanda oddała na budowę szkoły oszczędności całego życia i biżuterię.

Szkołę budowano szybko i solidnie. Już za rok – w sierpniu 1933 roku nowa szkoła tętniła życiem. Zorganizowano teatrzyk, a dochód z przedstawień przeznaczano na książki dla biblioteki i na nasiona do szkolnego ogrodu. A był to ogród niezwykle; urzekał bogactwem kwiatów, warzyw, ziół... Pani Wanda prowadziła kursy gospodarstwa domowego, z których chętnie korzystały miejscowe gospodynie. Uczniowie sami zarabiali na wycieczki szkolne – hodując jedwabniki.

W 1937 roku zorganizowano dożywianie dla najuboższych: dzieci i dorosłych. Dziennie wydawano 70 obiadów. Wszystkich ogromnie cieszył pierwszy we wsi aparat radiowy – zakupiony dla szkoły.

⁵ Opracowano na podstawie osobistych wspomnień Franciszka Gładysza.

W czasie okupacji szkoła oficjalnie działała bez nauczania historii, geografii, bez podręczników w języku polskim. Nauczyciele wiedzę z tych przedmiotów przekazywali potajemnie.

W latach 1940–1945 pani Wanda była żołnierzem AK, w swoim mieszkaniu utrzymywała skrzynkę kontaktową. Razem ze swoim szwagrem doktorem Witoldem Poziomskim prowadziła szpitalik polowy dla partyzantów.

Po wojnie nadal kierowała szkołą, przywracała jej życie, a uczniom radość nauki. Jeszcze w ostatnim roku swojej pracy pobudziła wieś do dyskusji o budowie Wiejskiego Domu Kultury. W 1950 roku przeszła na emeryturę, opuściła także zajmowane w szkole mieszkanie. Zmarła 23 marca 1956 roku. Jest pochowana na cmentarzu w Suchedniowie.

Była prawdziwą SIŁACZKĄ. Praca u podstaw była dla niej nie hasłem, lecz celem i sensem życia. Obecnie, od 23 marca 1992 roku, jest patronką szkoły w Ostojowie – swojej szkoły⁶.

Zofia Szurlej

Urodziła się 6 lutego 1908 roku w Suchedniowie. Ukończyła Państwową Preparandę Nauczycielską w Suchedniowie. Naukę kontynuowała w Państwowym Seminarium Żeńskim w Radomiu. Seminarialny egzamin dojrzałości (pierwszy egzamin nauczycielski) zdała w 1928 roku, zaś drugi – praktyczny w zawodzie – 2 lata później. Pierwszą pracę pedagogiczną podjęła na Kresach w województwie wileńskim, w miejscowościach Brodzienice, a następnie Dziedzinka. Pracowała tam do 1939 roku.

We wrześniu 1939 roku, po napaści Związku Radzieckiego na Polskę, Zofia wraz z córeczką i mężem – nauczycielem i kierownikiem szkoły – zostali internowani w obozie na terenie Białorusi. Przebywali tam do 1941 roku, do czasu napaści Niemiec na Związek Radziecki. Mąż Stanisław za współpracę z AK aresztowany przez gestapo, został skazany na obóz koncentracyjny w Niemczech – Motara Lager Schilkrote „Festa” (nr 400/00743). Przebywał tam od 19 czerwca 1942 roku do 10 maja 1945.

⁶ F. Kuźma, *Siłaczka jakby nieco inna*, „Zeszyty Suchedniowskie” 1, 1987, s. 63-69 oraz *Kronika Szkoły w Ostojowie*.

Zofii udało się w 1943 roku powrócić z córeczką do rodzinnego Suchedniowa. Podjęła pracę nauczycielki w szkole w Ostojowie. Od grudnia 1943 do stycznia 1945 roku prowadziła komplety tajnego nauczania w swoim prywatnym mieszkaniu przy ulicy Leśnej. Uczyła języka polskiego i historii według programów przedwojennych⁷.

Po wojnie podjęła pracę w SP numer 1 w Suchedniowie, gdzie pracowała do 1967 roku – do czasu przejścia na emeryturę. Była zastępcą kierownika szkoły, a także przewodniczącą Zarządu Ogniska ZNP. W pierwszych latach po wojnie prowadziła kursy dla analfabetów. Za wyróżniającą się w województwie działalność szkolnej organizacji PCK otrzymała Złotą Odznakę. Przeprowadziła wiele konferencji i szkoleń metodycznych dla nauczycieli. Była nauczycielką niezwykle twórczą, wybitną.

Zmarła w 1978 roku, grób znajduje się na cmentarzu parafialnym w Suchedniowie.

Jadwiga Topolska

Urodziła się w 1900 roku. W latach 1916–1922 była kierowniczką Szkoły Powszechnej w Ostojowie. W kronice szkolnej w roku 1917 zanotowano:

„Uroczyste obchody z okazji oddania szkolnictwa przez władze okupacyjne w polskie ręce (...). Staraniem Jadwigi Topolskiej zostaje urządzony kurs doszkalający dla młodzieży starszej – 40 uczniów (...). W listopadzie powstaje podkomitet polsko-amerykański zajmujący się kuchnią i odzieżą dla dzieci. Opieki nad 500 dziećmi podjęła się Jadwiga Topolska”.

W okresie międzywojennym z oddaniem uczestniczyła w życiu szkoły i środowiska, była „prawą ręką” kierowniczkii Wandy Łyczkowskiej. Czasy okupacji przeżyła w Ostojowie. Latem 1944 roku została aresztowana i przez dwa tygodnie przesłuchiwana w więzieniu w Kielcach.

Wzruszający hołd pamięci swojej nauczycielce złożył jej uczeń ks. Tadeusz Lubecki, który w liście do przyjaciela Ryszarda Miernika pisał:

„Pani Jadwiga Topolska była głęboką patriotką i sprawiedliwą nauczycielką. Mieszkała z siostrami u mojej cioci i wuja Edwarda Miernika,

⁷ Zaświadczenie nr 266863 wydane przez ZBoWiD w Krakowie.

w domu przy ulicy ulicy Kieleckiej 154. (...) Pamiętam moment, kiedy pani Topolska zadała nam wypracowanie o odzyskaniu niepodległości przez Polskę. (...) Wiem tylko, że ducha patriotycznego nabyłem w czasie okupacji uczęszczając na tajne lekcje historii Polski, geografii i polskiego, które prowadziła. Na lekcje uczęszczało nas kilkoro, byłem wtedy w szóstej klasie, rok przed wyzwoleniem Polski. W szopie u cioci były przygotowane narzędzia, żebyśmy w razie przybycia Niemców mogli pracować w ogrodzie. Na tajne lekcje uczęszczała Alicja Hawliczek i chyba Hanka Kozłowska, innych nazwisk nie pamiętam. Potem pani Topolska wyjechała z Suchedniowa na zachód, do Legnicy i tam szerzyła polski patriotyzm. Spotkałem się z nią, kiedy odwiedziła grób matki w Suchedniowie. (...) powiedziałem jej, że mam zamiar zostać księdzem. Potem dowiedziałem się, że umarła na zawał serca. (...) Czy ktoś pamięta o Niej wśród nauczycieli i młodzieży? – kończy swój list pytaniem ks. Tadeusz”⁸.

Chyba możemy powiedzieć: Pamiętamy. Otworzyliśmy Księgę Pamięci... niezapisane karty czekają na dalsze wspomnienia i historie o losach naszych nauczycieli. Przeszłość gromadzi wzloty i upadki – teraźniejszość winna je rejestrować i przekazywać następnym pokoleniom. Niech przypomina nam o tym Pomnik Pamięci z napisem: **„W Hołdzie Nauczycielom Tajnego Nauczania w latach 1939–1945 na terenie Suchedniowa”**. Znajduje się na placu Miejsko-Gminnej Biblioteki – został uroczystie odsłonięty i poświęcony 13 czerwca 2016 roku.

⁸ Ryszard Miernik, *Burzący Stok*, Kielce 2002, s. 74-75.

Porządkując pozostawione po mężu, lekarzu Tadeuszu Jastrzębskim materiały, znalazłam spisane przez Niego wspomnienia dotyczące początków pracy w Suchedniowie. Wspomnienia noszą datę „ZIMA 2010 rok”.

Mój mąż Tadeusz Jastrzębski, lekarz internista, rozpoczął pracę w Suchedniowie 1 stycznia 1964 roku. Pracował aż do śmierci. Po przejściu na emeryturę, otworzył prywatny gabinet lekarski. Ostatnią receptę podyktował tuż przed śmiercią, leżąc w szpitalu w Skarżysku-Kamiennej. Umarł po krótkiej chorobie 19 lipca 2015 roku.

Jadwiga Jastrzębska
styczeń 2018 r.

Tadeusz Jastrzębski

Mój Suchedniów. Wspomnienie doktora Tadeusza Jastrzębskiego o początkach pracy w miasteczku

W 1963 roku w „Trybunie Opolskiej” ukazało się ogłoszenie o treści: „Suchedniów pilnie zatrudni lekarzy...”. Mieszkałem wówczas w Kluczborku (woj. opolskie) i pracowałem w tamtejszym szpitalu powiatowym.

Od dawna chciałem się przenieść w kieleckie. W Wiśniowej koło Staszowa mieszkali moi starzy rodzice, stamtąd też pochodziłem. Nawiązałem korespondencję z doktorem Jaśnikowskim, który był Kierownikiem Przychodni Obwodowej nr 2 w Kielcach. Dr Jaśnikowski zaproponował mnie kilka miejscowości, np. Pacanów, Pierzchnicę. Wybrałem Suchedniów.

Pracę w suchedniowskim ośrodku zdrowia rozpocząłem 1 stycznia 1964 roku jako kierownik Ośrodka Zdrowia. Nadzór fachowy nad Przychodnią w Suchedniowie sprawowała Przychodnia Obwodowa nr 2 dla Powiatu. Zatrudniającym lekarzy było Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Suchedniowie, którego Przewodniczącym był

Władysław Działak, sekretarzem Zygmunt Pasek. Oni też podpisali ze mną umowę o pracę.

Miasto Suchedniów gwarantowało mieszkanie dla mnie lekarza i pracę radcowską dla żony. W dwa tygodnie po mnie pracę podjął lekarz Antoni Urbaczko. Obaj przyjechaliśmy z województwa opolskiego, obaj mieliśmy auta o podobnych rejestracjach.

Ośrodek zdrowia mieścił się w parterowym, drewnianym domu, za mostem przy ul. Bodzentyńskiej. Mój poprzednik lekarz Owoc wyjechał do USA. Wraz ze mną pacjentów przyjmował lekarz Antoni Urbaczko i felczer Dymitr Nowosielecki.

Zatrudniona też była pielęgniarka Sabina Krogulec i rejestratorka Anna Miernik. Druga część ośrodka zdrowia mieściła się przy ul. Mickiewicza (naprzeciw Banku).

Tam znajdowała się Izba Porodowa obsługiwana przez położną Janinę Gibas. Tam też przyjmowała dzieci lekarz Wacława Tortyna.

Ośrodek zdrowia miał do dyspozycji samochód osobowy „Warsawę” z kierowcą Zygmuntem Wrocławskim. Tym samochodem załatwialiśmy wizyty domowe. Tej zimy trafiało się nawet do czterdziestu zgłoszeń na dzień.

Wraz z dr. Urbaczką jeździliśmy po wizytach do późnej nocy. Wszystko w ramach umowy o pracę, bez godzin nadliczbowych. Taka była potrzeba i myśmy temu sprostali.

Czekając na obiecanie mieszkanie w budującym się bloku przy ul. Dawidowicza (koło stacji PKP) – prezydialnym, z żoną mieszkaliśmy zastępczo w budynku FUT przy ul. Fabrycznej.

Dyrektor FUT Pan Michał Dąbrowski udostępnił nam mieszkanie w zakładowym bloku i zapewnił zatrudnienie dla żony po odchodzącym Radcy P. Januszu Czajkowskim.

Dr A. Urbaczko zamieszkał u Państwa Spółczyńskich. Obaj czekaliśmy na wybudowanie bloku.

W „starym zakładzie” ZWK Marywil mieścił się gabinet lekarza przemysłowego p. Franciszka Tortyny i pracownia rentgenowska obsługiwana przez dojeżdżającego z Kielc dr. Edwarda Sternika oraz laborantkę Annę Lańczyk (primo voto).

W Suchedniowie działał gabinet stomatologiczny obsługiwany przez lekarzy dentystów p. dr Bronisławę Chmielewską i Henryka Gacha – też oczekujących na mieszkania w nowym budownictwie.

W 1964 roku Suchedniów był już miastem, ale bardzo różniącym się od tych, które prawa miejskie zdobyły dużo wcześniej.

Właściwie nie wiadomo było, gdzie jest centrum. Przez środek miejscowości płynęła rzeka Kamionka. Na filmy chodziło się do budynku Straży Pożarnej, zakupy robiło się w dwóch sklepach: przy ul. Powstańców (Handlowej). Jadało się w jedynej restauracji „Myśliwskiej” przy ul. Powstańców, popularnie zwanej „WACIAKIEM”.

Po przyjeździe do Suchedniowa zdawało się nam, że nie wytrzymamy tu dłużej niż rok. Stało się jednak inaczej i to było zasługą lekarza weterynarza Kazimierza Wędrychowskiego. Ten posiadając samochód terenowy zimą zaproponował nam objazd po terenie. Jeździliśmy po okolicach. Najpierw na Kruk, potem Górę Baranowską, na górę Barbarkę i na koniec zawiózł nas do Burzącego Stoku. Urzeczeni pięknem okolic Suchedniowa mieszkamy tu już czterdzieści sześć lat.

W Suchedniowie na każdym kroku natykałem się na wspomnienia o doktorze Poziomskim, Jego bezinteresownej pomocy dla ludności.

Zdążyłem poznać dr. Poziomskiego. Po przyjeździe do Suchedniowa, złożyłem Mu wizytę w Jego domu przy ul. Bodzentyńskiej. Był starcem o bardzo bystrym umyśle. Opowiadał o sobie, o studiach w Petersburgu.

W Suchedniowie była też apteka obsługiwana przez panią magister Sułek (i Jej siostrę) z domu Gurbiel. Aptekę odebrało im państwo (nacionalizacja?). Pan doktor Sułek – mąż pani magister, już nie pracował w Ośrodku Zdrowia.

zima 2010 rok

O pisarstwie Tadeusza Zubińskiego (1953–2018)¹

Śmierć na prowincji

Mój sąsiad na łamach pisma „Radostowa”, Tadeusz Zubiński, prozaik, eseista i felietonista zmarł nagle na wiosnę, tuż przed Wielkanocą, w Aninie pod Warszawą, czekając na operację serca. Pisałem o twórczości Zubińskiego na łamach wielu czasopism („Twórczość”, „Fraza”, „Radostowa”) i dziś chciałbym jakoś podsumować w niniejszym szkicu moje spostrzeżenia na temat tej niezwyklej prozy.

Tadeusz Zubiński, ten robiący karierę prozaik i publicysta, niezwykle płodny, któremu z ust wyfrwały książki, jedna po drugiej, przybył do Kielc na początku lat 90. jako gwiazda literatury polskiej pierwszej wielkości, bezwzględny krytyk i autorytet niekwestionowany, autor opromieniony publikacjami w stołecznej „Twórczości”, prestiżowym miesięczniku, gdzie pokazywała się sama elita elit, *creme de la creme* literatury rodzimej, zaprzyjaźniony nawet z redaktorem naczelnym tegoż periodyku, znanym i uznanym poetą, Bohdanem Zadurą.

Zubiński zawiódł się na Kielcach, uważał że jemu się wszystko należy, mieszkanie, praca i druk książek, miejscowi literaci powinni mu służyć i chodzić przed nim na dwóch łapkach, a jeśli tak nie będzie, to on już im pokaże, przede wszystkim opisze ich szyderczo w swojej książce „Rzymska wojna”. Sądził, że środowisko kieleckie uwzięło się na niego, zazdrościło mu sukcesów i specjalnie go sekowano, utrudniano druk itp. Według mnie to bzdury, po prostu nie był tu znany, pojawił się nagle jak diabełek z pudełka zwanego Bydgoszcz, w dodatku z wielkimi fochami i pretensjami.

¹ Pierwotna wersja tekstu ukazała się na stronie www.pisarze.pl (dostęp 23 VII 2018).

(...) Bo istotnie, co potwierdzam swoim doświadczeniem, że z Zubińskim przyjaźń była niemożliwa. Nie przyjaźnił się z nikim, każdego wyśmiewał i obsmarowywał i mnie też obiecywał, że mnie wyszydzi na łamach nowej książki, którą pisze, ale niestety, nie zdążył. Wielka to strata dla polskiej i kieleckiej literatury. A chętnie bym o sobie poczytał w książce Zubińskiego, co przyszkłoby mi o tyle łatwo, że w jego oceny ludzi nigdy nie wierzyłem i zawsze uważałem je za krzywdzące i przesadzone. Ale pośmiać się było można, choć zawsze łatwiej śmiać się z innych niż z samego siebie.

Zubiński był u mnie w domu kilka razy, przywoził jakiś kawior, uśmiechał się i robił za przyjaciela. Liczył, że załatwię mu dotację na druk książki u burmistrza Suchedniowa. Jednak tak się nie stało, mimo że wiele razy prosiłem burmistrza, sprawa została załatwiona odmownie. Tadeusz się wściekł, napisał do mnie kilka bardzo obraźliwych maili z niewybrednymi wyzwiskami, pokazując istną furię osobnika o narcystycznej osobowości, zakochanego w swojej wielkości, wymachując „Kodeksem Bożewicza”, któremu jakoby się przeciwstawił. A ja mu przecież niczego nie obiecywałem, własnego kapitału nie mam, książkę bym mu oczywiście wydał, gdyby znalazły się środki. Samego Bożewicza nie czytałem z powodu trudności w nabyciu dzieła. Nie wydaje mi się jednak, żeby sam Zubiński był taką chodzącą reklamą Kodeksu i człowiekiem bez zarzutu. Wiele razy wypowiadał się w jak najgorszych słowach o wszystkich swoich znajomych, nie wyłączając tych, którzy mu bardzo pomogli w karierze literackiej załatwiając dotacje i pisząc recenzje.

Byłem już wówczas po napisaniu kilku ważnych recenzji z książek Zubińskiego, opublikowanych w „Twórczości” i „Frazie”, a także na łamach „Radostowej”. Szykowałem się do napisania całej książki krytyczno-literackiej o jego pisarstwie. Ale kiedy zwyzywał mnie i obraził w majlowej korespondencji – olałem go. Przestałem o nim pisać. Dopiero w tym roku, jakaś przemożna siła kazała mi przeczytać „Wewnętrzne morze” i napisać recenzję. (...)

Miały też jego powieści swoje wady, na przykład brak jakiejkolwiek kompozycji, Zubiński pisał strumieniem świadomości, „jak leci”, nie dzielił swoich utworów na rozdziały. Przez to często one „się rozłaziły”. Mnie osobiście podobała się jego twórczość, archaiczny język, o którym krytyk Henryk Bereza pisał, że jest oparty o pastiszowość. Istotnie, język prozy Zubińskiego, który był jego wynalazkiem, był pastiszem,

czyli wzorowany był na polskiej prozie dziewiętnastowiecznej, na Sienkiewiczu, Żeromskim, ale także na Odojewskim i Strykowski. Nie był jego oryginalnym wynalazkiem, ale wniósł Tadeusz do niego wiele, miał indywidualne cechy, zwłaszcza w „Rzymskiej wojnie”, „Dawno i daleko” i w niedokończonej powieści „Śmierć na prowincji”, która nie wiem, czy kiedykolwiek się ukaże drukiem.

W 6 numerze „Twórczości” ukaże się moja recenzja z ostatniej powieści Tadeusza Zubińskiego „Morze wewnętrzne”. Książka przeleżała u mnie na półce pół roku i jakoś nie miałem chęci jej recenzować. Nagle coś mnie zmusiło do szybkiego napisania recenzji, zresztą dość krytycznej (choć byłem zwolennikiem jego prozy i we wcześniejszych tekstach bardzo ją chwaliłem), pod tytułem: „Zubińskiego morze martwe” i wysłania internetem do redakcji „Twórczości”. Za dwa dni dowiedziałem się, że Zubiński zmarł w szpitalu w Aninie, czekając na operację serca, był moim rówieśnikiem. Bohdan Zadura, naczelny pisma, poradził mi, żeby nie zmieniać recenzji, tylko dodać post scriptum o jego śmierci. Tak też uczyniłem. Cóż, nie napisałem panegiryku o Zubińskim, ale jego prozę zawsze bardzo ceniłem sobie i cenię nadal. A człowiekiem Tadeusz był niełatwym we współżyciu, miał trudny charakter. Jeszcze niedawno na łamach „Radostowej” snuł rozległe plany literackie. Niestety, śmierć nie zna litości. Tadeusz Zubiński zmarł 25.03 bieżącego roku w Aninie, pod Warszawą, ale pochowany został w Suchedniowie, który w swojej twórczości nazywał Wrzosowem. Na zawsze będzie się kojarzył z tym magicznym miasteczkiem, jak inni pisarze stąd pochodzący: Jan Gajzler, Gustaw Herling-Grudziński, Krzysztof Kąkolewski, Ryszard Miernik czy Stanisław Pająk.

Dawno i daleko

W książkach Tadeusza Zubińskiego akcja nie jest najważniejsza, a nawet rzekłbym nie jest wcale konieczna, całe piękno tej prozy, jej dramatyzm i napięcie zawarte są w języku, w autorskim stylu. Przez niego nie możemy się oderwać, jak urzeczeni, od lektury, do niego wracamy z utęsknieniem, kiedy odkładamy książkę, bo wołają nas codzienne obowiązki. Styl Zubińskiego działa na czytelnika jak narkotyk, opium lub jak alkohol, jak piękna kobieta na mężczyznę, jak pejzaż ukochanych stron rodzinnych, przenosi nas w inny nierzeczywisty wymiar, skąd lepiej widać także nasze własne życie, naszą przeszłość

i drogę, jaką przebyliśmy. Czytasz książkę, a książka czyta ciebie. To jest właśnie magia sztuki. To sprawia, że jest rzeczywiście, nie tylko z bibliotecznej nalepki – literaturą piękną! No i to – tak mi bliskie – ukochanie rekwizytu, szczegółu z przeszłości, marka tytoniu fajkowego, nazwa papierosów lub piwa jeszcze z czasów carskich. Uwielbiam takie smaczki, one są solą i pieprzem opowieści z dawnych czasów.

Osobny akapit należy się opisom przyrody w prozie Zubińskiego. Wszyscy krytycy i czytelnicy zwracają na nie uwagę, niejako standardowo. Otóż opisy natury, w ogóle otoczenia nie tylko przyrody, ale przedmiotów martwych są w tym piarstwie bardzo antropomorficzne, oddają stan ducha narratora. Przy tym są niezwykle oryginalne, autorskie, określające jego osobowość, nikt tak przed Zubińskim nie pisał, oprócz może wielkich poetów romantycznych, ale przecież w zupełnie innej formie i innym kontekście. Jednak jest w nich patos codzienności duchem z Mickiewicza, jakiś epicki oddech jak u Homera i kameralność wzięta z Choromańskiego. Widać także podobieństwo do opisów w prozie Zygmunta Haupta, który doskonale acz nie nachalnie potrafił oddać prawdę chwili poprzez opis otoczenia, a szczegóły potrafił powiększyć z fotograficzną dokładnością, dając poprzez taki zabieg inny wymiar opisywanej rzeczywistości.

Myślę, że w swoich książkach prozatorskich Zubiński jest poetą, zarówno w warstwie wyczulenia na słowo, na opis przyrody, jak i na chwytywanie nastroju chwili. Ktoś powiedział, że pierwiastek poetycki decyduje o wartości dzieła sztuki niezależnie od tego, czy to jest rzeźba, sztuka teatralna, powieść czy wiersz (wiadomo przecież, że nie we wszystkich wierszach znajdziemy poezję, jako metaforę rzeczywistości, alegorię, nastrój i wzruszenie) i myślę, że jest to prawda, która znakomicie się potwierdza w prozie Zubińskiego. Twórczość jego nasycona jest poezją, miłością do przedstawianego świata i to właśnie decyduje o jej wartości, wpływa na oryginalny styl, świadczy o wysokiej randze tego piarstwa.

Henryk Bereza twierdzi, że w prozie Zubińskiego pobrzmiewają echa rosyjskich wielkich powieści. Być może w jakiejś mierze, zwłaszcza nastrój opowiadań Iwana Bunina. Ale jest tu dużo z polskiej prozy międzywojnia. Na przykład „Dawno i daleko” w pewnych fragmentach stosunku syna do ojca, przypomina „Niebo w płomieniach” Parandowskiego, ten sam problem dorastania, trudne relacje międzypokoleniowe, dojrzewanie, biologiczne i umysłowe.

Powieść Zubińskiego „Dawno i daleko” nie mogłaby się nigdy ukazać w PRL-u i raczej nie ze względów politycznych. Te można by ostatecznie ominąć, wykreślić kilka słów i linijek dotyczących Radia Wolna Europa czy partyzantów „Ponurego”, ale powieść suchedniowskiego autora to pomnik mieszczaństwa, jego mentalności, wrażliwości estetycznej, przywiązania do rodzinnej tradycji, tak naprawdę ostoji polskości. To zaprzeczenie zakłamaney mentalności peerelowskiej pełnej frazesów o „wiecznej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim” i o „budowie socjalistycznej ojczyzny”, podczas kiedy liczył się tylko cynizm, hipokryzja, łapówkarstwo i donosicielstwo na wielką skalę. Ileż to się w PRL-u naczytałem o drobnomieszczańskiej ideologii, drobnomieszczańskich gustach itp. Głównym, pamiętam, ideologiem anty-mieszczańskości był niejaki Kazimierz Kąkol i pismo „Argumenty”. Powieść Zubińskiego nie mogłaby się ukazać za całokształt, a nie za jakieś niecenzuralne wtręty, za ideologię, za pochwałę bibelotu, obrzędu gry w brydża, umiejętności palenia fajki, kultu wykształcenia, za umiejętność dobierania krawata do koszuli i butów do garnituru, a także poważniej za cnotę oszczędzania, podziwu dla solidności rzeczy i fachowości ludzi, za pochwałę talentów, których nie powinno się marnować, za ciekawość świata i ludzi, za chęć dochodzenia prawdy i dzielenia włosa na czworo. Dla młodszych to się pewnie wyda niepojęte, ale – tak właśnie było. Ze znanych mi ludzi w PRL-u, którzy uosabiali te cnoty, na pewno jednym z pierwszych był Jerzy Stępień, późniejszy senator i sędzia Trybunału Konstytucyjnego. Człowiek wszechstronnie czytany, a przy tym pełen szacunku dla każdej istoty. Ciekawy świata i innych ludzi. A teraz czytam powieść T. Zubińskiego i widzę galerię typów mieszczańskich z ich wadami i zaletami, którzy czasem mnie zachwycają, a czasem mierzą.

Pisałem o zaletach mieszczaństwa, więc trzeba także o wadach – snobizm, pycha, wynoszenie się nad „wieśniactwo” (za to właśnie chłopci nie cierpieli „gulonów”), kabotynizm, naśladowanie szlachty, hipokryzja i w ogóle cały ten, że tak powiem „dulszczyzm”. Ale też kiedy zniszczono ziemiaństwo, zabrakło mieszczaństwa, a duchowieństwo skapcało w komunie, to cóż nam zostało z dawnej Polski? Chociaż przecież dzisiejsze chłopstwo jest przez komunizm zupełnie odmienione, a i mieszczaństwo dzisiejsze nie przypomina tego mieszczaństwa opisanego przez Zubińskiego. Ja widziałem relikty przedwojennych chłopów i widziałem jak giną pod toporem komunizmu

i Zubiński widział przemianę, żeby nie powiedzieć duchową „zagładę” mieszczaństwa. Stan dzisiejszy tych warstw opisze ktoś inny za, powiedzmy, 20, 30 lat i my już tego nie doczekamy. My tylko możemy powtarzać za Mickiewiczem – ostatni taki mieszczanin, ostatni taki chłop. Choć pewnie i to przesada literacka.

Czytam powieść Tadeusza Zubińskiego i zastanawiam się czy jeszcze w Polsce ktoś mówi takim językiem jak inteligentcy bohaterowie jego prozy? Znałem kilku przedwojennych nauczycieli, w tym pana Turschmidta z Probołowic, który w latach 60. chodził w przedwojennych pumpach, a na nogach nosił białe getry (rodzaj ochraniacza), gazety „Słowo Ludu” nie czytał, bo on był wszak inteligentem. Wszyscy oni narzekali, że język ulega zepsuciu, bo Polacy zaczęli mówić jak bohater piosenki Młynarskiego „Jesteśmy na wczasach...”, jakimś żargonem, w którym przekleństwo na k... zaczęło spełniać rolę zamiennika, za każdy przymiotnik. Po co ładnie mówić? To się nie opłacało. Człowiek uchodził za dziwaka, frajera, cudaka, niezgułę...

Polska proza powojenna została zdominowana najpierw przez socrealizm imitujący mowę robotników, przez język marginesu społecznego (opowiadania Hłaski, Nowakowskiego), następnie przez język chłopski (Kawalec, Nowak), a brakło języka środka, czyli inteligentów po maturze z rodowodem ideowym przedwojennym i słuchem językowym wykształconym na Żeromskim. Posługujących się polszczyzną, z braku innego określenia powiem – kulturalną. Chciałem tylko zwrócić uwagę jak wielkim powodzeniem cieszyły się swego czasu pogadanki Jerzego Waldorffa, nie tylko na tematy muzyczne, otóż Waldorff mówił właśnie językiem człowieka kulturalnego, a nie jakiegoś chłoporobotnika, czy Matysiaka z powieści radiowej.

Zubiński zafascynowany jest dwudziestoleciem międzywojennym, jako krainą ładu (także ładu moralnego). Polska tamtych lat, mimo szalonych trudności, zawinionych przez nas, ale również „dzięki” różnym szyskanom, jakich nie szczędzili nam sąsiedzi, była jednak krajem europejskim, kontrasty społeczne były wówczas w całej Europie czymś zwykłym, kryzysem ekonomicznym objęty był cały świat. Oczywiście Zubińskiego oburzają granice międzyklasowe w międzywojniu, niemądra polityka wobec mniejszości narodowych, na co patrzy z oddalenia jako znawca krajów nadbałtyckich, ale jednak w małym Wrzosowie był to jakiś porządek społeczny, sprawiedliwy czy też nie, to już inna sprawa. Dopiero później nadszedł czas cywilizacji waciaka i gumofilców,

pierwszych sekretarzy i obowiązkowych pochodów i czynów społecznych, świat jeszcze bardziej absurdalny, stąd Wrzosów jakby go odrzucił albo raczej zignorował. Stąd próba rekonstrukcji losów Nikodema Dyzmy w Łyskowie, który to bohater literacki pojawia się także w mikropowieści „Goście stołu pańskiego”, jako bohater literacki, razem ze swoim prawdziwym ojcem, czyli Dołęgą-Mostowiczem.

W miarę lektury mój entuzjazm wobec powieści „Dawno i daleko” nieco się zmniejszył. Po pierwsze zauważyłem, że jeśli autor pisze poważną powieść dziewiętnastowieczną na kilkaset stron, to powinien jednak zadbać o to, by była ona podzielona na rozdziały. Znacznie ułatwiłoby to życie czytelnikowi. Choć to pewnie kłóciłoby się z zamierzonym tokiem narracji, który ma pokazać upływ czasu. Więc wycofuję się z tych pretensji, tutaj autor ma prawo do swojej wizji i koncepcji utworu. Powieść dziewiętnastowieczna? W jakimś sensie, ale nie do końca. Jeśli chodzi o fabułę, to zapowiadana przez całą powieść rozmowa między głównym bohaterem Filipem a demonicznym Dibluthem okazała się w moim rozumieniu całkowitym niewypałem, a jej poziom bardzo banalny. Może za dużo sobie obiecywałem, zbyt chciałem odczytać intencje autora? Zbyt zaangażowałem się w powieść, chciałem ją współtworzyć? A przecież do tej rozmowy dąży jakby cała narracja, czytelnik jest na to wydarzenie przygotowywany – i niewiele się dzieje. Wygląda na to, że Dibluth jeszcze się pojawi na kartach nowych książek Zubińskiego, że jeszcze odegra jakąś rolę. Jednak autor, który ma taką szeroką wizję swojego pisarstwa, taką epicką panoramę losów swoich bohaterów, i patrzy tak perspektywicznie, jak Tadeusz Zubiński, ma do tego prawo. Zakończenie powieści „Dawno i daleko” otwiera horyzonty na dalsze losy jej bohaterów. Zwiększa nasz czytelniczy apetyt. I rzeczywiście, Dibluth pojawia się na łamach powieści „Śmierć na prowincji”, której fragmenty autor publikował w prasie i w Internecie. Mam nadzieję, że ta książka ukaże się już po śmierci autora.

Natomiast opis poety-rzeźbiarza Miernika – pychota! Samo zakończenie jest jakieś przypadkowe, ale w końcu takie jest przecież życie, nie dba o puenty. Jedna z internatek napisała, że miała wrażenie, że autor poszedł sobie zrobić kawę i jak wróci to będzie pisał dalej. Dobre przeczucie miała ta dziewczyna, bo jest już następny tom z tego cyklu pt. „Opowieści Wrzosowskie”. Będę jeszcze o tej książce pisał w przyszłości, bo po prostu jest to tak gęsta proza, że nie zdołałem jej jeszcze przetrwać.

W „Opowieściach Wrzosowskich” znajdziemy tych samych bohaterów co w „Dawno i daleko”, ale także postacie nowe, a łączy ich właśnie to miejsce magiczne – Wrzosów czyli realny Suchedniów. Poruszanie tych samych spraw z innej zupełnie strony, w relacji z sytuacją polityczną w Europie. Mamy tu i I wojnę, i międzywojnie. Opowiadanie „Un petit accident” to małe arcydziełko ukazujące w pigułce okres międzywojnia jako zjawisko kulturowe i obyczajowe. Myślę, że mogłaby się podpisać pod nim z pewnymi wariacjami losów i zdarzeń np. moja nieżyjąca już teściowa, mieszkanka przedwojennego Lwowa, studentka, potem żona ziemianina spod Włoszczowy. Te same zdarzenia, symbole, mentalność.

Na zakończenie chciałbym wyrazić radość, że pojawił się w naszej Krainie Świętokrzyskiej prozaik, który piórem włada jak Wołodyjowski szablą. Dość już mam „pisarzy”, którzy nie szanują matki naszej, mowy ojczystej, którym słoń na ucho nadepnął i nie czują ani muzyki języka, ani nie rozumieją jego logiki, a napędza ich jedynie własna ambicja, choć nie mają wiele do powiedzenia. Zanim sięgnąłem po powieść „Dawno i daleko” przeczytałem jedną z poprzednich powieści Zubińskiego „Góry na niebie”. Nie zrobiła na mnie wielkiego wrażenia, choć widziałem zalety pióra autora, ale jakby nie wykorzystane do końca, talent nie rozkwitły, może i temat, pogrom kielecki, wydał mi się zbyt powierzchownie, tendencyjnie i propagandowo opisany. Była to jakby zapowiedź, embriion prozatorski. Ale od tej właśnie powieści nastał złoty okres w twórczości Zubińskiego. Jakby złapał drugi oddech, jakby nastąpiła inna odsłona jego talentu, nawet przeze mnie nie przezuwana. Ukazało się wiele książek tego autora, dobrze przyjętych przez krytykę.

Kielecka wojna

Czytelnicy ostatnich książek T. Zubińskiego, zwłaszcza „Opowieści Wrzosowskich”, czy „Ognia przy drodze”, przyzwyczajeni do dziewiętnastowiecznej narracji, pełnej metafor i potocznej frazy autora, będą srodze zawiedzeni biorąc do ręki jego ostatnią powieść pt. „Rzymska wojna”. Jest to pamiętnik pisarza z czasów transformacji ustrojowej, dziennik egotysty, proza rozedrgana emocjonalnie i stylistycznie, zapis fobii i urazów (znacznie mniej sympatii i ciepłych uczuć). Jest to tzw. proza środowiskowa, z kluczem, z prawdziwymi postaciami, chociaż

jak to w dobrej literaturze bywa zaszyfrowanymi, ale nie o to w tej prozie chodzi, nie o jakieś niskie pobudki i rozliczanie się z kolegami, ale o wizję rzeczywistości. Już na samym początku powieści główny bohater i zarazem narrator rozpoczyna swoją „rzymską wojnę”, czyli walkę szlachetności z barbarzyństwem i chamstwem otaczającego go świata.

Napisałem do Tadeusza:

– Powiem Ci, że moją pierwszą myślą, kiedy czytam „Rzymską wojnę”, a jeszcze nie skończyłem, jest, że tak wysoko poszybowałeś ostatnimi książkami, że zajmowanie się jakimiś podrzędnymi redaktorami Piątkami i Styczyńskimi – to jest dla ciebie literacki „mezalians”. Chociaż uważam, że książka jest potrzebna i wartościowa, świetnie napisana, ale jednak ten temat grajdołka trochę obniża jej ciężar gatunkowy.

Tadeusz mi odpisał:

– Zawsze trzeba do przodu, czy mezalians – nie wiem? Grajdołek to też nasze życie, ja na zawsze pozostanę chłopakiem z Wrzosowa a nie z Londynu, Rygi czy Pragi czy nie daj Boże z Warszawy, i to byłby dla mnie prawdziwy literacki totalny mezalians, ale zaznaczam tylko w tym ostatnim warszawskim przypadku. Ty zawsze będziesz Zdziśkiem z Ponidzia.

Zawiazanie akcji „Rzymskiej wojny” przedstawia się z grubsza tak – do „zapyziałego miasteczka” przyjeżdża z żoną pisarz w wieku średnim. Wcześniej mieszkał w Bombarzycach na północy kraju. Dlaczego opuścił tamto miasto i przeniósł się w rodzinne Góry Świętokrzyskie (pochodzi z miasteczka Wrzosów) nie wiadomo. Sam twierdzi, że w poszukiwaniu lepszego życia. Dostaje pracę urzędniczą w magistracie, gdzie rządzi groteskowo operetkowy prezydent o nazwisku Tupień. Pracę otrzymuje w wyniku protekcji, mianowicie w jego sprawie dzwoni do prezydenta redaktor Zwada z Warszawy, redaktor naczelny prestiżowego pisma literackiego „Gust”, przedstawiając naszego pisarza jako „objawienie”. Pracę tę rychło traci, bo nie dał komu trzeba łapówki. Uświadamia mu tę prawdę jego starszy przyjaciel i mentor, przewodnik po „zapyziałym miasteczku”, krajan wrzosowianin, pisarz i rzeźbiarz starszego pokolenia – to postać byłego działacza, rzeźbiarza, wrzosowianina, a jak wiadomo Wrzosów to Suchedniów. Bardzo mi ta postać przypomina Miernika. No więc kombinuję – Miernik + piernik = Piernicki? Trochę wg mnie ta postać literacka potraktowana lekceważąco, choć i z fascynacją, ale kogo główny bohater o imieniu

Filip nie traktuje lekko lekceważąco? Chyba tylko swoją ostatnią miłość, poznaną na Inflantach.

Poeta Bogumił z powieści Zubińskiego „Rzymska wojna” mieszka na 10. piętrze wieżowca przy kościele garnizonowym w „zapyziałym miasteczku”. W biblioteczkę poety zza szyby widać nastroszone brwi figurki (czy też malunku) Marszałka Piłsudskiego. Główny bohater książki – pisarz Filip zastanawia się, od kiedy to Marszałkowi u poety Bogumiła wolno? Wcześniej pewnie tu świecił łysiną generał Walter Świerczewski. Otóż widać, że Filip to przyjezdny z Wrzosowa i nie zna miejscowych stosunków. Nie wie nawet, że poeta Bogumił, Bogumiłem został dopiero po 1989 r. Wcześniej, żeby nie drażnić towarzyszy z Komitetu występował jako poeta Bogdan, a w porywach miłości do nowoczesności – nawet Bohdanem się zwał. Na cześć piosenkarza Łazuki chyba?

Jak tylko zetknąłem się z pisarstwem Zubińskiego zauważyłem, że ma on niesamowitą umiejętność opisanie człowieka w kilku zdaniach, a nawet w kilku słowach. Jest to cecha dobrego rysownika karykaturzysty, który w kilku kreskach zawrze charakterystyczne rysy, będące odzwierciedleniem temperamentu modela. Ot, dla przykładu taki opis z wizyty bohatera w redakcji pisma „Gust” (jak można domniemywać, chodzi o warszawską „Twórczość”): „Krytyk Szukalski, okazały mężczyzna i sardoniczny charakter z kamienną, skandynawską, jędrną twarzą...”. Dwa razy w życiu rozmawiałem z krytykiem Leszkiem Bugajskim, ale ten opis pasuje do niego niesamowicie. Natychmiast na kliszy pamięci wyświetla mi się sylwetka i twarz pana Leszka, tak dokładnie uchwycona i w kilku słowach narysowana przez Zubińskiego. Mogę iść o zakład z każdym i z samym Zubińskim nawet, że tak można opisać tylko i wyłącznie p. Bugajskiego. To samo dotyczy osoby Stefana Pastuszewskiego, pisarza z Bydgoszczy, czy Ryszarda Miernika z Kielc.

Czasem odnoszę wrażenie, że w swoim zapale i talencie satyrycznego portretowania Zubiński posuwa się za daleko i zwyczajnie ludzi obraża. Zwłaszcza opis osoby pisarza „o zoologicznym nazwisku” (...) bardzo jadowity. Ja też mam na sumieniu kilka opowiadań satyrycznych z życia środowiska. Pisałem je jednak, żeby pokazać zabawne sytuacje, a nie dokuczyć osobom, no, może jeszcze, żeby odgryźć się pewnemu literatowi. Niska chęć zemsty, przyznaję, więcej nie będę. Ale i tak od strony poety Adama doszły mnie słuchy, że za ostro. No to co powiedzieć o pisaniu Zubińskiego?

Oto opis: „Kolejny wrzosowski literat – (...) o zoologicznym nazwisku, umiarkowanie uzdolniony: tylko dusza i kości i spiczasta czaszka, w kusej marynarce, podrygując jakby go buty piły – cykał zdjęcia. Zaś redaktor miesięcznika, który periodycznie odżywa, aby po dwóch trzech numerach zapaść w zapaść, niski, taki beczkowaty, z brodą, w jaką tandetni malarze lubują wyposażać ściętą głowę świętego Jana Chrzciciela na tacy, i z tatarskimi okrągłymi oczyma, szczytując do wysokiego (w dwójnasób dla niego) na czubkach butów piał: – Ależ panie prezydencie, przecież ja nie jestem żaden hoplarz!”.

A jeszcze pani Zofia Korzeńska mówiła mi, że znaleźć się w tej menażerii Zubińskiego to honor i zaszczyt. Dziękuję bardzo, już ja wolę NIE. I gratuluję sobie i winszuję, że nie bywam i się nie udzielam, dzięki czemu umknąłem przed skalpelem Zubińskiego, które to narzędzie on nazywa klawiaturą komputera. W przeciwnym razie zostałbym wypatroszony, odarty ze skóry, wyprawiony, wypchany i wystawiony na widok publiczny w książce „Rzymska wojna”. Na początku lat 90. wycofałem się całkowicie z kieleckiego życia literackiego, w sensie bywania na zebraniach, które były coraz bardziej jałowe i uczestnictwa w odwiecznych dyskusjach o „roli i znaczeniu kieleckiego środowiska literackiego”. Był to rok zwycięstwa SLD z Leszkiem Millerem na czele pod hasłami „powrotu do normalności”, co wielu wyborców rozumiało jako powrót do PRL. Oczywiście były to nadzieje złudne, jakich ja nie podzielałem i Miller budował nadal wytrwale nasz siermiężny kapitalizm. W PRL żyliśmy stadnie, bo do tego zmuszał system. Trzeba było żyć jak w jakimś „kołchozie literackim”, wzajemnie pisać sobie recenzje, ustawiać się w kolejce do Wydawnictwa Łódzkiego, które to wydawnictwo mieliśmy przydzielone z centralnego rozdzielnika, a nawet pracować w jednej instytucji kulturalnej, żeby zwiększyć „siłę rażenia” i uniknąć coraz powszechniejszego ukrytego bezrobocia i móc jeszcze tworzyć. A przecież była to sytuacja gorsza niż w latach stalinowskich, kiedy każdy pisarz miał prawo do wydania jednej książki rocznie, a państwo ludowe miało obowiązek mu ją wydać. Tymczasem trzymam w dłoniach powieść Tadeusza Zubińskiego „Rzymska wojna”, która w dużej mierze poświęcona jest właśnie kieleckiemu środowisku literackiemu. Marnemu, małemu, ale jednak. Chcąc nie chcąc jako recenzent musiałem wrócić do pewnych wątków mojego życiorysu, o jakich chciałem raczej zapomnieć. Wrócić do tego, co nazwałem na własny użytek

„kanibalizmem literackim” czyli opowieści o kolegach, ich wadach i zaletach.

Jednak Zubińskiemu trzeba przyznać, że nie chodzi mu tylko o to, żeby kolegów zgnoić i poniżyć (a przynajmniej nie tylko o to), a w najlepszym razie wyszydzić, on chciał pokazać Polskę w czasach przemian ustrojowych, tworzenie się nowych klik, układów i komeraży. Głównym bohaterem „Rzymskiej wojny” jest pisarz Filip, ten sam Filip, którego dzieciństwo i wczesną młodość poznaliśmy w powieści „Dawno i daleko”. Filip jest niesłychanie znerwicowany, ironiczny, niecierpliwy, sardoniczny i krytycznie do otoczenia nastawiony, a czasami wręcz kabotyński. Zwłaszcza do miejscowego środowiska literackiego. Sądzi, że jest dla tubylców zagrożeniem, bo wszak „korytko jest krótkie”. Jego obawy się potwierdzają, bo nie ukazuje się na temat jego twórczości recenzja, nie dostaje stypendium i traci pracę. Przekonany jest, że jest na niego „szlaban”. Filip tymczasem w Polsce odnosi sukces za sukcesem, drukuje w najlepszych pismach i w najlepszych wydawnictwach. Cóż z tego, kiedy wieści o tym docierają do „zapyziałego miasteczka” z opóźnieniem lub wcale i nikt nie pada na kolana przed jego geniuszem. Kamieniem obrazy jest ignorancja pani z księgarni, która nie wie, że znana seria wydawnicza, w której drukuje Filip, to nie seria geograficzna („Wyspy zaczarowane”, w rzeczywistości „archipelagi”), ale literacka.

W efekcie Filip przez całą książkę chodzi „wściekły”, sfrustrowany i rozczarowany, co odbija się na jego widzeniu rzeczywistości i ludzi. Aż trudno uwierzyć jak cierpliwa i wyrozumiała dla jego fochów jest jego żona Krystyna, którą on traktuje obojętnie i wszystko wskazuje na to, że małżeństwo się rozpadnie z winy Filipa, a właściwie jego rosnącej obojętności wobec żony. Czy to „kryzys wieku średniego”, czy frustracje twórcze, nie wiadomo. Filip zrobił karierę późno z powodu PRL, a także z powodu swojej działalności opozycyjnej. Jest rozczarowany rzeczywistością polityczną i gospodarczą kraju, czuje się w mieście niepotrzebny i zbędny. W mieście, gdzie nie ceni się ludzi kultury, a pisarzy chyba najmniej. Winni są zresztą nie tylko niefachowi urzędnicy (jeden nawet nie wie, że oprócz ZLP istnieje w Polsce druga organizacja zrzeszająca pisarzy – Stowarzyszenie Pisarzy Polskich) sami pisarze, których jest za dużo, nie ma ostrych kryteriów wartości.

„Rzymska wojna” dzieje się w czasach transformacji, jest już co prawda po szoku spowodowanym planem Balcerowicza, ale panuje

bezrobocie, bieda, marazm. Szerzy się wszechwładna korupcja. W kraju rozrasta się kasta urzędników. Wszędzie, na każdym kroku mamy urzędników, głupich, niekompetentnych, aroganckich. Rozmnażają się oni poprzez rodzinne klany i znajomości. Korupcją prześięknięte jest też życie polityczne, za miejsce na liście wyborczej trzeba płać. Również w pracy panuje „polityczny mobbing”, trzeba wyznawać poglądy swojego szefa, a najlepiej zapisać się do jego partii. Nowy „trynd” to konieczność posiadania wyższego wykształcenia, dzięki czemu Filip i jemu podobni za pieniądze piszą na boku prace magisterskie dla nowej klasy biurokratycznej.

„Rzymska wojna” wykazuje wiele podobieństw z powieścią „Promień” Stefana Żeromskiego. Podobny bohater, który czegoś szuka, chciałby coś zrobić, ale wszystkie jego plany rozbijają się o szarżyznę, bezwład umysłowy i marazm małego miasteczka. Nikomu tu się nic nie chce, wszyscy są „ustawieni”, rządzą wszechwładne kliki, urzędnicy chcą mieć święty spokój. Żeromski chciał w Kielcach zakładać gazetę literacką, próbowała to także zrobić Zofia Nałkowska. Wszystkie inicjatywy rozbijały się o twardy mur obojętności, inercji, wrogości wobec „innych”. Czy to obraz przerysowany, karykaturalny? No i te nieśmiertelne słowa z „Promienia”: – My już mamy gazetę i drugiej nam nie potrzeba. My już mamy teatr itp. My już mamy kulturę, sztukę. Samowystarczalni. To jest to.

Można mówić, że Zubiński walczy w obronie honoru, jak napisano na skrzydełku jego książki, można mówić, że po conradowsku „wymierza światu sprawiedliwość”, ale można też po gombrowiczowsku stwierdzić, że każde pisanie to „walka o swoją wybitność”. Walka z całym światem, oczywiście. Choć stąd już tylko krok do „kanibalizmu literackiego”, czyli zjadliwego opisywania rodziny, znajomych w celach literackich, a może i pozaliterackich. Może ktoś powiedzieć, że robił to już Marcel Proust w swoim dziele „W poszukiwaniu straconego czasu”, ale wydaje mi się, że Proustowi chodziło głównie o poznanie siebie. O co chodzi Zubińskiemu – nie wiem, czy o prawdę, czy o zemstę? Różewicz jednak ostrzegał: „Kochani ludożercy / nie zjadajmy się Dobrze / bo nie zmartwychwstaniemy / Naprawdę” (List do ludożerców).

Mam też pretensje do Zubińskiego, że przy opisie swoich bohaterów skupia się tylko na ich karykaturalnie przedstawionej fizyczności, a nie „zstępuje do głębi”. To nie jest ani sprawiedliwe, ani prawdziwe dla ich

oceny. Ale też nasze życie jest takie, że innych poznajemy powierzchownie, naskórkowo, kierując się tylko ich zewnętrżnością. Sami jednak czujemy się pokrzywdzeni, kiedy inni też nas tak postrzegają. Brak tutaj logiki i pachnie hipokryzją. Wszystko w porządku, kiedy bohater walczy z głupotą, protekcją, grafomanią i snobizmem, gorzej, kiedy skupia się na niedostatkach urody swoich oponentów.

Mówi się, że Zubiński w swoim pisaniu jest dziewiętnastowieczny, że jego proza przypomina twórczość Iwana Bunina i innych wielkich rosyjskich prozaików tamtego stulecia. Ale w swojej ostatniej książce Zubiński przypomina atmosferą raczej Gogola i jego „Martwe dusze” niż powieści Bunina. Jest to powieść satyryczna, z charakterystycznymi przerysowaniami, ale również bardzo gorzka i realistyczna.

Ironia w tej prozie zawarta jest już w groteskowym tytule, który ma oznaczać walkę szlachetności z barbarzyństwem. Otóż ani główny bohater nie jest tak szlachetny za jakiego się podaje, ani jego przeciwnicy tak znów bardzo nie różnią się od niego. Głównym jego przeciwnikiem są chamstwo, głupota, korupcja i marazm umysłowy. W tym sensie jest to rzeczywiście „wojna rzymska”.

Morze wewnętrzne

Mitologiczny Narcyz zakochał się w swoim odbiciu w lustrze wody, natomiast Tadeusz Zubiński zapalał uczuciem do swojego literackiego odbicia, czyli Filipa Mirskiego z miasteczka Wrzosów, najważniejszego miejsca we Wszechświecie. Nie wątpię, że Narcyz czerpał olbrzymią przyjemność z wpatrywania się w swoje odbicie, ale dla postronnych obserwatorów musiało to być zwyczajnie nudne. Żeby nie było nudnie, Filip Mirski jest cały czas w podróży, to go generalnie różni od mitologicznego Narcyza, który tkwił w miejscu. Dla swojego wędrowania znalazł nawet intelektualne uzasadnienie: „Wie pan sam, że taka jest różnica pomiędzy autorami, że pisarz pisze z życia, a literat z literatury. Moim zdaniem, wszystkiego w życiu trzeba spróbować, posmakować, doświadczyć. Każdy ból i każdą rozkosz zaliczyć. Nigdy nie ukrywałem, że na przykład sprzątałem plażę w Parnawie, pracowałem w tartaku pod Dyneburgiem”.

Jednak w czasie tych swoich licznych podróży, Mirski cały czas gada tylko o sobie, o swoim przebogatym wnętrzu, o swoich podbojach erotycznych, biesiadach z kumplami i sukcesach literackich. Pojawiają się

też strzępy życiorysu, jakieś obrazki z przeszłości, a wszystko bardzo chaotycznie wymieszane, jak w pralce automatycznej. Choć właściwie jest to współczesny „człowiek bez właściwości”, który nie ma wykrystalizowanych poglądów politycznych, społecznych ani religijnych, popisuje się tylko erudycją i sypie cytataми jak z rękawa. Sam dla siebie jest jedyną wartością. Kocha siebie, innymi pogardza lub ich lekceważy. Bałwochwalca własnej wykreowanej sylwetki, jak to Narcyz.

Jego epizod solidarnościowy, to czas zmarnowany na pisanie jakichś patriotyczno-historycznych bzdur, zamiast epokowych powieści, do jakich Mirski został stworzony ze swoim gigantycznym talentem. Znudzony, zaplątany w Historię. W Londynie odczuwa „monotonną pustkę, martwość” i właściwie nie wiadomo po co tam pojechał, chyba żeby się chwalić po powrocie, gdzie on nie był i czego nie widział. Bo Mirski wszystko robi na pokaz, po to żeby to później opisać swoim oryginalnym językiem „mistrza prozy”. Na nudę emigracji najlepszy jest seks, no i tu Mirski też jest oczywiście mistrzem, choć czasem cierpi na „niedomogi”, ha ha.

Zastanawiałem się podczas lektury, czemu ta książka Zubińskiego jest tak śmiertelnie nudna? Przecież „Dawno i daleko”, powieść, w której po raz pierwszy chyba występuje młodziutki Filip Mirski, urzekła mnie swoją poezją, nastrojowością, klimatem miejsca polskiej prowincji. Tam bohaterowie byli prawdziwi, mieli swoją psychologię, sprawdzali się w działaniu. Otóż w „Morzu” tego nie ma, bohaterowie tylko gadają, pusta retoryka, autor nawet nie opisał dobrze ich wyglądu, są tylko przechwałki podstarzałego dandysa. Już w powieści z kluczem „Rzymska wojna” widać było owe pretensje Narratora do całego świata, że nie osiągnął sukcesu na miarę swoich wymagań i oczekiwań. Bohater eksternalizował swoje wewnętrzne rozczarowania i porażki na otaczający go świat i ludzi, którzy chcieli dla niego jak najlepiej, a zostali potraktowani okrutnie i niesprawiedliwie. Znany jest taki typ psychologiczny człowieka, który za swoje porażki wini wszystkich wokół, tylko nie siebie. On jest nieskończenie idealny i doskonały, a winni są inni. Jakie to proste i łatwe, prawda? „Morze wewnętrzne” to w pewnym sensie kontynuacja tamtej powieści, również pod względem pretensji do świata.

W „Morzu” – „obrazki i ciekawostki emigracyjne” z Anglii, znane, banalne, ograne i nudne jak flaki z olejem. A potem nagły przeskok do Czech i znów nie wiadomo, czym są te zapiski: dziennik podróży,

pobieżna relacja, bo na pewno nie proza literacka. Zubiński się powtarza, już wszystko znamy, choćby z jego poprzednich książek, tych fikcyjnych prozatorsko i tych przewodników turystycznych. Żeglowanie po wewnętrznym martwym morzu? Strach przed ciszą, nieobecnością? Sztuczny cyklon? A potem Niemcy i Holandia, wszystko telegraficznie, na pośpiech i w zawrotnym tempie.

Oj chyba za dużo tych grzybów w barszcz, przesadził tym razem Mirski-Zubiński, przejadło się... Widać, że książka była pisana w pośpiechu, a poszczególne segmenty fastrygowano, bo na porządne szycie czasu nie starczyło. Tu nawet mistrzostwo języka nie uratowało książki, która jest jakimś postmodernistycznym workiem na wszystko: literacki reportaż, powieść dokumentalna, mini-esej, dziennik podróży, wspomnienia erotyczne męża swoich żon. Tylko gdzie, niegdzie, jak kępki kwiatów na pustyni, słynne jego opisy przyrody, w których zakłęto ludzki los, oczekiwanie na szczęście i poezję dnia i nocy.

A poza tym nuda znerwicowanego, pełnego pretensji do świata faceta z napisem na czole „pisarz”, intelektualisty we własnym mniemaniu. Wewnętrzne morze martwe. Stanowczo stać Zubińskiego na coś lepszego. Cenię sobie jego pisarstwo (oprócz kilku ewidentnie „puszczonych” powieści) i mam nadzieję, że w następnej książce pokaże lwi pazur.

Post scriptum

Powyższą recenzję napisałem w dniu 23 marca br. i wysłałem Internetem do redakcji „Twórczości”, a dwa dni później dowiedziałem się, że Tadeusz Zubiński nie żyje. Z początku łudziłem się, że to być może drastyczny dowcip Tadeusza, ale wkrótce Liliana, jego była żona, potwierdziła, że Tadeusz zmarł 25 bm. wieczorem, w szpitalu w Aninie, czekając na operację zastawki serca.

Był pisarzem dużej rangi, pierwszym takim na Ziemi Świętokrzyskiej od czasów Stefana Żeromskiego i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Stworzył swój własny język, swój styl opowieści, a to dużo, to bardzo dużo... Nie był łatwym partnerem w naszej znajomości, ale wiele mu zawdzięczam, zarówno jeśli chodzi o krytykę literacką, do której mnie poganiał, jak i twórczość prozatorską, do której usilnie zachęcał.

Spoczął w Suchedniowie-Wrzosowie. Nie mogło być inaczej. Żegnaj.

WYSTAWA SPA – Sanus Per Artem czyli jak osiągnąć niemożliwe¹

Przygotowanie wystawy artystycznej zawsze niesie ze sobą ryzyko. Budzi zazwyczaj kilka, a nawet wiele wątpliwości. Jeżeli prezentuje ona prace/osobowość jednego twórcy, a jeszcze lepiej, gdy on sam ma wpływ na wybór prac i formę ich prezentacji – odpada zazwyczaj jedno z zagrożeń: wątpliwości lub niezadowolenie artysty. Trudniej, kiedy wystawa ma charakter antologii, pokazuje dorobek, sposób myślenia o sztuce, o roli twórcy – szerszego środowiska. Gdy jest to jakaś grupa twórcza, którą wiążą wspólne ideały artystyczne – pokaz prac jej członków brzmi jak jeden głos lub harmonijny chór. Najtrudniej, kiedy kryterium wiążące twórców wystawianych dzieł jest czysto formalne: czasowe czy terytorialne.

Chociaż nie, bo są wystawy jeszcze trudniejsze, których organizatorzy chcą osiągnąć niemożliwe – objąć całość żywej aktywności artystycznej, choćby na niewielkim i jasno określonym obszarze. To jest raczej niemożliwe, co nie znaczy, że nie warto próbować. Taką próbę podjęło Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD we współpracy z Ośrodkiem Kultury „Kuźnica” w Suchedniowie. To, że w Suchedniowie – ma tutaj dodatkowe znaczenie. Bo samo miasto, jak i niektóre sąsiednie miejscowości, mają swoją historyczną i środowiskową specyfikę, swój etos wynikający z przemysłowej tradycji ostatnich kilkuset lat. Trzeba o tym pamiętać – spójność miejscowych społeczności jest tutaj głębsza, co nie pozostaje bez wpływu także na ich kulturową potencję.

Podjęto zatem próbę zilustrowania możliwie wyczerpująco dorobku artystycznego twórców „z Suchedniowa”. Piszę właśnie tak, w cudzysłowie, bo to określenie raczej typologiczne niż topograficzne,

¹ Tekst ukazał się w „Gazecie Suchedniowskiej” nr 282/231 (styczeń 2018).

określające zarówno tych, którzy żyją „tutaj”, tych którzy są „stąd”, jak i tych, którzy „stąd” się czują. Dodatkowo jeszcze zaprezentowano twórców nieżyjących, ale ciągle obecnych w pamięci – ludzkiej i artystycznej. Na wystawie znalazły się prace plastyczne: obrazy, pastele, rzeźby, grafiki, utwory poetyckie, a także obiekty na pograniczu tradycyjnych kategorii artystycznych: wiersze potraktowane graficznie i aranżacja stojąca na pograniczu instalacji przestrzennej. Zanim przejdę do systematycznego omówienia wystawy, muszę, muszę! zwrócić uwagę na jakość aranżacji przestrzeni. Należy to zrobić, bo sala, w której ekspozycję zorganizowano, jest mało galeryjna, niezbyt duża, raczej niewysoka, nie zapewniająca odpowiedniego przestrzennego oddechu dla prezentowanych dzieł. Trudno zresztą mówić o oddechu, skoro zgromadzone prace ściśle wypełniły zarówno ściany, jak i podłogę sali wystawowej. Co w aranżacji robi największe wrażenie to sposób, w jaki zhierarchizowano przestrzeń ekspozycyjną, korzystając z najprostszych technik i elementarnej estetyki – ciemne, powtarzające się na wszystkich ścianach moduły z płyty wiórowej, komponowanej w potrojnym rytmie, pozwalające odseparować od siebie poszczególne grupy dzieł. Uznanie.

Wystawa zaczyna się od... Chwila, właśnie, od których (jakich, czyich) prac zaczyna się naprawdę. I czy to, że pewne obiekty znajdują się bliżej wejścia, oznacza, że wystawę rozpoczynają. A po której stronie drzwi jest jej zamierzony początek, po lewej czy po prawej? To ma znaczenie, szczególnie w ekspozycji tak nasyconej, jak ta w „Kuźnicy”. Tutaj fizycznie niemożliwe jest ignorowanie tego, co wisi/stoi obok oglądanego właśnie dzieła. Muszę przyznać, że imponującego Herolda wystawy, oryginalną instalację Andrzeja Dulęby, zestawioną jeszcze przed salą na podeście schodów, dostrzegłem dopiero wychodząc. A jest to praca szczególna, nie wiem: bardziej inwokacja czy prowokacja. Dulęba pisze, rzeźbi i maluje; rzeźbi, pisze i maluje; maluje, rzeźbi i pisze – jaka jest jego własna hierarchia twórcza? Chyba też troszkę ironizuje: zainstalował, a może precyzyjniej „zainstalował” siedem prac budujących bogatą metaforę osadzenia człowieka w naturze (wiem, brzmi banalnie, i być może do intencji autora ma się nijak, ale tak to sobie przyswajam). Jak dla mnie całość jest do konsumowania na dwa sposoby. Albo w kategoriach nowoczesności, a nawet sztuki Kampu (obrazy-żagle, reje-gałęzie, podstawy-łodzie

lub stojaki konfekcyjne; jeden tylko obraz, zawieszony na planszy, miał szansę być na poważnie, na szczęście został podparty sosnowym konarem). Albo jako solidna metafora losu, wyrażona językiem nowoczesnej estetyki, mieszającej media artystyczne. Osobiście wolę tę pierwszą możliwość. Zresztą wszelkie – moje – wątpliwości rozwiewa dołożony do całości i przyciśnięty polnymi kamieniami wiersz (tekst poetycki). Nie jego treść, lecz sama obecność. Zaś co do szczegółów artystycznych – słupek w zimowym lesie i żywóść ruchu końskich głów na jednym z płócien satysfakcjonuje. Teraz właściwa wystawa. Prostopadłe drzwi kadruje jej mieniącą się obfitością, do której nie chce się dotrzeć zbyt szybko. Zatem w lewo, gdzie cała ściana zajęta przez obrazy. Najpierw minigaleria Alicji Wikło. Gdybym nie wiedział, a wiem, że z wykształcenia jest historyczką sztuki, mógłbym się tego domyślić (trochę sobie schlebiam...). Dziewięć prac, które opiszę słowem UMIAR, lub, jak kto woli, HARMONIA. Dziewięć, o jesiennej aurze, pejzaży (choć na jednym widać ceglany młyn, na innym rodzajową scenkę wziętą z tradycji osiemnastowiecznych małych mistrzów holenderskich). Umiar (czy harmonię) widać tu we wszystkim: wyborze tematu, technice malarskiej, formie i wielkości tych prac, a nawet – co jest naprawdę bardzo ważne – w doborze ram. W niektórych, nielicznych płótnach, trochę zbyt wiele, jak dla mnie, naturalizmu. Za to z innych prześwituje niepokojący symbolizm, taki trochę w typie Jana Stanisławskiego czy pejzaży Malczewskiego. To pewnie nie jest malarstwo tak znakomite i daleko nieakademickie, ale te kilka prac nieźle się broni, także subtelnym kadrowaniem.

W kolejnych obrazach – trzech – miejsce UMIARU Alicji Wikło zajął ENTUZJAZM Janiny Młodawskiej. Mam takie wrażenie, jakby artystka obawiała się, że drugi raz tego samego tematu czy tego widoku (bo to dwa pejzaże i bukiet kwiatów) nie będzie miała okazji namalować, więc stara się uchwycić całe ich bogactwo. Stąd pewne przerysowanie... – czy to możliwe? Zjrzałem do pięknego katalogu towarzyszącego całemu projektowi SPA, i tak – to się potwierdza. Pośród kolejnych sześciu reprodukowanych w nim prac, są też i te wyrazistsze – te są dla mnie najciekawsze, „przerysowanie” to raczej łut ekspresjonizmu, dawniej przez polskich krytyków zwanego instensywizmem. Prawda, że wdzięcznie?

O trzech twórcach, których prace znalazły się na wschodniej ścianie sali wystawowej napisać coś rozsądnego nie jest łatwo – Adam Zegadło, Henryk Zegadło, Eugeniusz Zegadło. Choćby dlatego, że stanowią oni coś w rodzaju grupy twórczej albo popularnej rosyjskiej lalki-Matroszki, albo – to chyba najcelniejsze – szkatułkowej opowieści rodem z Baśni Tysiąca i Jednej Nocy. Pogańskie bóstwa miały zawsze parzystą liczbę twarzy: Geminus dwie, Swarożyc cztery, to Bóstwo sztuki z Krzyżki ma je trzy (może należałoby powiedzieć miało, bo dwóch już odeszło). Widać, że wyrastają z jednej ziemi, z jednej myśli, ale ukształtowanej w trzy spójne twórcze indywidualności. A każda z nich karmi się inną ożywczą substancją z tego samego korzenia sztuki etnicznej. Adam był szczerym i wolnym od kokieterii ludowym twórcą (takie są też jego prace). Henryk, twórca z akademickim cenzurem, jak poszukujący artyści przełomu XIX i XX wieku, zapragnął na nowo być dzieckiem, za co trafił do Chagalowskiego Nieba. Eugeniusz znalazł własny styl, nie ludowy i nie „profesjonalny”, za to z pewnością NIEKONWENCJONALNY. Liryczny wdzięk, kameralność, wyobraźnia przestrzenna. No i, to rzuca się w oczy, poczucie humoru, ze śmiechem niczego wspólnego niemające.

O pastelach Jarosława Jędrzejskiego nie trzeba niczego pisać, TRZEBA je zobaczyć. Są mistrzowskie. Oglądając je (lichy odruch starego muzealnika) zdawało mi się, że nawet zbyt mistrzowskie. Tyle, że Jędrzejski to twórca, niech mi ten szczery komplement wybaczy, stuprocentowo XIX-wieczny. Wówczas traktowano sztuki plastyczne całkowicie serio. Jego pastele są serio. I to są pastele. To szczególny rodzaj malarstwa – trudny. Ośmieliłem się odesłać sztukę Jarosława Jędrzejskiego w chwalebny wiek XIX z retorycznej potrzeby, bo kolejny fragment suchedniowskiej ekspozycji jest radykalnie inny. Drastyczne, aestetyczne obrazy/rysunki/grafiki, wymowne, brutalne tak w treści, jak w formie, intrygujące, pociągające, zaskakujące swoim... klasycyzmem. I starannie przez autora Łukasza Kutwina „Błąd” pozbawione tytułów. No nie, tytuły mają, identyczne „Bez tytułu” „Inspirowane wszystko... Kim są odbiorcy mojej sztuki? Wszyscy Ci, co chcą” – to słowa artysty. Zestawienie Jędrzejskiego z Kutwinem to majstersztyk.

Przed niewielką ekspozycją prac „klanu” Mierników dwa przepiękne, intrygujące, a w istocie „zimne” i dokumentacyjne fotogramy Krzysztofa Szczygła. Miałem okazję widzieć ich jeszcze kilka na wystawie

w Mostkach. Jeśli jest czwarty wymiar, to w sztuce Szczygieł znalazł go już w wymiarze trzecim: fotografuje z nieba. Realnego. Kto widział z samolotu niezapomniane angielskie pola pogrodzone kamiennymi murami i żywopłotami, niech wie, że Krzysztof Szczygieł tę samą abstrakcyjną urodę krajobrazu znajduje tuż, tuż.

Przyznaję: nie wiedziałem, że Ryszard Miernik rzeźbił. Nie wiedziałem, że rzeźbił jego ojciec, Józef Miernik. Obaj odeszli Tam. Nie wiedziałem, że istnieje Zbigniew Miernik. Teraz wiem. I wystarczyłoby mi do tej wiedzy tylko jedno: ujęty w ramy ze starych drwalskich pił obraz (?) „Hasior”. Wystarczyłby nawet wówczas, gdybym nie znał (z katalogu SPA) kilku innych, zdaje się, że recyklingowych, prac najmłodszego z Mierników. Pomyłka: na wystawie jest jeszcze ceramiczna figurka Miernikówniej. Ale o tym może w przyszłości.

Chwila oddechu. Z trzyobrazową prezentacją malarską Wojciecha Domagały mam kłopot: trzy obrazy, trzy malarskie światy: luministyczna *Martwa natura z lampą naftową*, przedwojenne realistyczny rzetelny *Portret dziewczyny* i *Martwa natura ze słonecznikami*, ta dla odmiany jako żywo surrealistyczna. W katalogu SPA jest jeszcze martwa natura ze słonecznikami, odmienna od poprzednich prac. Jest jeszcze tomik poezji. O nim może później. Albo nie, rozstrzygnijmy sprawę literackiego składnika wystawy od razu. Znalazły się na niej teksty – plansze, tomiki – zarówno poetów par excellence, jak i twórców „multimedialnych”: malujących, rzeźbiących, piszących. To doskonała myśl. Mogę jej tylko przyklasnąć. O połączeniu obrazu ze słowem – jak najlepiej. O słowie nie mogę powiedzieć niczego. To nie moja materia. To zbyt osobiste. Zatem, z pokłonem w stronę poetów, tylko wyliczę: poza wspomnianymi Andrzejem Dulębą i Wojciechem Domagałą, jeszcze Emil Tokarczyk, który dwa ze swoich wierszy pokazał w formie niemal graficznej – te plansze oraz trzy tomiki Tomasza Piwko kończą prezentację SŁOWA.

Na czwartej ścianie trzy odmienne klimaty. Najpierw trzy prace Magdaleny Sułek. Dwa portrety koni, nowoczesne, przekonujące, bez krzty sentymentalnego protekcjonalizmu – który zdarza się w obrazach zwierząt. Można się z tymi obrazami zaprzyjaźnić. Trzecia mała praca z parą kwiatów w szkle sprawia mi trudność, zwłaszcza, że powieszona została pomiędzy wspomnianymi portretami. Jest ulotna, krucha, wygląda na szkic. Jeśli nim nie jest – to do niej nie dorosłem.

O pięciu płótnach Michała Ludwika Dąbrowskiego najchętniej bym zmilczał. Jest w nich jakiś dramat, jakaś próba dotarcia do rzeczywistości przez hiperrealistyczną dokładność, kult szczegółu, staranne unikanie niezwykłości. I ten autoportret nieżyjącego już artysty. Widać ściegi szwów na jego kurtce, ale nie widać jego samego – w metaforycznym sensie. Chętnie obejrzałbym znacznie więcej prac.

Podobno zestawienie wierszy-plansz Emila Tokarczyka z trzema, przepięknymi i rewelacyjnie nieaktualnymi drewnianymi zabawkami Włodzimierza Ciszka budziło emocje. Naprawdę? Toż i one są już dzisiaj czystą „poezją”. Czy dzieci bawią się jeszcze drewnianymi konikami? Tych byłoby chyba nawet szkoda. Galeria jest dla nich niezłym miejscem.

Wiele miejsca przyznano na wystawie rzeźbiarzom. To cieszy. Poza już wymienionymi obficie pokazani zostali, doskonale od siebie twórczo odlegli artyści: Paweł Witkowski i Dawid Szlufik „Davis”. Nie będę odnosił się do poszczególnych ich prac – trójwymiarową rzeźbę trudno sensownie a lapidarnie zrelacjonować w dwuwymiarowym tekście. Pozwolę więc sobie tylko zestawić najogólniejsze wrażenia z „lektury” obu mini wystaw. Witkowski jest spokojny, poszukujący, ale klasyczny, szanuje tradycyjne wartości tradycyjnych rzeźbiarskich materiałów, pamięta, że rzeźba ma jeszcze drugą stronę, ale niekoniecznie trzeba o tym widzowi wyraźnie przypominać. Szlufik jest wkurzający, pomysłowy, artystycznie bezczelny, kała dziewictwo kararyjskiego marmuru prowokacyjnymi pomysłami, zachowuje się, jako artysta, jak ulicznik, miesza materiały, korzysta z lichych metafor. Jest ŚWIETNY. Obaj są ŚWIETNI: rozważny Witkowski i artystycznie chuliganiący Szlufik. Klasyk i kampie (a czemu nie?). Bardzo mi się podobało. Właśnie dlatego, że jeden drugiemu wyraźnie na suchedniowskiej wystawie wadził.

Nie uczestniczyłem w otwarciu. Nie doświadczyłem, w wernisażowej atmosferze ani muzyki zespołu „Lorein”, ani sztuki filmowej Marty Pajek. Umknęły mi prace Grzegorza Kwapisiewicza (niech zatem pozostanie tym nieopowiedzianym). Nie umknęły szare fotografie ostatniego suchedniowskiego klanu: Mariana, Anny, Macieja Musiałów i Jana (z Musiałów krwią i duchem) Andermana. Prace Anny widziałem niedawno na wystawie w krakowskim Muzeum Fotografii. Suchedniów, widziany ich oczami oglądałem niedawno na wystawie w „Kuźnicy”. Ja nie znam się na fotografii. Ja jej ulegam, zwłaszcza tej

szarej (popularnie nazywanej czarno-białą). Z radością dałbym się jej oszukać. O fotografii wspomnianej czwórki, zwłaszcza tej jednobarwnej nie potrafiłbym powiedzieć niczego uszczypliwego. Nawet tego, że oszukuje. Zatem zmilczę.

Dobrze jest mieć takich artystów, dobrze jest mieć „Kuźnicę” dobrze jest mieć żarliwe dusze, które takie wystawy organizują.

grudzień 2017

Dwa światy¹

Przybywając do suchedniowskiej Kuźnicy przenosimy się od razu w inny świat, jeśli mieliśmy szczęście uczestniczyć w otwarciu wystawy „SPA – Sanus per Artem”. Kilkaset odświętnie ubranych osób i kilkadziesiąt dzieł sztuki pokazanych we wszystkich dostępnych miejscach obiektu, który z kina wybudowanego w latach 60. ubiegłego stulecia przeistoczył się w niesłychanie prężny ośrodek kultury.

Świat sztuki to pierwszy świat, o którym pragnę napisać.

Staraniem młodych ludzi z Suchedniowa powstało stowarzyszenie POD PRĄD mające na celu odnajdywanie źródeł naszej tożsamości poprzez przypominanie i odkrywanie historii. Zaczęto od publikacji Zeszytów Suchedniowskich redagowanych przez lokalną społeczność. Po Zeszytach wydano arcyciekawy album o historii miasta Suchedniowa. Potem śniegowa kuleczka uruchomiła istną lawinę zdarzeń, której ukoronowaniem było zorganizowanie wystawy sztuki uprawianej przez suchedniowian z urodzenia, zamieszkania lub odwzajemnionej miłości do tego magicznego miasta.

Nigdy nie sądziłem, że można w jednym miejscu i w jednym czasie zgromadzić i pokazać szerokiemu ogółowi prace dwudziestu siedmiu artystów obejmujących wszystkie dziedziny sztuki! Malarstwo, rzeźba, grafika, fotografia, film animowany, poezja oraz kombinacje będące synergią wszystkich dziedzin.

Gdybym pisał o wystawie malarzy związanych z Suchedniowem sto lat temu rozpocząłbym od Apoloniusza Kędzierskiego urodzonego w Suchedniowie w roku 1851, Joanny Ledoux i Rafała Hadziewicza, malarzy spoza Suchedniowa, ale tu tworzących, Lucjana Wędrychowskiego, Wandalina Strzałeckiego i samego Wojciecha Gersona, który był w Suchedniowie wielokrotnie. Napisałbym również o Ludwiku

¹ Tekst publikowany był na stronie www.stowarzyszeiepodprad.pl (dostęp 23 VII 2018).

de Laveaux, który przed wyjazdem do Francji bywał na plenerach w Suchedniowie wraz ze swoimi kolegami z krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych...

Świat malarstwa suchedniowian'2017 jest zupełnie inny. Płótna są bezwonne, ponieważ dziś zamiast terpentyny i pokostu używa się wody. Ci, którzy stosują farby olejne zamiast wodorozpuszczalnych akryli muszą długo czekać na ukończenie swoich obrazów. Jarosław Jędrzejski, Wojciech Domagała, Łukasz Kuwtin, Alicja Wikło, Magdalena Sułek, Janina Młodawska i nieżyjący od 5 lat Michał Dąbrowski to reprezentacja malarzy suchedniowskich. Największe wrażenie zrobił na mnie Autoportret Michała Dąbrowskiego z 1994 roku. Bardzo „poetycko” ekspresyjny portret z nutą nieokreślonej radości zmąconej niepokojem. Dojrzałe malarstwo, podobnie jak hiperrealistyczna Ulica Handlowa z 1986 roku pokazana jako ulica marzeń. Jarosław Jędrzejski pokazał prace dojrzałe warsztatowo, szczególnie pastele mistrzowsko skomponowane, wykonane i oprawione. Rzadka to w XXI wieku umiejętność mistrzowskiego warsztatu rysunkowego. Pozostali malarze pokazali poprawność typową dla miłośników malowania jako pożyteczne hobby. Może za wyjątkiem Łukasza Kutwina, w którego pracach myślą przewodnią są dywagacje o losie człowieczym... Dzisiejsi suchedniowscy twórcy mocni są w rzeźbie: rodziny Mierników i Zegadłów wiodą prym; każdy klan rozpoczynał od rzeźby ludowej i ten gatunek jest nadal przez potomków uprawiany. Nawet sześćioletnia prawnuczka Ryszarda Miernika pokazała maleńką rzeźbę pieska!

Suchedniowska wystawa Sanus per Artem to coś więcej niż normalna wystawa dzieł sztuki! To wielkie wydarzenie na miarę upowszechnienia w całej Polsce, a nawet w Europie! Z mojej perspektywy – perspektywy galerzysty i kolekcjonera sztuki polskiej to po pierwsze wielkie zaskoczenie! O ile twórczość Mierników i Zegadłów była mi znana, znałem dokonania Anny Musiałówny jako fotoreporterki z Polityki, o tyle nie wiedziałem nic, albo prawie nic o Marcie Pajek, Dawidzie Szlufiku, Pawle Witkowskim, Włodzimierzu Płanecie i zespole Lorein. Nie wiedziałem, że syn Anny Musiałówny, Janek Anderman jest również świetnym fotografem dokumentalistą. Marta Pajek, wnuczka Jana Wędrychowskiego, z Wędrychowskich wpisanym trwale w historię Suchedniowa, jest znaną w Europie reżyserką i twórczynią filmów animowanych. Podczas wernisażu operator

jednego z siedmiu najnowocześniejszych w Polsce projektorów cyfrowych będących własnością Kuźnicy wyświetlił film Marty Figury niemożliwe i inne historie II. Po raz pierwszy w moim życiu obejrzałem animowany film w moim Suchedniowie zrobiony przez suchedniowiankę, która być może podbije świat, bo jej ostatni tryptyk filmowy uzyskał nominację do Oskara!

Dawid Szlufik i jego nauczyciel Paweł Witkowski pokazali rzeźby, z których każda mogłaby być pokazywana w renomowanych galeriach. Dawid jest artystą, dla którego marmur, porfir, granit czy piaskowiec nie stanowi problemu w obróbce twórczej. Jego Czaszka, Sten i Deska urzekają przede wszystkim mistrzowskim wykończeniem. Paweł Witkowski – mentor i nauczyciel Dawida pokazał dojrzałe prace, z których Król i Królowa nawiązują do twórczości Stanisława Szukalskiego, założyciela Szczepu Rogate Serce.

Sanus per Artem, mała wielka wystawa to zasługa artystów i organizatorów. Sposób wyeksponowania tylu obiektów w sali, która na co dzień jest pokojem zajęć dla lektorów języka angielskiego, nauczycieli rysunku, prób teatralnych to zasługa Zbigniewa Miernika, który nie tylko jest rzeźbiarzem, synem Ryszarda – poety, pisarza i rzeźbiarza, ale autorem scenografii, wykonawcą stelaży i niewątpliwym kuratorem wydarzenia.

Świata sztuki pokazanej w Suchedniowie nie da się opisać, aby odnieść się do każdego obiektu, ponieważ sztuka ma się obronić w bezpośrednim kontakcie z odbiorcą. Niezauważeni na wystawie suchedniowscy poeci mignęli tylko w krótkim filmie pokazującym drogę ku realizacji tego wydarzenia. Andrzej Dulęba i Emil Tokarczyk zasługują na odrębne spotkanie z miłośnikami poezji, zwłaszcza, że obydwaj, pełni wrażliwości ze skołatаныmi sercami zostali potraktowani jako jednostki twórcze rozproszone...

Trudno nie wspomnieć o Włodzimierzu Płanecie i Krzysztofie Szczygiele. Planeta to uznany fotograf, wielokrotnie odwiedzający Suchedniów, a dokładniej Mostki, w których organizuje Otwarte Plenery Fotograficzne. Twórczość Włodzimierza Płanety nawiązuje do najlepszych prekursorów fotografii – Richarda Avedona czy Lee Friedlanda, będąc jednocześnie autonomicznie planetarną. Krzysztof Szczygieł nie wymaga rekomendacji jako Osoba Animująca Kulturę, ale gdy zobaczyłem jego zdjęcia robione z lotu motolotni oniemiałem z wrażenia! To czyste malarstwo materii, tajemnicze, piękne, niepowtarzalne!

Na wernisażu wystawy suchedniowskich twórców było kilkaset osób, z których większość nie mogła się nadziwić, że osobiście uczestniczy w takim wydarzeniu.

W Kuźnicy był tłum odświętnie ubranych ludzi, skupionych i dumnych, że są świadkami historii młodego miasta. Nasz XXI wiek, którego ikoną jest ekran, zapisuje historię w sieci. Tymczasem na otwarciu nie było kamer telewizyjnych, a radiowiec z lokalnej rozgłośni był tylko chwilę, bo nieopodal, w Starachowicach był napad na bank.

Świat realnych zdarzeń, niezaplanowanych, ale realnych! W pośpiechu wszedł do auta i popędził na miejsce napadu, bo takie wydarzenie ma lepszą „słuchalność” niż banalne opowieści o sztuce.

Mimo to jestem przekonany, że świat sztuki był, jest i będzie dojmującym światem...

1 grudnia 2017 r.

Odmienne spojrzenie

Drewno, zwykły klocek, a jakież ma znaczenie?
Przeważnie posłuży, by w piecu się palił.
Bo deska, na przykład, ma swe przeznaczenie
I stolarz zalety deski będzie chwalił.

A kawałek pniaczka, czy konaru drzewa?
Siekiera lub piła – by rzecz – po robocie.
Lecz gdy rzeźbiarz weźmie, to piękno wyśpiewa,
Poezję odkryje nawet z kołka w płocie.

Każdy klocek drewna cuda w sobie skrywa.
Wystarczy, że dłuto do niego przyłożysz
I tak, jak spod pióra poezja wypływa,
Tak poezję dłutem w tym kawałku tworzysz.

Wystarczy usunąć zbędny drewna nadmiar,
Wykorzystać barwę, linię usłojenia,
Ziścić głębi duszy swej, wyobraźni dar
I z twórczym zapalem wziąć się do rzeźbienia.

Z każdym cięciem, wiórkiem, szczęście dech zapiera.
Dłuto wnika w drewno, struga, kształt nadaje.
Uderzenie młotka magii czar rozwiera
I kawałek drewna w oczach pięknem staje.

Wypływają kształty, rysy, usłojenia,
Subtelne detale walor potęgują.
Wyobraźnię swoją w rzeczywistość zmieniasz,
Gdy twe dłonie sprawnie dłutem operują.

I skrawają wiórki, niczym śniegu płatki,
Takie delikatne, jak sennie westchnienie.
Jeszcze kilka ruchów, misterne dodatki,
Wosk można nakładać – rzeźby wykończenie.

Lśni pięknem szlachetnym, co drewno skrywało
W chropawej strukturze – klocek pospolity.
Urokliwym rytem to drewno przejrzało.
Kształt jego i wyraz wprost niesamowity.

Jak inne na drewno mieć można spojrzenie!?
Wystarczy usunąć to, co piękno kryje,
Wydobyć czar jego, poezji westchnienie,
A wtedy? Ten klocek chropawy ożyje!

Suchedniów, 27 listopada 2017 r.

Zuzanna Żołądek

Gimnazjum im. Stanisława Staszica
w Suchedniowie

Historia obrazu historią rodziny¹

21 października 2016 r., wieczór. Mama podwiozła mnie pod blok dziadków. Mieszkają tam odkąd pamiętam. W mieszkaniu jak zwykle gwar, harmider. Dziadek oglądał TV, babcia słuchała radia. Nawet nie usłyszeli kiedy weszłam do ich domu. –Wszelki duch Pana Boga chwali, kiedyś tu weszła dziecko? – rzekła babcia. Zanim zdążyłam jej odpowiedzieć już była w kuchni, wstawiła wodę na herbatę. Usiadłam przy stole, wyciągnęłam komputer. –Dziadek mógłbyś mi opowiedzieć jeszcze raz te wszystkie historie, tak ważne dla naszej rodziny? – zapytałam. –Oczywiście, tylko poczekaj chwilę. Przyniósł zdjęcia i dokumenty, po czym zaczął opowiadać.

Mój tata Stefan urodził się w 1900 roku w Błocie. Miał dwanaścioro rodzeństwa, przy czym aż 8 zmarło jako dzieci – z tego co tata opowiadał, babcia wracała z jednego pogrzebu, a w tym czasie w domu umierało kolejne dziecko. Tata wstąpił do wojska w Pikulicach, to był garnizon przemyski. Był plutonowym zawodowym 10. Pułku Artylerii Ciężkiej. Przemysł był wtedy jednym z większych ośrodków wojskowych. Właśnie tam tata poznał mamę – Marie Axler. W 1928 roku wzięli ślub.

W 1930 urodził się Kaziu, a półtorej roku później urodziłem się ja. Potem ojciec ściągnął do Przemyśla jednego z żyjących braci – Albina. Nie pamiętam za dużo z czasów przedwojennych, jedynie to jak od najmłodszych lat klękaliśmy wspólnie do modlitwy przed obrazem Pana Jezusa w Ogrójcu.

¹ Praca zajęła drugie miejsce w konkursie historycznym pn. „Odkurzone wspomnienia – historia mojej rodziny na tle dziejów Suchedniowa i okolic”, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD w ramach projektu pn. „MEDIATEKA SUCHEDNIÓW” dofinansowanego ze środków programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich w ramach Świętokrzyskiego Funduszu Młodych Inicjatyw 2016.

Potem nastąpiła wojna. Pamiętam łzy mamy, kiedy tata z wujkiem Albinem szli na front. Pod koniec września Niemcy oddali sowietom tę część Przemyśla, w której akurat mieszkaliśmy. Zaraz po tym zamieszkał w naszym domu rosyjski oficer.

Po pewnym czasie wujek Albin wrócił do Przemyśla. Jak się okazało ojca wzięli do niewoli, wujkowi udało się uciec. Nasz „współlokator” pozwolił Albinowi mieszkać z nim w pokoju. Może się to wydawać dziwne, ale oni się zaprzyjaźnili. Gdyby nie ten oficer to nie byłoby naszej rodziny... – Dziadkowi łamie się głos, w oczach pojawiają się łzy. Bo wiesz dziecko, on nas uratował. Byliśmy na liście do zsyłki na Sybir. Nie musiał nam o tym mówić, w sumie nawet nie powinien. Ale on chciał. Pomógł nam stamtąd uciec, załatwił nam przepustki. Cała akcja rozegrała się bardzo szybko. Mama nocą sprzedawała to wszystko, czego nie mogliśmy zabrać ze sobą – meble, obrazy, część biżuterii. Rano byliśmy już w drodze do Suchedniowa. Mama kazała nam wziąć z domu dwa obrazy – właśnie ten, o którym już wspominałem, szczególnie dla nas ważny, niosłem go ja. Kazik niósł drugi, ale nie pamiętam jaki, być może przedstawiający Matkę Boską. Mama chciała, by chroniły nas w tej podróży.

Dotarliśmy do Suchedniowa. Czekala na nas babcia Ania, dziadek niestety już nie żył. Mimo trwającej wojny, tu byliśmy bezpieczniejsi. Chodziliśmy do szkoły w Ostojowie. Mama utrzymywała nas z szycia.

Wujek Albin chciał walczyć o wolność naszej ojczyzny. Wstąpił do II Zgrupowania Partyzanckiego Kedywu Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK i przyjął pseudonim „Boruta”. Znał okolice bardzo dobrze, ludzie go lubili, darzyli zaufaniem. Masz, tu jest list, który dostałem w 2007 roku.

Rzadko go widywaliśmy, czasem baliśmy się, że już nie wróci. Cieszyliśmy się jak słyszeliśmy nocą pukanie do okna. Wtedy w 1944 też się ucieszyliśmy. Szkoda tylko, że na tak krótko. Poszedł do Świtków, poszedł tam po śmierć – dziadkowi znów łamie się głos.

To był dla nas ciężki okres. Kilka miesięcy wcześniej mama otrzymała paczkę, a w niej zakrwawiona koszula i list z informacją o śmierci ojca, później Albin. Babcia była załamana, mama też. A wojna przecież cały czas trwała, w domu się nie przelewało. Mama sprzedawała co się dało, by mieć jakieś pieniądze na życie. Tym razem sprzedała ten obraz, który przywieźliśmy z Przemyśla.

Nastał 1945 r. – koniec wojny. Życie bez ojca nie należało do najprostszych, mamie też było ciężko. Ale była już spokojniejsza, nie musiała martwić się o nasze życie, byliśmy już bezpieczni.

Jakież było moje zdziwienie, gdy w 1946 r. podczas obozu harcerskiego, na którym byłem w Zagnańsku, odwiedziła mnie mama z tatą. Nie wiedziałem czy to jawa czy sen. Tata przecież miał nie żyć. Pamiętam, przyjechał w mundurze. Wróciłem z obozu wcześniej. Chciałem się nim nacieszyć. Tyle lat się nie widzieliśmy. Chciałem posłuchać o tym, co się z nim działo przez ten czas.

Potem żyło nam się już lepiej. Było nam łatwiej bo byliśmy wszyscy razem. A i finansowo się poprawiło. Tata pracował najpierw w Pińczowskich Zakładach Kamienia Budowlanego, potem w Marywilu. Ja i Kazik też zaczęliśmy pracować. Kazik na kopalni na Baranowie, ja w Zakładach Metalowych.

– A potem poznał Krysie i się z nią ożenił i urodziły się im dzieci – włącza się babcia. Dziadek zaczął pracę w Marywilu, ja pracowałam w przedszkolu w Skarżysku, a potem przeszłam do Suchedniowa. Zostałam kierowniczką przedszkola na Słowackiego. Ile tam się osób przewinęło, ile dzieci rodzice odbierali zamiast z przedszkola to z tego mieszkania, to jeden Pan Bóg wie. Wieczoru by nam nie starczyło, żeby te wszystkie historie opowiedzieć. Ale wróćmy do naszej rodziny. Dzieci były już dorosłe, no oprócz Daniela. Renia po ślubie, Gosia lada chwila też miała wychodzić za mąż, a Jacek szykował się do zaręczyn.

Pamiętam jak weszliśmy do domu ówczesnej przyszłej synowej i mój wzrok zatrzymał się na obrazie – zaczyna opowiadać dziadek. Identyfikacyjny jak ten, przed którym modliłem się z rodzicami i bratem, ten który niosłem na plecach z Przemyśla. Cały czas o nim myślałem. W końcu odważyłem się stwierdzić, że ten obraz kiedyś należał do naszej rodziny. Nie wierzyli mi, pytali po czym poznaję. Powiedziałem, że obraz z tyłu oklejony jest Gazetą Przemyską. Sprawdzili i uwierzyli. W życiu nic nie dzieje się bez przyczyny. Ten obraz połączył dwie rodziny i w naszej rodzinie pozostał.



Jadwiga Topolska – pierwsza z lewej, Bogdan Gibas pośród uczniów w drugim rzędzie, wycieczka piesza VI klasy harcerskiej do Oblęgorka w dniach 28-29 maja 1938 r.

Fotografia z archiwum Samorządowej Szkoły Podstawowej w Ostojowie



Wanda Łyczkowska, Jadwiga Topolska (z prawej strony)



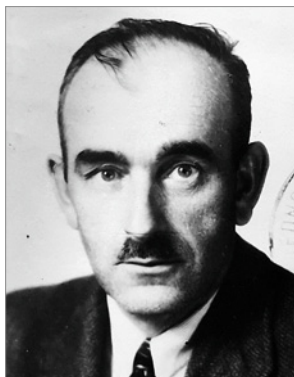
Franciszek Gładysz;
ze zbiorów Szymona Piasty



Wanda Łyczkowska;
z arch. SSP w Ostojowie



Zofia Szurlej



Stanisław Szurlej



Jadwiga Topolska



Mieczysław Cebula;
ze zbiorów Szymona Piasty



Stefan Janiszewski;
ze zbiorów Szymona Piasty



Marcin Stolarczyk;
ze zbiorów Szymona Piasty



Tadeusz Jastrzębski w swoim mieszkaniu;
zdjęcie udostępniła Jadwiga Jastrzębska



Tadeusz Zubiński; fotografia ze zbiorów Szymona Piasty



Wernisaż wystawy SPA Sanus per Artem, 29 listopada 2017 r.;
fot. Mariusz Łęźniak



Wernisaż wystawy SPA Sanus per Artem, 29 listopada 2017 r.;
fot. Mateusz Bolechowski



Wernisaż wystawy SPA Sanus per Artem, 29 listopada 2017 r.; fot. Mariusz Łężniak



Wernisaż wystawy SPA Sanus per Artem, 29 listopada 2017 r.; fot. Mariusz Łężniak



Wernisaż wystawy SPA Sanus per Artem, 29 listopada 2017 r.; fot. Mariusz Łężniak



Maria Żołądek;
ze zbiorów rodzinnych



Stefan Żołądek;
ze zbiorów rodzinnych



Maria Żołądek z synami Kazimierzem
i Romanem, lata 30. XX wieku;
ze zbiorów rodzinnych



Kazimierz i Roman
po I Komunii Świętej;
ze zbiorów rodzinnych



Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna

POD PRĄD

Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD

ul. Bodzentyńska 18

26-130 Suchedniów

mediateka@suchedniow.pl

www.stowarzyszeniepodprad.pl

**WYDAWNICTWO OBJĘTE ZOSTAŁO HONOROWYM PATRONATEM
BURMISTRZA MIASTA I GMINY SUCHEDNIÓW
PANA CEZAREGO BŁACHA**

WSPÓLFINANSOWANIE



Darowizny przekazane
przez Mieszkańców i Przyjaciół
Suchedniowa

ISSN 2451-4713

ISBN 978-83-949445-1-3